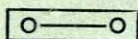


NA DWA FRONTY

UWAG KILKA
W PIĘCSETNĄ ROCZNICĘ GRUNWALDU.



LWÓW 1910.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI H. ALTENBERGA.

u

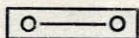
144 x

NA DWA FRONTY



UWAG KILKA

W PIĘCSETNĄ ROCZNICĘ GRUNWALDU.



144 x

BIBLIOTEKA URZĘDOWA

ŁWÓW 1910.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI H. ALTENBERGA.



41215

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0268023



I.

„Słyszycie jęki... to Polska złała
Czarne szwadrony krzyżaków i goni...”
Juljusz Słowacki.

Z placu boju uszła już skłębiona kurzawa niedobitków... pognali za nią zwycięscy; bój rozlał się szerokimi strumieniami po okolicznych gościńcach i niwach; tętent koni, wrzawa i jęki dochodzą z oddali, ale pole grunwaldzkie, pobojuwisko, trupów pełne i ranionych, cisza już zaległa i zmrok...

Nad głową Jagiełły, w szumie wiekowego dębu „pierwsza godzina wiekom jagiellońskim dzwoni”...

W którą stronę, o duszo królewska, w onej chwili wyleciałaś przecuciem?...

Jeszcze ci w pamięci gra wrzask trąb wojennych, polskie „Boga Rodzica” i niemieckie „Christ ist erstanden”, jeszcze mienią się w słońcu lipcowym blaski pancerzy, kit pawich i chorągwi las — teraz już pokotem u nóg ci leżący — jeszcze wstrząśniona do głębi uniesieniem bojowym i wy-

siłkiem śmiertelnym, łez rzucająca strumień na zwłoki pokonanego wroga..

Jeden z jasnowidzów i wieszczów naszych mówi nam, jakoby w onym momencie dziwną pamiątką przypomniat się Jagielle Kiejstut stary, gdy zwycięzca, jako on w tym dniu, stał u otwartych bram pokonanej Moskwy, a nagle schwycił go śmiech serdeczny i żal tak straszliwa, że z czoła zimny pot, z oczu krwawe łzy mu pociekły, a strach tak potworny trząsł mężnym sercem księcia, że brała go chęć rzucić Moskwę i gnać z powrotem do Litwy...

„I nagle stał się drugi Chrystus z poganina
Płaczący nad przyszłością“.

Tak, krążący dokoła dębu duch Kiejstuta, w dniu pogromu krzyżaków ukazuje Jagielle w widzeniu wróżebnym daleką, pod kopułami złotymi siedzącą Moskwę.

Za chwilę król tej myśli przelotnej zapomni, ale przeznaczenie snuć będzie dalej i przesnuwać tkaninę wieków, aż na niej wyraźnie obraz-groza duszy Kiejstutowej wystąpi.

Niedługo już!...

Już synowi Władysława wlec się będą u nóg nowogrodzkie mieszczany, błagając, by ich wolności ratował, bo oto idzie... Iwan Wasilewicz Srogi!...

Czy uwierzimy poecie, czy nie, nam, co szmat czasu od Grunwaldu po dzień

dzisiejszy mamy za sobą, nam myśl rwać się musi w tamtą stronę, od rozpamiętywań potrzeby grunwaldzkiej, z pod pomnika króla-zwycięcy ona leci i lecieć powinna na pola Orszy, Kłuszyna, Maciejowic, Pragi i Ostrołęki...

II.

Szeroko upowszechniło się wśród nas mniemanie, że istotnym wrogiem Polski jest państwo niemieckie, w szczególności zaś Królestwo pruskie.

Pogląd ten zaczyna nam wrastać niejako w dusze, staje się aksjomatem politycznym, nie podlegającym krytyce i nie potrzebującym dowodów, artykułem katechizmu narodowego, który dla wielu brzmi nawet: Niemcy są jedynymi wrogami Polski.

Pogląd, zrodzony pod wpływem jaskrawych wystąpień polityki pruskiej ostatniej doby zakorzenił się na gruncie powszechnej naszej niewiedzy historycznej; podsyciły go napomknienia historyków o Fryderykowych sugestjach, o powstawaniu i dojrzewaniu planów rozbiorczych w kancelariach pruskich, pogłoski o słanych i dziś jeszcze z Berlina nad Nową wskazówkach i nakazach.

Przyjęciu się jego wśród nas sprzyjało i to także, że Polaków zaboru rosyjskiego nie zobowiązywał on do żadnych narodowych wysiłków, prócz platonicznego współczucia dla braci wielkopolskiej, że przeciwnie od wielu trudnych i ryzykownych obowiązków narodowych uwalniał, z wielu brzydkich win rozgrzeszał.

Z jednostronną tą i błędną opinią stanąć należy raz do walki i może dobrze będzie stanąć w tym roku wielkiej pamiątki dziejowej, gdy naród, w słoneczne oblicze przeszłości swojej wpatrzony, wstrząśnionym sercem i myślą niespokojną szuka rozwiązania dręczących go zagadnień.

Autor uwag niniejszych mniema, że największym dla narodu złem jest na pół świadome, małoduszne zamykanie oczu na groźną i surową prawdę życia, senne kołysanie się złudzeniami, sądzi też, że w podniesieniu ducha, wywołanym wizją dawnej potęgi i sławy Polska współczesna znaleźć winna siłę do pogłębienia swojej świadomości politycznej jasnym przeświadczeniem, że nie z jednej strony tylko grozi jej śmiertelne niebezpieczeństwo, nie z jednej tylko śmiertelny stoi wróg — i do przyjęcia tej prawdy takim sercem, jakim rycerze grunwaldzcy przyjęli nieprzyjaciela.

III.

Dzieje narodu polskiego zamykaćby się winny właściwie w dwu księgach: pierwszą objęłaby walki na froncie zachodnim, których punktem kulminacyjnym jest Grunwald, druga zawarłaby dzieje jej zmagania się ze wschodem.

Z pierwszych wyszła Polska jako tryumfatorka.

W drugich — upadła, straciła byt polityczny.

Ten drugi tom nie jest jeszcze skończony.

W chwili, gdy Polska, zajęta zbieraniem plonów fortunnej wojny o Pomorze, umacniała mocarstwowe swoje stanowisko osadzaniem królewiczów swoich na tronach Czech i Węgier, Iwan III Wasilewicz „pan chołopów“ uderzył na Nowogród Wielki (r. 1471), któremu książęta litewscy, swobód republiki nie krępując, nadawali od lat kilkudziesięciu swoich namiestników.

Było to wydarzenie drobne, któremu nie chciał poświęcać uwagi i sił król polski, zajęty ważniejszymi sprawami.

W dziesięć lat potem Iwan odbył ponowną wyprawę na buntownych nowogrodzian i znów daremnie upraszał Nowogród Polskę o pomoc i obronę.

Tym wkroczeniem w sferę polskich wpływów zaczęły się wiekowe zatargi między Polską i Moskwą.

Plemię wielkoruskie od pierwszych wystąpień na widownię dziejową ujawniało pierwiastki charakteru wprost przeciwne znamionnym cechom wszystkich pozostałych ludów słowiańskich, a nawet ludów aryjskich w ogóle.

Co w kształtowaniu się tego typu narodowego przypisać należy czynnikom przyrodzonym: srogości klimatu, bezbrzeżnym pustyniom śniegowym, puszczołom czarnym, których mową ponocne wilków wycie, co przymieszce znacznej krwi mongolskiej i poniżającej ducha szkole niewolnictwa mongolskiego, jakim procentem oznaczyć wpływy, przeniknionej duchem despotyzmu i noszącej cechy starczego rozkładu, kultury byzantyńskiej — jest dziś zadaniem niepodobnym do rozwiązania. Dość, że z mieszaniny powyższych pierwiastków, pod działaniem wskazanych czynników powstał typ ponury i okrutny, typ czciciela siły, niewolnika, z największą łatwością przedzierzgającego się w despotę i naodwrot: w chwilach porywów buntowniczych bezprogramowy niszczyciel, w momentach okiełznania — korne, knutem bite zwierzę! W najtajniejszych głębinach duszy moskiewskiej panowała wieczna, podbiegunowa noc, niewiara w słońce, w dobro...

Na tym dziwnym okazie rasy ludzkiej zaszczipiona kultura byzantyńska, stara, zużyta forma bez ducha ogłuszała lud ten hukami dzwonów cerkiewnych, ślepiła mu oczy złością kopuły, hypnotyzowała go automatyzmem pokłonów, nie dawała nic z treści chrześcijaństwa, nie przynosiła nic, krom nauki o poddaniu się władzy monarszej i władzy cerkwi; pustką i głuszą, przepełnioną, omroczyła duszę tego ludu.

Plemię wielkoruskie, w przeciwieństwie do wszystkich ludów słowiańskich, posiadało potężny instynkt państwowości. Odziedziczyło go snąć, wraz z domieszką krwi, po mongolskich swoich wychowawcach — a już niewątpliwie od nich przejęło sztukę administracji państwowej.

Państwo stało mu się ostoją nie tylko przed niebezpieczeństwami zewnętrznymi, ale przede wszystkim przed własną jego nicością duchową, przed tą niewiarą w dobro i płynącą zeń niezdolnością do tworzenia nowych, coraz doskonalszych form życia, przed tym wiekuistym przeczeniem, spoczywającym na dnie duszy moskiewskiej.

Państwo było tam i jest dotychczas jedynym twierdzeniem, jedynym pierwiastkiem pozytywnym.

Dlatego widoma głowa państwa została tam wprost ubóstwiona bez względu na istotną swoją wartość moralną i umysłową, nawet w stosunku odwrotnym do istotnej swojej

wartości. Najkrwawszych carów, najnikczemniejszych zbrodniarzy w koronach, byle okazali bezwzględność okrucieństwa, wysławiała i ubóstwiała pieśń tego ludu, który w religii swojej nie znajdował Boga, a w duszy własnej ani wiary w dobro, ani siły i woli doskonalenia życia.

Położenie geograficzne i światowładcze, ambicje pierwszych carów postawiły Moskwę niezadługo oko w oko z Polską. Historia rzadko kiedy zestawia tak jaskrawe przeciwieństwa, jak w tym wypadku.

Słoneczność, zasadniczy pierwiastek aryjskiego ducha, zawierający w sobie i pogodną harmonię życiową, i bohaterstwo ziemskie i tęsknicie wiekuiste w zetknięciu z kulturą zachodnią, dziedziczką wielkich cywilizacji starożytnych wybujał tu w formy wprost nadzwyczajne, jakieś przedwczesne, przecuciem przyszłości dalekiej ściągnięte na ziemię dobrowolne unie narodów, jakieś republikańskie, na woli powszechności oparte rządy, a niezadługo wybujać miał w fantastyczną część dla woli jednostki...

Przy końcu XV wieku była Polska jednym z pierwszych mocarstw w Europie. Sztandary jej powiewały już u wybrzeży Bałtyku, wpływami swymi sięgała od zachodu Czech bratnich i Węgier, od południa ująć Dunaju, od wschodniej strony Nowogrodu Wielkiego i Pskowa.

Wewnętrzny jej ustrój krystalizował się właśnie: władza prawodawcza przechodziła do sejmików, stawał sejm, stan rycerski wysuwał się na czoło narodu.

Mężom, kierującym polityką tego kraju, śmiesznymi wydawać się musiały pretensje kniazia moskiewskiego, który wprost z pod nogi hańskiej, poślubiwszy córkę ostatniego Paleologa i dwugłowego orla wzięwszy za nią w posagu, poczytywać się zaczął za dziedzica imperatorów Wschodu. Ale w tych pretensjach był już system, który Iwana Wasilewicz przeżył o długi, długi czas. Carem moskiewskim i „panem wszystkiej Rusi“ nazywać się kazał „zbieracz ziemi rosyjskiej“.

Zły i dokuczliwy był z niego sąsiad, zwłaszcza dla słabszej militarnie Litwy. Urywał znaczne obszary Rusi litewskiej, napędzał w głąb Litwy tatarów, którzy ślali mu potem w darze, porabowane w cerkwiach kijowskich, złote naczynia kościelne, nawiązywał dyplomatyczne stosunki z mocarstwami zachodniej Europy, poprzez Polskę sięgał do cesarza, z którym w r. 1491 związał się platonicznym, co prawda, przymierzem. Nie pomogło małżeństwo Aleksandra z Heleną Iwanówną, przeciwnie dało powód do nowych nieporozumień. Uskarżał się Iwan Wasilewicz, że córki wiara prawosławna doznaje ucisku na dworze wielkksiążęcym w Wilnie...

Jakże niezmiennie są metody moskiewskie!

Ta uciśniona Helena jest prasymbolem, tak srodze i dziś jeszcze na Podlasiu prześladowanej, cerkwi prawosławnej!

Wreszcie w r. 1499 przychodzi do pierwszej, na większą skalę, wojny z Moskwą. Nad Wiedrożą 4000 rycerstwa litewskiego ulega 40.000 moskali; Konstanty z Ostroga wzięty w niewolę; zdobyty Putywl, Nowogród Siewierski, Starodub, Czernichów, Toropiec...

To jest niejako wstęp.

Po kilkoletnim rozejmie Wasyli III podejmie walkę na nowo i rozwinie metodę ojca wyszukiwaniem na Litwie malkontentów między wyznawcami wchodniego kościoła, poprze bunt Glińskiego i pożar u wschodniej ściany rozpali w trzy wielkie wojny (1507—1508, 1512—1522, 1534—1537).

W drugiej z nich 34-tysięczna armja polsko-litewska rozgromi pod Orszą 80 tysięcy moskali, ujmie w niewolę Czeladina, 8 wojewodów i 1500 bojarów; trzydziestoma tysiącami trupów zaściele pobojo-wisko; skrzydlaci husarze pognają uciekających *chołopów*, potopią w bagnach, wody Pokrzywny w blaskach zachodzącego słońca zrumienią krwią. Ale, zdradą wzięty, Smoleńsk na długo pozostanie przy Moskwie i wyprawa Jana z Tarnowa i odebranie Staroduba nie powetują strat.

Już niema wątpliwości!

U granicy wschodniej urósł Polsce współzawodnik, tym straszniejszy, że tak od niej różny. To nie walka dwóch narodów słowiańskich o hegemonję w świecie słowian, to zaczyna się bój dwóch światów, dwóch, jak noc do dnia, niepodobnych indywidualności narodowych, bój dwóch kultur: zachodnio-europejskiej i byzantyńsko-mongolskiej.

Walka ta ma ten charakter po dziś dzień.

Od początku stoją wielcy książęta moskiewscy na stanowisku władców z prawa nad całą Rusią, na stanowisku przedstawicieli i obrońców Kościoła wschodniego. Ambicje ich sięgają po Konstantynopol, po Bałtyk... Na drodze stoi Polska.

Siłę jedyną ubogiej i dzikiej Moskwy stanowiło samodzierstwo. Wasili III był już samodzierzcą (tłóm. greckiego „autokrata“), dla którego zanie Dumi bojarskiej żadnego nie miało znaczenia. Na opozycję wy-nalazł sposób: ucinał języki.

Pskowianom kazał, by odesłali mu swój dzwon wiecowy; płakał lud dzień i noc, ale dzwon swobody oddał (1510) i car uciszył go na wieki.

Poszli w bojary potomkowie dawnych książąt dzielnicowych, bojarowie zamienili się w ludzi służebnych (*służyłyje* — rodzaj pospolitego ruszenia), którym nawet żenić

się, ani dzieci swych żenić bez pozwolenia „pana“ nie wolno. Ludność wiejską i miejską (około 7 milionów) rozdawano owym bojarom i służebnym całymi siołami i miastami jako karm (*karmienie*). Tę karm, jak dał, mógł pan i odebrać, słowem carskim zagarnąć mógł każdemu dobra, posiadłości, dzielnice całe, wydrzeć wolność, życie! Nie krępowały go żadne przysięgi, żadne umowy, żadne przywileje. Ale też tym słowem carskim wyprowadzał w bój dziesiątki tysięcy służebników i z łatwością zaopatrywał ich potrzeby, biorąc wszystko poddanym, którzy sami byli jego własnością.

Za czasów Iwana Groźnego walka dwóch kultur, dwóch wpływów występuje już z przedziwną wyrazistością.

Swobody Polski ówczesnej miały dla ludów ościennych zaraźliwy czar. Tę zarazę wypala Iwan płonącym żegadłem opryczników. Synodiki carskie, najosobliwsze w świecie rejestry pomordowanych ofiar, przesyłane klasztorom do wymienienia przy modłach zadusznych (w synodiku z jednego roku zapisano ręką cara 3248 osób — dzieci i sługi, towarzysze wspominani ogólnikowo, bez wymienienia liczby) zawierają przeważnie imiona tych, którym zarzucano zamiar ucieczki do Polski.

O zamiar poddania się Zygmuntowi Augustowi oskarżono przed carem Nowogród. Było to w r. 1569. Iwan wybrał się

sam dla wymierzenia kary. Po drodze, niby dla nabrania rozpędu, na stumilowej przestrzeni palono i rabowano niewinne sioła i miasta. Po przybyciu na miejsce pięciuset mnichów z Nowogrodu i okolicznych klasztorów zabito kijami... przez pięć tygodni mordował car codziennie od 500 do 1000 ludzi. Na zakończenie urządzono prawdziwą orgię zniszczenia: w samym Nowogrodzie i w promieniu dwustu wiorstowym rabowano sklepy, niszczone towary, pustoszone okolice, rozwalano domy, rąbano bramy, drzwi i okna. A potem jeszcze stolicy swej, Moskwie, ukazał się Iwan na placu, wśród dziewięciu szubienic, wśród pieców, kotłów z wrzącą wodą, haków i knutów... Miano wobec ludu karać 300 więźniów, posadzonych o związki z Nowogrodem, ale lud rozbiegł się, zdjęty zgrozą...

Arcyciekawa jest korespondencja cara z kniazem Kurbskim, któremu udało się zbiec do Polski. Na zarzuty Kurbskiego odpowiada Iwan jedynym w swoim rodzaju wykładem idei samodzierżawia:

„Prawdą i światłem dla ludu — mówi car — jest poznanie Boga i danego mu od Boga monarchy“.

„Przystoi carowi być oględnym — raz bardzo łagodnym, drugi raz srogim — dla złych mieć srogość i męczarnie; inaczej nie byłby carem“.

„Wolno nam obdarzać łaskami chołopów naszych, wolno też karać ich“...

Z taką powagą i mocną wiarą przemawia tylko wyobraziciel idei narodowej, człowiek, którego naród „ukochał za krew i męczarnie“.

To też słusznie prof. Korzon nazywa Iwana Groźnego „uosobieniem ojczyzny moskiewskiej“...

Ale na zachód od Moskwy, na „otworystych“ polach Rzeczypospolitej inne rozbrzmiewały słowa:

„Gdybyście się gardła napaarli, aby to było z dobrem waszym, tedy dla was powinienem uczynić — tak was miłuję“ — mówi Zygmunt August do zgromadzonych stanów.

„Każdego z poddanych mych w państwach swych w swobodach chowam, a im prawem, nie czym innym rozkazuję“ — oświadcza na Sejmie Unji Lubelskiej.

I ten był uosobieniem ojczyzny, ale ojczyzną tą była Polska!

I czyż to nie dwa odrębne światy, nie dwa, przeciwne sobie, zarody ducha, dwa szczyty, bezdenną oddzielone przepaścią?

Nienawiść Iwana do Polski i obawa przed nią były doskonale uzasadnione. Zdobycwa carstw Kazania i Astrachaniu z wyższą cywilizacyjnie Rzeczpospolitą nie umiał dać sobie rady. Dziesięcioletnia z nią wojna, (1560—1570) choć ona pod niewojennym

królem nawet nie wyteżyła sił, przyniosła mu w ostatecznym rezultacie tylko niepowodzenia.

Cóż dopiero za Stefana!

Tu klęska za klęską spadała na pana *chołopów*: w pożarnych łunach poddawały się drewniane grody, otwierały bramy swoje miasta, choć nie brakło wśród niewolników Iwanowych biernego bohaterstwa; wszak pod Kiesią, po niefortunnej rozprawie z odsięcią powiesiło się na działach kilkudziesięciu kanonjerów w poczuciu winy swojej względem pana, czy z obawy przed srogą, przedśmiertną męczarnią.

Przerażony zwycięstwami Batorego, gdy podjazdy polskie wybiegały pod Nowogród Wielki, pod Starycę, w której się zamknął, gdy z okien widne mu się stały pożary siół, pustoszone przez nieprzyjaciela, Iwan zaczął znów zabawiać się w korespondencję. Batory otrzymywał od niego dwunasto arkuszowe listy, w których traktował go car, jak parwenjusa, ponieważ Stefan był tylko królem z wyboru: „My z Bożej łaski, a nie z buntowniczej woli ludzkiej pokorny pan Moskwy“ — pisał Iwan Groźny.

Z humorem odpowiadał król, a właściwie Zamoyski: „Wolę przyjsć do korony zasługą, niż przez urodzenie z Glińskiej“... ale to były pojęcia dla umysłu cara moskiewskiego niedostępne.

Żaden z królów naszych nie wnikał tak doskonale w istotę niebezpieczeństwa moskiewskiego dla Polski, jak Batory: żaden nie odczuwał tak mocno konieczności walki na śmierć i życie z tym najgroźniejszym z jej wrogów. W mowie od tronu 1581 r. poucza sejm: „nieprzyjacieli ten póty pokój dzierży, póki mu potrzeba; należy mu nietylko pierze wyrwać, aby nie porosły, ale barki strącić, trzeba go odciąć od morza; stamtąd może być posilony praktykami, *apparatu bellico*, rzemieślniki; trzeba mu te barki odciąć i do końca przyprzeć“.

Niestety nie brali mocno tych myśli i ostrzeżeń królewskich przedstawiciele narodu i choć tym razem jeszcze uchwalili pobór dwuletni, to z zastrzeżeniem przecie, że „na żaden inny dalej przywieźć się nie dadzą“.

Naród polski nie chciał walki stanowczej i ostatecznej, nie chciał „przyprzeć nieprzyjaciela do końca“; pokój na skutek interwencji papieskiej stanął w momencie (1582), gdy jeszcze trochę wysiłku, a można było do stolicy carów...

Jednakże trzykrotne wyprawy Stefana odepchnęły istotnie Moskwę od morza, a przysądzając Polsce Inflanty, Połock, Wieleń, Jezierzyszcze, Uświatę... osłabiły wroga na cały wiek, utorowały drogę kandydaturze Wazy do tronu carskiego.



Nim staniemy wobec tej, w dziejach stosunków polsko-moskiewskich przełomowej chwili, przypomnijmy błąd polityki jagiellońskiej na przeciwległym froncie, albowiem konsekwencje jego spłotą się w przyszłości niedalekiej w fatalny łańcuch z grożącym nam od wschodu niebezpieczeństwem i w spłotach tych skona nasza niezależność polityczna.

Jakimkolwiek przyczynom przypisywać byśmy chcieli zgodę Zygmunta i ministrów jego na sekularyzację Zakonu i oddanie Prus wschodnich w lenno byłemu wielkiemu mistrzowi, czy dynastycznym słabostkom króla, czy brakowi przewidywań politycznych u jego doradców, w każdym razie przyznać trzeba, że nie był to błąd niemożliwy do powetowania, ile że ludność Prus, bez względu na różnice pochodzenia, sympatjami swymi wiernie i mocno stała przy Polsce. To też smutno ironiczny uśmiech matejkowskiego Stańczyka na obrazie, przedstawiającym hołd pruski, nie jest wyrazem prawdy życia i prawdy dziejów, jest nawet jakby przeinaczeniem, czy zamaskowaniem tradycji historycznej, która Stańczykowi szydzić każe z Zygmunta: „Królu, moskal zabrał ci Smoleńsk, a ty nie płaczesz!“ — ale milczy o sprawie lenna pruskiego.

Niezadługo, bo za Zygmunta Wazy nasunęła się Polsce sposobność naprawienia pomyłki Jagiellona. Po zgonie obłąkanego

i bezdzietnego Fryderyka Alberta można było z łatwością i ku wielkiej radości ich mieszkańców włączyć holdownicze Prusy do Korony. Ale, błąd stawiając na błędzie, oddano je znów w lenno (1618) Janowi Zygmuntovi, elektorowi brandenburskiemu.

I od tej chwili dopiero zaczyna nam w Prusach urastać nieprzyjaciel.

Odepchnięta od morza Moskwa wyciągnęła ramiona ku wschodowi, obejmując przyniesione Iwanowi w darze — właśnie w roku pokoju zapolskiego — carstwo Sybiru.

Ale nie zeszła bynajmniej ze stanowiska politycznej i kulturalnej walki z Polską.

W r. 1596 zachodzi fakt pod tym względem wielce znamienity; Jeremjasz, konstantynopolitański patriarcha-tułacz, udziela godności patriarszej Hiobowi, metropolicie moskiewskiemu i przenosi nań zwierzchnictwo swoją władzę nad wyznawcami obrządku wschodniego w państwie polsko-litewskim. Moskwa uchodzić chce odtąd za trzeci Rzym, a już niedwuznaczną groźbę dla Polski kryje jej religijne zwierzchnictwo nad obywatelami Rzeczypospolitej.

Na wyzwanie to odpowiedzią jest Unja Brzeska (1596), dzieło niedoskonałe, niepełne, bo nie ogarniające wszystkich wyznawców wschodniego kościoła na terytorjum Rzeczypospolitej, ale po dziś dzień przedmiot srogiej nienawiści ze strony Mos-

kwy, która doskonale rozumiała i rozumie polityczne i państwowe znaczenie tego aktu.

Tak wśród ścierań się na różnych polach tych dwu organizmów państwowych, tych dwu wrogich sobie jaźni nadchodzą lata, które walkę tę bardziej pogłębia, wewnętrzna istota Moskwy zatargną, a przecie jeszcze na żadną stronę stanowczo nie przechyla szali.

Dziwnym byłoby, gdybyśmy w roku bieżącym, zapatrzeni w pamiątkę grunwaldzką, zapomnieli zgola, iż 4. lipca minęło lat 300 od zwycięstwa pod Kłuszynem.

Kłuszyn, cud męstwa polskiego! Wiekopomny czyn husarii skrzydlatej, co tam w 4 tysiące szła przeciw 48 tysiącom nieprzyjaciela, po dziesięć razy zrywając się do ataku, aż Dymitra Szujskiego zagnała w błota, w których stradałszy rumaka i obuwia, boso, na chłopskiej szkapie pognał do Moskwy, wołając po drodze, aby się poddawano polakom, bo wszystko stracone!

Legendą złotą, snem dziecinnym wydaje nam się dziś historia tych lat, gdy z pod Kłuszyna szedł Żółkiewski do stolicy carów, biorąc po drodze Carewo, Borysów, Rzew, Możajsk, w Możajsku przyjmowany uroczyście, gdy u bram Moskwy, pod Dziewiczym Monasterem wyszło mu na spotkanie czterech przedniejszych bojarów i dwóch djaków *dumnych* (pieczętarzy)

z oświadczeniem, iż cara Wasila Szujskiego w mnichy postrzyżono, i z pełnomocnictwem od wszystkich czynów i całego carstwa do ofiarowania korony moskiewskiej królewiczowi polskiemu, Władysławowi.

Rozumiał hetman, gdy mu djak ze zwitka papieru wyczytywał stawione Władysławowi warunki, wśród których było wprawdzie przyjęcie obrządku greckiego przez królewicza, ale było także polskie *neminem captivabimus*, że w tej chwili cywilizacji europejskiej otwiera się wielkie okno na wschód, poza którym widać dalekie widnokreśli, het po śnieżne pustynie Azji... ale nie rozumiał tego Zygmunt III. „Zawarte były uszy króla imci hetmanowym perswazjom.“ Ciasny umysł wychowawca jezuitów nie ogarniał ani współczesności swojej, ani tymbardziej wizjom przyszłych dni nie był dostępny.

I przymknęło się okno na wschód, przymknęło na całe stulecia! Polskim *neminem captivabimus* i dziś jeszcze w państwie rosyjskim żaden stan się nie cieszy...

Z całego zamętu, zapoczątkowanego awanturniczą, prywatną polityką panów polskich, uwieńczonego tak świetnie przyzwaniem królewicza na tron carski, a zakończonego właściwie dopiero za Władysława IV. po dwuletniej wojnie, pełnej świetnych epizodów, traktatem polanowskim (1634), nie wyniosła Polska żadnych korzyś-

ci, krom nabytków terytorjalnych: Smoleńska, ustąpionych dawniej krajów i traktu Trubeckiego.

Zrzekając się w zamian za to tytułu cara, w istocie rzeczy zrzekał się Władysław IV. imieniem Polski aspiracji do unji polsko-moskiewskiej, aspiracji dawnych i mocnych, ujawnionych już wyraźnie w bezkrólewiu po śmierci ostatniego z Jagiellonów, gdy pełna wiary w wyższość swojej kultury, w moc czaru swobód swoich, pijanego krwią Iwana wezwać chciała na tron konstytucyjnej Rzeczypospolitej.

Cel ten przyświecał wyprawom Stefana i Zygmunta i przez tego ostatniego zwyciężony został w chwili, gdy poczynął się urzeczywistniać, gdy strwożona, wstrząśniona do głębi walkami wewnętrznymi, niemocą własną i najazdem zszarpana Moskwa, sama ku niemu wyciągnęła ramiona, *prawicielowi* Żółkiewskiemu spowiadając się z mąk swoich i głęboko tajonych rozpacz, a błogosławiąc na drogę po Władysława królewicza.

Czy ponurą duszę moskiewską zdołałby rozświetlić do głębi złoty świt swobody, czy ziemię tę w okowy mroźne ujętą zdołałby rozgrzać i do wiosennej płodności pobudzić gorący impet ducha polskiego?...

Pytań takich nie należy stawiać historii, a jednak w umysłach naszych ognisty palec jakiś rysuje te znaki zawsze, ile-

króć karty powyższych zdarzeń przerzucać zaczniemy.

Traktat polanowski jest punktem kulminacyjnym powodzeń Polski na wschodzie.

Odtąd zaczyna się cofanie.

Jest też on i jakby ostatecznym pożegnaniem się Moskwy z marzeniami o wolności.

Dynastia Romanowych, osiadłszy tron przez Wazów niezajęty, choć pierwsi carowie z tej rodziny byli łagodni, prowadziła politykę wewnętrzną w stylu i duchu Iwana Groźnego, rozumiejąc, jak on, że car, który postępowałby inaczej, „nie byłby carem“. I tylko okrucieństwo przybrało charakter mniej wybuchowy, ujęte zostało w paragrafy nowego statutu (*ukłożenie* 1649), który pierwotną dzikość i barbarzyństwo kar uzupełniał nadzwyczajną procedurą w sprawach politycznych, w ręce donosiciela oddając bezpieczeństwo i życie każdego. Gdy skarżący wymówił wyrazy: „*hasudarewo słowo i dieło!*“ — oskarżonego poddawano śledztwu z torturami. W jakąż dal uleciało polskie *neminem captivabimus*?!

To *hasudarewo słowo i dieło* i dziś jeszcze unosi się w atmosferze kancelarii żandarmskich, dziwną ponurość i grozę strachu wnosząc w każdy proces polityczny; ono dźwięczało w dzwonek feldjegrów, uwożących młodzień filarecką, ono to budzi nas po nocach do żandarmskich rewizji.

Za owych „łagodnych“ carów uśmie-
rzając bunt Steńki Razina, bezideowy, niszczyielski wybuch, ukarano śmiercią 11 tysięcy ludzi. Za nich też zaczął się *raskoł* i srogie prześladowanie sekciarzy. Za nich, gdy podczas wojny z Polską z powodu drożyzny i nędzy wybuchł bunt w Moskwie (1662), powiązali *strelcy* 7 tysięcy ludzi, których następnie ukarano śmiercią; 15 tysięcy skazano na kary lżejsze: ucięcie ręki, nogi, nosa, wygnanie i konfiskatę mienia...

Tym to carom 8. stycznia 1654 r. „rozmarzeni wolnością lachów“ poddali się ko-
zacy polscy w *wieczne chołopstwo*.

I znów rozgorzała wojna u wschodniej ściany Rzeczypospolitej. Aleksy Michajłowicz bierze Smoleńsk, Mścislaw, Mohylew, pali Wilno... tytułuje się W. ks. litewskim — i co charakterystyczne: w zajętych ziemiach znosi natychmiast Unję, zamyka kościoły, tylko po domach pozwala katolikom odprawiać nabożeństwa...

Przedziwnie niezmiennie w ciągu stuleci całych są moskiewskie metody walki!

Nie chcę nużyć uwagi czytelników przypominaniem tych kilkunastoletnich bojów, opromienionych sławą Czarnieckiego, tryumfami polskiego oręża pod Połonką, Szklowem, Cudnowem, rzuceniem pod nogi królewskie 300 zdobytych sztandarów... a zakończonych mimo to niefortunnym dla Polski rozejmem andruszowskim (1667);

przypomnę tylko znamienne wahania się koczactwa, gdy w zajętych ziemiach zaczęto wprowadzać carskie porządki, gdy puszczono w ruch knuty, tortury, gdy zaczęto rządzić łupiestwem i postrachem. Raz po raz któryś z atamanów przeniewierza się nowemu panu i przechodzi na stronę Polski: Wyhowski, Neczaj, Jurek Chmielnicki. Tetera... Pokutą za nawrócenie się do Rzeczypospolitej bywa im często śmierć, okrutnymi poprzedzona męczarniami. Tak ginie Neczaj, tak ginie Wyhowski, brat atamana, którego oczy i uszy, srebrem carskim zalane, nie zobaczą już nigdy stepów Ukrainy, ukraińskiej nie posłyszają dumy...

Ale polska myśl polityczna w tym czasie nie może już zdobyć się na program, któryby kozaków zjednał i do Polski napowrót przywiązał; duża polska nie posiada już tej siły, którą ongi, za Jagiellonów ciągnęła ku sobie dalekie i nawet krwią obce ludy.

Więc też traktatem andruszowskim, który miał być wprawdzie tylko trzydziestoletnim zawieszeniem broni, uznano Dniepr jako granicę między dwoma państwami. Ukraina zadnieprska dostała się carom, dostało się i województwo smoleńskie. W strzepy poszła krwawa praca Stefana, Zamoyskich, Żółkiewskich. Rzeczpospolita cofnęła sztandar swój z dalekich obszarów wschodnich... już teraz żwawym

krokiem posuwać się będzie ku zachodowi... Moskwa.

Już też myśl owdzięcia całą Polską na razie w formie unji osobistej krystalizuje się mocno w głowach carów. Aleksy Michajłowicz jest stałym kandydatem do korony polskiej; ulega on w pewnej mierze wpływom polskiej kultury — bardziej jeszcze syn jego dziewiętnastoletni Teodor Aleksiejewicz, któremu podobało się nawet zakładać w swoim państwie łacińskie i polskie szkoły. On to przedłużył rozejm andruszowski, którego warunki pogorszone zostały traktatem wiecznego pokoju z Moskwą, zawartym przez Krzysztofa Grzymułtowskiego (1686) w 3 lata po sławnej odsieczy wiedeńskiej.

Zrzekała się nim Polska, prócz dawniej utraconych prowincji, Kijowa, Siczy Zaporoskiej i Wasilkowa, wyznawcom religii greckiej zapewniała swobodę wyznania. A było to za panowania małoletnich carów, pod regencją carówny Zofji, w okolicznościach dla państwa moskiewskiego wcale niepomysłnych, było za panowania w Polsce wojownika europejskiej sławy... który wybuchem łez przyjął wiadomość o zawartym traktacie, ale niepopierany przez szlachtę, która tymczasem „kopy liczyła na polach“, Jan III. podpisać go musiał.

Tak w onym momencie dziejowym osłabła energja polska, w takim zaleniwie-

niu ducha i niechęci do wszelakiego wysiłku zachodził naród nasz w epokę saską.

Stratom na granicy wschodniej towarzyszył zanik powagi państwowej Polski wobec jej lenników i dalszej Europy.

Z zamętu wojen szwedzkich i kozacko-moskiewskich, ks. pruski, Fryderyk Wilhelm, zwany wielkim elektorem, zdradziwszy kilka razy Rzeczpospolitą (osobiście był przysięgał wierność Władysławowi IV. na zamku w Ujazdowie), wyłowił dla siebie traktat welawski (1657), który nie był wprawdzie zupełnym zerwaniem węzłów lenniczych, ale był do tego ważnym wstępem, a nadto najwyższą i absolutną władzę w Ks. Pruskim nadawał człowiekowi, który wedle charakterystyki jednego z ówczesnych dyplomatów, posiadał pięć kęsów ziemi, mało pieniędzy, dobrych żołnierzy i ruchliwe, chciwe, ambitne, wyłącznie ku swojej korzyści zmierzające myśli. Protestowały gorąco Stany pruskie przeciw osłabieniu związku z Polską, ale elektor bezwzględnością i gwałtem wbił do ziemi głosy, którym Rzeczpospolita nie dawała poparcia, ba, stronników swoich pruskich, wbrew prawom narodów, pozwalała porywać ze swego terytorjum.

To też pierwszy rok XVIII stulecia jest rokiem narodzin nowej, niezależnej monarchji, zwanej początkowo: „Królestwem w Prusach“, a którą projektowano nazwać „Królestwem wandalów“.

III.

Okres rozbiorowy zaczyna się właściwie od śmierci Sobieskiego.

Mówiąc o tej epoce niepodobna nie dotknąć przyczyn politycznego upadku Rzeczypospolitej.

Jedni poczytują okoliczności zewnętrzne, inni wewnętrzny stan społeczeństwa polskiego za powód główny tej niezwyklej katastrofy dziejowej.

Niewątpliwie jedno i drugie z czynników powyższych, zbiegłszy się jednocześnie, wywołały dziwny fakt rozczłonkowania jednego z największych państw w Europie, wykreślenia go z karty geograficznej, zatarcia śladów jego bytu aż do imienia.

Co do okoliczności zewnętrznych, wystarczy przypomnieć zmianę w układzie sił politycznych na wschodzie Europy, dokonaną w tym właśnie czasie: osłabnięcie potęgi tureckiej i niemal zupełny upadek Szwecji, natomiast wysuwanie się na pierwszą rolę, dotąd drugorzędnych: Moskwy i Prus.

Jakie przyczyny złożyły się na wytworzenie patologicznego zjawiska, które w dziejach naszych nosi nazwę epoki saskiej, czy zbyt rozlewna ekspansja na wschód, wyczerpująca zasoby energii narodowej nierównomiernie do jej naturalnego przyrostu, czy opłakane wychowanie paru z kolei po-

kolei w najgorszej ze szkół, jakie wyobrazić sobie można, czy też może istotę jego stanowiła przyrodzona w rozwoju każdego organizmu faza osłabnięcia sił twórczych po wysiłkach poprzednich, zwłaszcza w momentach dojrzewania, przechodzenia z jednego okresu życia w następny, nie tu miejsce dobadywać się i dociekać. Wystarczy uświadomić sobie, że była epoka w dziejach Polski, gdy duch narodu, jakby zaleniwiał i zerwawszy z ideą postępu i rozwoju, rozmiłowany w istniejącym stanie rzeczy przestał iść naprzód, gdy zanik jakgdyby zmysłu politycznego wyrażał się w popularnym hasle: „Polska nierządem stoi“, w przyswojeniu sobie przez ogół szlachecki niedorzecznych wskazań Fredry, który pomysłność Rzeczypospolitej zasadzał na skarbie ubogim, wojsku jaknajmniejszym i złożonym wyłącznie z jazdy narodowej, na braku fortec, na obywateli się bez sojuszków i przymierzy z innymi narodami, na powolnym wymiarze sprawiedliwości, a nawet na zupełnej bezkarności dla winowajców możnych, w łudzeniu się rozumowaniem, że sąsiedzi sami strzec będą nietykalności Rzeczypospolitej przez zawiesić wzajemną itp.

Dość uprzytomnić sobie, że był okres lat około pięćdziesięciu, gdy centralny organ władzy prawodawczej, sejm, zrywany systematycznie to przez dwór, to przez opozycję oligarchiczną, lub państwa ościenne

przestał właściwie funkcjonować... a w atrybucje jego wchodzić zaczęły sejmiki, stanowiąc *lauda*, obejmujące tylko dane województwo, powiat, lub ziemię, że zaczynało już zrywać trybunały, tamując wymiar sprawiedliwości.

Wystarczy przypomnieć, że w tym okresie przez terytorjum Rzeczypospolitej, jak przez pustynny, bezpański wygon, lub jak przez swoją już posiadłość przechodziły, nie znajdując oporu, wojska rosyjskie i pruskie, że armja Rzeczypospolitej, tak niedawno jeszcze sławą swoją napędlająca świat, teraz dobrowolnie uszczuplona do śmiesznie małej liczby zesła na poziom jakiejś dekoracyjnej fikcji, że twierdze leżały w gruzach, bez dział i prochów, armje *au g z y l j a r n e* stale przebywały w granicach Polski, a 3 tysiące szlachty pierzchało przed dwoma szwadronami żołnierzy moskiewskich, że Moskwa i Prusy setki tysięcy dusz polskich uprowadzały z ojczyzny, a ona bezsilna, pogrążona w haniebnych a gwarliwych snach, nie ściągnęła ramienia ku ich obronie.

I jeszcze przypomnieć sobie trzeba, że w atmosferze moralnej i umysłowej owych czasów unosił się tłum upiornych, pasożytnych idei; *liberum veto*, elekcja nazywały się żrenicami złotej wolności, ucisk różnowerców był obowiązkiem sumienia, zmiana wszelka, nowość każda zdradą, odziedziczo-

nej po przodkach, wolności, że ciemnota dochodziła do nizin zabobonu, akademja była w upadku, szkoły w rękach jezuitów, kalendarze — jedyną lekturą szlachty, a drobiazgowe praktyki religijne zastępowały ducha wiary, wreszcie, że w upojeniu hulaszczym, w szale brutalnych uciech zanikały resztki refleksji.

Z tą fazą, jak się okazało, przejściową, w życiu narodu polskiego, fazą niemocy ducha i będącej jej następstwem anarchii form, zestawień trzeba postępujący wciąż w tym właśnie czasie przyrost energii zaborczej w dwu państwach sąsiednich, z dotychczasowej nicości politycznej, wydzierających się gwałtownie do wszech europejskiego życia, a upadek polityczny Polski w tym właśnie okresie nie wyda nam się zjawiskiem zdumiewającym i nieoczekiwanym.

W tragicznym procesie politycznym, poczynającym się w zaraniu XVIII. stulecia rola Prus i Moskwy w stosunku do Rzeczypospolitej całkiem jest odmienna.

Naturalny to wynik istotnych różnic wewnętrznych między tymi dwoma organizmami państwowymi i różnicy dotychczasowych ich dziejów.

Prusy to nie naród i mimo tytułu królewskiego, nie potwierdzonego przez Rzeczpospolitą i cesarza, to jeszcze nie monarchja, to właściwie dopiero próba dynastyczna

margrabiów brandenburskich, dążących konsekwentnie i umiejętnie do wytworzenia na użytek swoich rodowych ambicji silnego organizmu państwowego, opartego na rządach absolutnych, na licznych i dobrze wyćwiczonym wojsku, na możliwie najzasobniejszym skarbie. Tych pięciu „kęsów ziemi“, które posiadał król pruski nie wiązała żadna tradycja współzycia, ani wspólne instynkty, ani interes jakiegokolwiek rodzaju, a terytorjalnie dwa najpoważniejsze z tych obszarów przedzielone były województwami polskimi. To też parwenjusz pruski radby urwać coś z bogatych posiadłości Rzeczypospolitej, chciałby zrobić na niej interes, potrzebne mu zwłaszcza nieodbicie do dalszego istnienia i rozwoju jego państewka Prusy Królewskie, Gdańsk nadmorski, ujścia Wisły, przydałaby się i Kurlandja... ale o zawojowaniu Polski całej na własną rękę nie marzy i to nie tylko Fryderyk Wilhelm, ale nawet Fryderyk II.

Niepotrzebnie też i niesłusznie myśli się u nas i mówi o tych pierwszych królach pruskich, jakoby o jakichś przedstawicielach idei wszechniemieckiej, dziedzicach eksterminacyjnej względem słowian polityki dawnych cesarzów rzymskich i Zakonu krzyżackiego. Właściwie stali oni w ciągłych antagonizmach ze wszystkimi krajami Rzeszy i z cesarzem, a przedstawicielami byli tylko własnego interesu politycznego; nie

kępowani żadnymi względami natury moralnej, czy ideowej szli do celów swoich dyplomatycznym szalbierstwem, doprowadzonym do genialnego cynizmu za Fryderyka II. i siłą wyćwiczonej doskonale armii...

Upadek polityczny Polski nie leżał bezwzględnie w ich interesie, gdyż mógł się być dokonać tylko na korzyść zaborczej Moskwy, a z tą bezpośrednie sąsiedztwo mniej pożądanym było dla budującej się dopiero monarchji, niż stosunek ze słabą, anarchiczną Rzeczpospolitą polską.

To też, jakkolwiek Fryderyk Wilhelm wchodzi w kombinacje rozbiórcze, bo to droga najbliższa do urzeczywistnienia terytorjalnych jego pożądań, ale gdy na tej drodze nic wskórać nie może, prowadzi też układy ze Stanisławem Leszczyńskim, ofiarując mu przymierze za ustąpienie požądanego najbardziej ze wszystkich pasa ziemi. Niechby Polska istniała dalej, byle on mógł zabrać Prusy Królewskie.

I gdy Fryderyk II. radzi w testamencie swoim „obierać Rzeczpospolitą z jej posiadłości, miasto za miastem, wioskę za wioską, liść za liściem, jak główkę kapusty“ to wie, że dokonać tego nie będą mogły same Prusy.

Inaczej od tamtej strony! Stamtąd w myśl odwiecznej tradycji Iwanowej sięgano po ziemię „wszystkiej Rusi“, tam przygotowywano się już do zniszczenia Unji,

do wyćpienia nienawistnej polskiej kultury. Stamtąd wyciągano szpony po całą Polskę, całą, to jest terytorjalną i duchową.

Tam żyła nawet wśród ludu tradycja wiekowych walk z Polską, nadzieja odwetu za samozwańców, za Kłuszyn, za Moskwę... tam było to nie początkiem a ciągiem dalszym ścierania się dwu, zasadniczo różnych, pierwiastków rasowych i kulturalnych.

To też główne ognisko działań przeciwko Polsce w ciągu całego tego okresu zarówno za Piotra, jak i Katarzyny II. jest nie w Berlinie i Królewcu, a w Petersburgu i Moskwie.

Królowie pruscy to dla Rosji niepożądani wspólnicy, z konieczności przypuszczeni do podziału łupem. Inicjują, doradzają, podsuwają się przy każdej sposobności, przypominając, że są, i że bez nich ta operacja odbyć się nie może — szakale, uczestniki biesiady grubszego zwierza!

Tę rolę próbowali odgrywać jeszcze jako lennicy Polski przy Karolu Gustawie, potem grają ją przy Piotrze Wielkim, często brutalnie odpędzani od biesiadnego stołu.

„Es sei nicht praktikabel“ — oświadcza car pierwszemu królowi pruskiemu podczas narad rozbiórowych, gdy w 1709 r. zjechali się w Kwidzynie Fryderyk I, Piotr i już po raz trzeci zdrajca własnego państwa, król polski, a chciwy brandenburczyk

zażądał wówczas dla siebie Prus Królewskich, Żmudzi i Kurlandji.

Równie niecierpliwie zносиła Katarzyna II uroszczenia pruskie, jakkolwiek wobec zmienionych okoliczności zewnętrznych, a nade wszystko wobec poczynającego się procesu wewnętrznego odradzania narodu polskiego rozumiała, iż od myśli Piotrowej odstąpić trzeba i zagarniając ziemie „wszystkiej Rusi“, dzielnice etnograficznie polskie niemieckim sąsiadom rzuciła na pastwę.

Tragicznym wprost jest dziejowy widok zaciągania żałobnego całunu na złociste niwy Rzeczypospolitej mocną ręką Piotra.

Najstraszniejszy z carów, który u wstępu niemal swoich rządów, jak Iwan Groźny, pokarał bunt strzelców, urządziwszy przy pałacu swoim w Preobrażeńskim 14 izb torturowych i osobiście kierując mękami, a potem dał ludowi straszne widowiska: gromadne egzekucje na Krasnym placu w Moskwie, blanki udekorowane głowami straconych, trupy bezgłowe, miesiącami gnijące na placach...

Car synobójca... z którego ręki, wedle tradycji, padło ostatnie, śmiertelne uderzenie knutem w strasznej izbie tortur w Petropawłowsku, a o czym — rzecz charakterystyczna — z rodzajem bolesnego zachwyty opowiadają nam dziś postępowi pisarze rosyjscy!

Car ten rzucił główne podwaliny współczesnego ustroju Rosji ustanowieniem gabinetu ministrów (1700), podziałem państwa na gubernie pod władzą gubernatorów (1708) zaprowadzeniem senatu rządzącego (1711) i Najświętszego Synodu (1721), przybraniem tytułu imperatora (1721), założeniem Petersburga i przeniesieniem doń stolicy, organizacją floty i nowej armji na podstawie poboru rekruta, osadzeniem w twierdzy Petropawłowskiej „tajnej kancelarji spraw śledczych“ z całym aparatem tortur, a do której prowadziło, jak dawniej, uderzenie po ramieniu przez szpiega i sakramentalne wyrazy: *Hasudarewo dieło i słowo*.

Carowi temu rosła pod ręką Rosja, ta sama, z którą dziś jeszcze mamy do czynienia: w istocie swej barbarzyńska do głębi, cieniuchną warstewką europeizacji powleczone od oczu ludzkich...

W polityce zewnętrznej był Piotr tryumfotorem: doprowadził do upadku Szwecję, która traktatem nystadzkim zrzekła się Liwonji, Estonji, Ingermanlandji, Korelji, Wyborgu; dyktował prawa szachowi perskiemu i zagarniał nad morzem Kaspijskim całe prowincje; w Polsce gospodarował, jak w kraju podbitym.

Odkąd rzuceniem groźby, iż wystąpi zbrojnie przeciw legalnej elekcji ks. Conti przeważał był Piotr szalę na rzecz Augusta Sasa, miał go w ręku, a konferencje w Ra-

wie Ruskiej, w Birzach pogłębiały grób, umiejętnie i zawzięcie kopany Polsce przez odwiecznego jej wroga.

Pochwalał car, może podsuwał sam nikczemnemu politykowi bez talentu projekty zaprowadzenia w Polsce rządów absolutnych, sukcesji tronu polskiego w domu saskim, obiecywał planom tym poparcie w zamian za pomoc Rzeczypospolitej w wojnie ze Szwecją, łudził głupią próżność Augusta blaskiem spodziewanych powodzeń, tając jaknajgłębiej istotną kanwę swoich planów politycznych.

Przez oszukanego Sasa wciągnąwszy Polskę w niefortunną wojnę szwedzką, wywoławszy walkę domową dwóch przeciwnych sobie związków konfederackich, po zrzeczeniu się korony polskiej przez Augusta II w 1706, staje Piotr niejako na czele jednego z wojujących stronnictw polskich, osobiście zjeżdża na sejm do Lublina i nakłania go do ogłoszenia bezkrólewia, zamierzając przeprowadzić elekcję carewicza Aleksego. Ale po zwycięstwie pod Półtawą i powrocie Sasa na tron polski, snuje wraz z nim i królem pruskim projekty rozbiorowe, a uznawszy je za niewykonalne, wobec wygórowanych pretensji pruskich już tylko na sejmie warszawskim (1710) uzyskuje zatwierdzenie traktatu Grzymałowskiego, którego jeden punkt, zapewniający swobodę religijną wyznawcom Kościoła wschodniego, daje jemu

i jego następcom tytuł prawny do opieki nad dyzunitami i pretekst do mieszania się w wewnętrzne sprawy Rzeczypospolitej.

W r. 1715 wybucha w Polsce ruch, znany pod nazwą konfederacji Tarnogrodzkiej, ruch, choć nie detronizujący Augusta II, przecież zwrócony przeciw niemu, bo domagający się usunięcia z Polski swawolnych i łupieżczych wojsk saskich, które królowi posłużyć miały do wykonania planowanego oddawna zamachu stanu.

Wybuch ten, jak domyślać się można, sprowokowany przez Augusta, na rękę był Piotrowi, bo kładł się w poprzek wiadomym mu aspiracjom monarchicznym Sasa, aspiracjom, których urzeczywistnienie przeciwne było w najwyższym stopniu tajnym zamiśłom imperatora Wszechrosji.

Polska o rządzie absolutnym, tronie sukcesyjnym — myśl może jedyna zbawcza w tym momencie, jeno nie w wykonaniu Augusta II, króla, co nigdy nie czuł się polakiem, a w ciągu panowania swego ośm razy (1703, 1704, 1710, 1715, 1718, 1721, 1725, 1733) zdradziecko o rozbiór Rzeczypospolitej z ościennymi mocarstwami traktował, co wewnątrz przewrót planował zawsze w porozumieniu z ościennymi wrogami Polski, za ich zgodą i odpowiednim wynagrodzeniem z ziem państwa!

Fleming uderzył na wojska konfederatów, lecz rozbić ich nie zdołał, a wtedy wy-

stąpił Piotr medjator, czuwający w Gdańsku nad przebiegiem tej sprawy i zapośredniczył pokój między dwoma stronami, zagrażając wysłaniem 18-stotysięcznej armji przeciw tej z nich, któraby ugodę zerwać zechciała. Był to cios śmiertelny dla zamysłów monarchicznych Augusta II, ale był i cios śmiertelny dla Polski, bo oto z całej tej, tajemniczej w swej treści, zawieruchy tarnogrodzkiej wyniósł Piotr zdobycz najcenniejszą: traktat warszawski z 1716, zatwierdzony na sejmie niemym w 1717, którego jeden z najważniejszych punktów redukował armję Rzeczypospolitej do 24 tysięcy.

Tak jednym posunięciem niweczył Piotr zamiary lichego szulera politycznego i Polskę rozbrajał, by nie miała się czem bronić w momencie ostatecznym, gdy polityczny zgon jej postanowionym zostanie. A zredukowawszy jej wojska, usunawszy saskie, swoje pozostawił Piotr na jej terytorjum, tłómacząc, że jest to koniecznym do utrzymania wewnętrznych „swobód” Rzeczypospolitej.

I „swobody” te stają się odtąd przedmiotem najserdeczniejszej troski dworów ościennych. W 1720 zawiera Piotr z Fryderykiem Wilhelmem traktat poczdamski, w którym obydwaj sprzymierzeńcy zobowiązują się utrzymywać bez zmiany dotychczasowy ustrój Rzeczypospolitej i sparaliżować

zamiar Augusta zapewnienia korony polskiej swemu synowi.

Nawet upadającą Szwecję zmusza Piotr do zagwarantowania anarchji polskiej tajnym punktem traktatu nystadzkiego, który zarazem jej własną anarchję utrwalał.

Historycy nasi, mówiąc o traktacie poczdamskim, uznają go zawsze za płód „bystrej aż do jasnowidzenia” myśli Fryderyka Wilhelma.

Choćby nawet faktem było, że on punkt ten wsunął do traktatu, to przecież jest on tylko jakby potwierdzeniem, jest niejako ujęciem w teorię tego, co Piotr Wielki już w życiu urzeczywistnił. On wiadome sobie dobrze od zjazdu w Rawie zamiary reformatorskie Augusta II udaremnił, on anarchiczny rozstrój Polski wziął w obronę i od wymierzonego weń zamachu ocalił.

Zresztą sfera jego jasnowidzeń politycznych z pewnością nie była szczuplejszą od Fryderykowej i nie potrzebował Piotr zapożyczać się niczem u szaleńczego organizatora armji pruskiej.

Jest jeszcze jedna dziwna strona tych knowań... oto Polska zginąć miała od broni, którą niegdyś wojowała z Moskwą, od tych swobód swoich, którymi kusiła poddanych cara, w których rozmiłowana stanawszy na martwym punkcie, skamieniała w zastoju. Doprowadzone do karykatury, do absurdu, pielęgnowane być miały troskliwie przez

dwory ościenne, jako pierwiastek rozkładu, aż do upatrzonego momentu, do chwili rzucenia się na zdobycz osłabioną, jadłem „swo-bód“ własnych zatrutą.

Po śmierci Piotra, Fryderyk Wilhelm odnowił traktat poczdamski z rządem Katarzyny I, wsuwając jeden jeszcze artykuł: zapowiedź elekcji „urodzonego szlachcica polskiego“, odnowił go również z rządem Piotra II i Anny Iwanówny, tym razem wprowadzając jeszcze dodatek o obronie „uci-skanych współwierców“.

Tym sposobem stanął systemat gotowy, opierający się na Piotrowej podstawie utrzymania anarchji polskiej, wykończony w szczególności dodatkami o elekcji Piasta i obronie różnowierców.

Czynnej, kobiecej naturze Katarzyny II pozostanie tylko wykonanie programu, doskonale pomyślanego przez jej dwu mądrych poprzedników; z subtelnością kobiecą i żelazną wolą męża snuć ona będzie nić, przekazanych jej w spadku pomysłów... praca myśli wykonana została poprzednio; ona przystosuje ją do życia...

Zgon, który naszedł Augusta II niespodzianie wśród napoczętych układów o rozbiór Polski między Prusy i Austrię (pod warunkiem, by okrojona jej resztką dostała się jego synowi) dał powód do nowych za-targów o koronę umierającej Rzeczypospolitej, wywołał nawet wojnę europejską. Z je-

dnej strony Francja i jej kandydat, Leszczyński, z drugiej porozumienie dworów austriackiego i rosyjskiego na rzecz kandydatury saskiej podzieliły znów Polskę na dwa obozy. Fryderyk Wilhelm, tym razem oszukany, pozostawiony na boku, bo za poparcie w myśl zasad Piotrowych Mniszcha, lub innego Piasta żądał dla siebie Kurlandji, zbliża się do Francji, udziela gościny Leszczyńskiemu.

Sas zwycięży. Za obietnicę sekretnej oddania Kurlandji (po śmierci ostatniego z Kettlerów) w lenno Birenowi (kochankowi Anny Iwanówny) otrzyma pomoc wojsk rosyjskich i na tronie polskim zamiast króla, który całe życie rozmyślał o zgubie Polski, zasiądzie król, który wcale myśleć nie umie.

Zadanie mocarstw sąsiednich przez ciąg dłuгоletniego jego panowania polegać będzie na starannym umacnianiu wpływów swoich w Polsce i czuwaniu, by nie zaszły żadne zmiany w wewnętrznym jej ustroju, nadewszystko zaś, by nie doszło do aukcji wojska.

Dlatego zerwane zostaną, przez wpływy i za pieniądze postronne, sejmy z 1740 i 1744 r., które postanowić mają powiększenie armji. Dawne umowy między Rosją i Prusami, wymierzone przeciw Polsce, potwierdzone w r. 1740 i 1743 i znów za Piotra III 8 czerwca 1762, nie ratyfikowane z powodu nagłego zejścia cara, stanowią

będą w dalszym ciągu podwalinę podstępnej, niszczycielskiej roboty na terenie Rzeczypospolitej.

Tylko szczególne, dobrowolne wprost zamykanie oczu na prawdę zrodzić mogło pogląd, przypisujący Prusom rolę główną w ostatnich aktach tragedii polskiej XVIII stulecia.

Wnet po ujęciu władzy, wydartej za bitemu carowi, Katarzyna odnowiła przymierze z Fryderykiem II (kwiecień 1764).

Przymierze to było dla opuszczonego przez wszystkich, starego przeniewiercy deską zbawienia, ale wszystkie korzyści zapewniało ono Rosji.

Dzięki niemu, jak świadczy prof. Askenazy, „rozkazywała w Rzeczypospolitej, dobijała Portę“. „W obu wypadkach — mówi tenże historyk — Fryderyk odgrywał rolę podrzędną i bierną. Kazano mu straszyć republikantów i on straszył, kazano płacić subsydia dla armji Rumiancewa i on płacił“. Katarzyna w mocne, chciwe, od krwi lepkie ręce ujęła ster sprawy polskiej, stając odrazu w stosunku do niej na stanowisku Piotrowym.

Celem miała być Polska cała dla Rosji, środkami, wiodącymi do tego celu: elekcja upatrzzonego Piasta i obrona dyssydentów.

Wiemy, jak w porozumieniu z Prusami osadziła na tronie „swego oblubieńca, króla z trupią głową, potem kradła z pod niego dziedzinę grobową, a on ręką nie ruszył...“

Mówiąc o tej pierwszej wspólnej akcji Fryderyka i Katarzyny, o elekcji Poniatowskiego (trzeciej już z rzędu elekcji polskiej, przeprowadzonej przez Rosję) zaznacza Askenazy, opierając się na urzędowej korespondencji: „Suggestjonował tutaj ostrożnie Fryderyk, wrażliwym niezmiernie medjum była „przywiązana siostra“, wrażliwym i domyslnym, przecież tylko do czasu, samodzielnym i opornym, ilekroć nakazywał tak rachunek. Ustępował wówczas zgodnie siwy wolterjanin...“ itd.

Zresztą wszystkie późniejsze wypadki stwierdzają z całą mocą, żadnym wątpliwościom nie otwierając pola, że to Rosja objęła ster akcji w Polsce i usiłowała prowadzić ją na własny wyłączny rachunek.

Z orężem sprawy dyssydenckiej w ręku poseł carowej rozpoczyna pierwszą zaczepną kampanję. Oświadcza, iż 40.000 wojska rosyjskiego wkroczy do Polski, jeżeli sejm najbliższy (1766) nie uchwali równouprawnienia dyssydentów. Wszakże to on 4 listopada 1766 wobec króla, senatu i posłów siedząc na krześle, z głową nakrytą, po rosyjsku wyrażał żądanie imperatorowej.

Jakże dalekie owe czasy, gdy pod Wielkimi Łukami posłowie moskiewscy przed królem Stefanem!...

Nie pruski to poseł, lecz tenże sam Repnin przez agentów swoich spędziwszy do Radomia tłum apolitycznej szlachty, przedstawi jej gotowy akt konfederacki, w którym zamiast obiecanego punktu o detronizacji Stanisława, znajdzie się punkt o równouprawnieniu dyssydentów i grozą bagnetów rosyjskich, otaczających miasto, zmusi do położenia pod nim podpisów, a gdy potem na sejmie konfederackim w Warszawie podniosą się głosy protestu, on z senatorskich krzesel porwie dygnitarzy niepodległej Rzeczypospolitej, w kibitki posadzi i pierwszy ukáže polakom owe smętne gościńce, synów ich, wnuków i prawnuków dalekich — drogi wygnać!...

Król pruski nie posiadał nawet w arsenale środków swoich broni takiej, jak odwieczna złość popów prawosławnych przeciw katolicyzmowi i Unji, jak noże, w cerkwiach święcone, jak bunt hajdamaków, skuteczne na protest barski lekarstwo.

I to jest pomysł względnie nowy, to jest szerokie rozwinięcie i przystosowanie w najwłaściwszej chwili myśli Piotra o obrobie dyzunitów. A potem... carowa w krwi hajdamaków umyje dłonie, krwią niemowląt polskich zbroczone i popali „podrobione“ manifesty.

Zajmującym nawet dla zupełnie postronnego widza jest moment, gdy podczas tryumfów rosyjskich w wojnie z Turcją podsuwa się sąsiad pruski, by nareszcie uszczknąć coś z obszarów Polski, zniemożonej cztero-letnią ruchawką barską, i tak przedstawiającej mu się w tej chwili, jak drzewo ponętym, dojrzałym osypane owocem.

Ośmiela go porozumienie z cesarzem Józefem II i rozpaczliwe wołanie Turcji o pośrednictwo prusko - austriackie. Już teraz on nie jest odosobnionym, jak w pierwszych latach panowania Katarzyny. Jej tryumfy na wschodzie zaniepokoiły Austrię i zbliżyły ją do śmiertelnego wroga.

Zaczyna Fryderyk od przesłania do Petersburga (luty 1769) propozycji, jakoby wyległej w głowie pewnego dyplomaty (hr. Lynar), a zawierającej myśl pogodzenia różnych sprzecznych pretensji i interesów... kosztem ziem Rzeczypospolitej polskiej.

Rosja jest tym niemiłe dotknięta. Pannin krytykuje ostro propozycję i odrzuca. Ale w tym samym miesiącu wojska cesarskie wkraczają na Spiż i zajmują posiadłości polskie do Sącza, a Fryderyk, idąc za tym przykładem, bierze Elbląg.

Wobec toczącej się właśnie wojny z Turcją, Rosja ustąpić musi przed chciwością sąsiedzką i Katarzyna, przysłanemu nad Nową ks. Henrykowi pruskiemu w rozmowie o okupacji austriackiej (8 stycznia

1771) rzuca żartobliwą uwagę: „a czemużby każdy z nas nie miał tak brać?”

To już jest zgoda na pierwszy rozbiór Polski, ale zgoda, wymuszona dopiero ostatnim zbiegiem okoliczności. Nie taki był plan pierwotny.

Po pierwszym rozbiorze Rosja pozostała Polskę urządza dla siebie.

Jak poprzednio (1768) prawa kardynałne, tak teraz osobnym aktem, niezależnie od pozostałych dwu mocarstw rozbiórczych, gwarantuje nową ustawę rządową; ogranicza nią prerogatywy królewskie i całą władzę wykonawczą oddaje Radzie Nieustającej, licząc na to, że ambasador obsadzi ją swymi ludźmi.

W obradach nad tą nową formą rządu z trzech ambasadorów brał udział jeden tylko Stackelberg. Po ustaleniu jej przez lat kilkanaście on królował w Polsce; do niego codziennie przyjeżdżał z raportami marszałek Rady Nieustającej; on dawał audjencje interesantom, przybywającym doń z całego kraju; na przyjęciach w zamku, rozparty w fotelu liczniejsze otoczenie miał, niż król. Nie dziw, rozporządzał znacznym budżetem i miał pod swymi rozkazami liczną załogę rosyjską.

Zadaniem nowej konstytucji było utrzymanie nadal niemocy Rzeczypospolitej, ustalenie zależności jej od Rosji i przygotowanie do nowego jakiegoś aktu państwowego,

który byłby już nie podziałem, a pochłonięciem całości przez zaborczy i niczem nie nasycony organizm Wszechrosji. „Katarzyna — mówi Askenazy — Polski z nikim do spółki tykać nie chciała; taką, jaka pozostała po pierwszym podziale, chciała uważać za swoją własność nietykalną, za dojrzewający owoc” itd.

Sprawa kodeksu Zamoyskiego, udaremniona próba reformy stosunków włościańskich świadczy, jak pilnie baczył dwór petersburski, by nie zaszła w Polsce żadna z tych zmian, które bywają ratunkiem dla schorzłych organizmów państwowych. I jeszcze raz powtórzmy tutaj: to nie król pruski, to Stackelberg stał na straży, pilnując, by umierającemu nie podano kropli zbawczego leku.

Ale nie upilnował!

Prądy ożywcze, prądy odrodzenia szły po niewidzialnych fibrach tego dziwnego organizmu, szły oddawna.

Jakiegokolwiek były przyczyny niemocy, w którą naród polski pogrążył się za czasów saskich, w smutnym tym zjawisku zauważyć nie można nic z objawów zgrzybiałości starczej — raczej chwilowy jakiś upadek młodości bujnej, bogatej w niewyczerpane zasoby sił żywotnych.

To też już okres pierwszy panowania Poniatowskiego obfituje w zdumiewające kontrasty: naród trupio bezwładny, prócz rozpaczliwego krzyku Rejtana, nie protestu-

jący niczem przeciw obcej zniewadze, przeciw rozszarpaniu ziemi swojej, przeciw zdradzie, co nim frymarczy i nikczemności, co go dobija, naród już szarpany na sztuki, dobywa z siebie błysk nagły, niespodziany, staje w pierwszym szeregu europejskiego postępu, tworząc pierwsze w Europie ministerjum oświaty. Najciemniejszy z narodów Europy zachodniej instynktem, natchnieniem trafia do źródeł cudownych odrodzenia. Tego nie rozumie jeszcze ambasador opiekuńczego mocarstwa; po pewnym dopiero czasie zrozumie Rosja, że do Polski bronić trzeba przystępu przedewszystkiem promieniom światła.

Nie wie też, nie domyśla się ni Repnin, ni Stackelberg, ni monarchini ich, że w tajemniczych głębinach życia rodzi się w tym okresie nowa Polska, że jej zwiastunem był już ten młodzieńczyk, poseł dziewiętnastoletni, protestujący przeciw pierwszej gwarancji rosyjskiej. Za nim idzie nowe pokolenie ludzi... idzie sejm czteroletni, uchwała stutysięcznej armii, reforma mieszczańska, sukcesja tronu, zniesienie *liberum veto*, wzmocnienie władzy królewskiej.

Minęło lat kilkanaście i naród z odurzającego snu powstał — już rozumie wszystko! jasne mu intencje Piotra i Fryderyków pruskich i wszystkich aktów Katarzyny, gwarantujących nierzad i powolny rozkład Polski.

I wtedy wymierzony weń zostaje cios śmiertelny.

Ogół nasz, a właściwie ta część jego, dla której przeszłość kraju jest rzeczywistością żywą i godną uwagi, zwykła o wymierzenie tego ciosu oskarżać niemal wyłącznie Prusy.

Dzięki ks. Kalince upowszechnił się u nas pogląd, jakoby przymierze polsko-pruskie było czystym oszustwem politycznym, jakoby Prusy przystąpiły doń z premedytacją zdrady, z uplanowanym z góry zamiarem poróżnienia Rzeczypospolitej z Rosją i wyłowienia dla siebie z zamęczonej wody wydarzeń nowego działu.

Tak nie było.

I słusznie wziął prof. Askenazy w obronę, nie Prusy, lecz polityków sejmu czteroletniego, których akcja w oświeceniu ks. Kalinki wydawała się, nie do uwierzenia naiwną.

Prof. Askenazy dowiódł, że przymierze było realnością. Zawarł je następca Fryderyka II* w chwili porywu ambicji politycznych własnych i swego otoczenia, w momencie silnego zaangażowania się Austrii i Rosji w wojnę z Turcją i jednocześnie Rosji ze Szwecją.

Planowano w przymierzu z Holandją i Anglią przemienić kartę Europy, uczynić z małych Prus potęgę środkowe-europejską, zająć miejsce i rolę znieawidzonych Habsburgów.

Do tego potrzebny był sojusz z Polską i skierowanie jej zbudzonych instynktów samozachowawczych przeciw temu z mocarstw, które niedwuznacznie sposobiło się do światowładczej roli, a Polsce gwarantowaniem wadliwych jej i przestarzałych ustaw zamykało jedyną drogę ocalenia.

Przypomnieć tu należy, że Stanisław August w tym samym czasie w inną drogę pociągał Rzeczpospolitą, a mianowicie z Rosją i Austrią — przeciw Turcji. I to jeszcze — że zaofiarowano przezeń przymierza z tamtej strony przyjąć nie chciano, bo nie ciano dopuścić do powiększenia armji polskiej; godzono się na udział w wojnie tureckiej 12 tysięcznego korpusu polskiego pod naczelną komendą rosyjską. A w zamian?

Ze strony Rosji proponowano wynagrodzenie pieniężne.

Wynagrodzenie pieniężne za pomoc w dokonaniu rozbioru Turcji, naturalnego w tej chwili sprzymierzeńca Rzeczypospolitej! Bo, nie ustępstwa co do wewnętrznej formy rządu!

W tym względzie „wszystkie znaczniejsze zmiany są niedopuszczalne“ oto słowa kontrprojektu rosyjskiego na propozycję Stanisława Augusta.

I należało wybrać tę drogę, lub tamtą. Był to bowiem moment decyzji i czynu, jedynie od lat wielu moment pomyślnej dla Polski konstelacji politycznej. „Trzeba było

wydobyć się nareszcie z bezwładzy — mówić historyk przymierza polsko-pruskiego — z nieruchomej, biernej agonji, z nicości. Trzeba było albo z dworami cesarskimi pójść na Turcję — a widzieliśmy, jaka to była droga i jakie widoki — albo też trzeba było pójść na dwory cesarskie, a tedy pójść było można jedynie z Prusami“. I dodaje: „Prawda, można było ten dylemat całkiem ominąć — można było nic nie robić. Tylko, że w takim wypadku karygodna bezczynność, niezaradne opuszczenie rąk, wygodna i trwożliwa apatja najniezawodniej byłyby się doczekały nierównie cięższych a słuszniejszych rekryminacji i zasłużonego potępienia.

Większość sejmowa, a z nią istotna i poważna większość świadomych politycznie żywiołów narodowych wybrała przymierze z Prusami.

W tej stanowczej chwili naród polski ujrzał jasno, że od wschodu, od tajg i tundr lodowatych, od złocistych kopuł cerkiewnych na Rzeczpospolitą idzie śmierć... przejrzał, że skradała się ku niej wilczym chodem od czasów Iwana Wasilewicz, że z głośnym już wyciem szła na nią za Groźnego, że otwarcie zupełnie kładła lodowatą swoją dłoń za Piotra, a teraz, ręką mordercy w koronie, uchwyciwszy za gardło, duśliła do ostatniego tchnienia.

Zawarto przymierze z Prusami.

Przymierze miało charakter zaczepny, jakkolwiek nazywało się dyplomatycznie: odpornym.

Prowadzono w tajemnicy przygotowania wojenne i w Polsce i w Prusach, szykując się najpierw przeciw Austrii, potem przeciw Rosji.

Jednocześnie Fryderyk Wilhelm II porzucił dawne koncepcje utrzymywania i podsyłania nierządu polskiego: przeciwnie, samo zawarcie umowy sprzymierzeńczej czynił zależnym od szybkiego przeprowadzenia w Polsce reform wewnętrznych. I to była rzecz naturalna i zrozumiała.

Tylko wzmocniona, ujęta w ład i prawo Rzeczpospolita mogła być komukolwiek pożądanym sojusznikiem.

Król pruski gotów był do wojny dwa razy: w 1790, gdy po zawarciu przymierzy z Anglią, Holandją, Szwecją, Turcją i Polską, po rzuceniu ziarn agitacji powstańczej, w przyjmującą je chętnie ziemię węgierską, stanął na czele całej swojej siły militarnej (200.000) na Śląsku, u granic Austrii i stał jedno za drugim wyzwanie dyplomatyczne, prowokując cesarza; drugi raz, w styczniu 1791 r., gdy poseł pruski w towarzystwie angielskiego złożył rządowi Katarzyny II notę, żądającą przywrócenia status quo na wschodzie, a armja pruska, zmobilizowana do wymarszu na Inflanty, posuwała się ku Prusom wschodnim.

W pierwszym wypadku zręczne uchylenie się cesarza Leopolda, który zgadzał się na wszystkie, najdalej idące wymagania Prus, byle wojny z nimi uniknąć, postawiło króla pruskiego, niezdolnego do gwałtownych decyzji, w konieczności zawarcia ugody reichenbachskiej.

Drugim razem upadek Pitta, sprowadzony intrygami Rosji, i nagłe zbliżenie się Anglii do gabinetu petersburskiego, uniemożliwiło rozpoczęcie wojny, która w znacznej części prowadzoną być miała za angielskie pieniądze.

A tymczasem Rosja zawierała pospiesznie pokój ze Szwecją i z Turcją, odrzucała od siebie dalekie, antastyczne plany Potemkinowskie, by ze swobodnymi rękoma stanąć przeciw Polsce, gotowa całą mocą swoją pomścić zamach na systemata Piotrowe, gotowa też z miejsca do zgody na nowy podział, gdyby ktoś przeciw jej zaborezycznym zamiarom wystąpił.

Sytuacja polityczna zmieniła się całkowicie.

Wobec niemożności prowadzenia wojny przymierze z Polską stało się dla Prus niepotrzebne, natomiast otwierały się przed nimi dawne, utarte, uchodzone już drogi.

Wtedy król pruski zeszedł z zajmowanego dotąd stanowiska, wtedy stał się sprzymierzeńcem wiarołomnym i uczestnikiem rozbiorów.

Tak wygląda prawda historyczna. „Traktat zawarty został przez Rzeczpospolitą w dobrze zrozumianym interesie własnym — mówi Askenazy — zawarty przez Prusy nie dla pustego brzmienia, lecz z istotnej potrzeby, w chwili krytycznej, dla nieodwłocznego czynu. Chwila zawiodła, bo zawiódł czyn. Stąd i tylko stąd zawiódł traktat“.

Ale powiedzą nam: gdyby nie widoki, nadzieje i podniety sprzymierzeńcze nie doszedłby sejm do ostatecznego zerwania z Rosją, nie powziął uchwały o armji stutysięcznej, nie zniósł Rady Nieustającej, nie dokonał przewrotu 3 Maja, czego znów naturalnym następstwem była Targowica i najazd rosyjski i sejm Grodzieński i drugi rozbiór...

Jest to pogląd krótkowzrocznych, którym się zdaje, że umiarkowaniem można było ustrzedz się zagłady politycznej, jak gdyby można było cokolwiek bądź innego prócz siły (moralnej i militarnej) przeciwstawić rozpędowi apetytów zaborczych rosniących od stuleci?...

Bez owych uzdrawiających, ożywczych aktów sejmowych zagłada politycznego bytu Polski nastąpiłaby niewątpliwie i niezadługo, w momencie, gdy hałasy rewolucji francuskiej, absorbując coraz bardziej uwagę i siły Europy, zostawiłyby Rosji, wzmocnionej pomocy wojną wschodnią, niezagrożanej przez nikogo, możność takiego uregulowania sto-

sunku swego do Polski, jaki najlepiej odpowiadałby jej światowładnym amb'cjom.

Jeno wtedy ostatnia owa godzina wybiłaby nie wśród huku dział, nie przy blaszku kos racławickich, nie wśród pożarów Pragi. Przyszłaby niepostrzeżona... widmo szare, bezsławne w śmiertelny uścisk obejmowałaby coraz mocniej i mocniej naród niezdolny do życia.

Stało się inaczej, a stało się inaczej dlatego właśnie, że naród polski był wówczas narodem, zdolnym do życia.

IV.

Gdy Fryderyk II, zamiłowany w cynicznych zestawieniach cieszył się, iż rozbiór Polski będzie „komunją, łączącą trzy wyznania: protestanckie, prawosławne i katolickie“, nie wyczuwał oschłą myślą swoją, że w tym, świętokradzko przyjętym sakramencie utajony jest naród żywy, że ta, na troje pocięta hostja jest nie tylko ciałem i krwią Polski... ale że w niej żyje nieśmiertelna jej dusza!...

Z ostatnim dniem państwa polskiego zaczynają się we wszystkich trzech zaborach usiłowania wchłonięcia, zasymilowania podbitego narodu, zaczyna się walka z jego kulturą, z jego odrębną jaźnią narodową.

Mocarstwa rozbiorcze różnych chwytają się metod i w różnych czasach, z różnym nateżeniem zadanie to usiłują spełnić.

Niekiedy, sposoby zaniechane przez jednego ze współników, podejmuje inny i stosuje po swojemu; niekiedy daje się zauważyć, jakgdyby ślepe jakieś naśladownictwo, wstępowanie krok za krokiem w ślady sąsiada.

Całe studjum należałoby poświęcić przebiegowi tej sprawy i najściślejzymi miarami rezultaty tych wysiłów określić.

Największy procent pomyślnych wyników po stronie jednego z mocarstw byłby dla nas wskazówką, z której strony przyszłości narodu naszego największe zagraża niebezpieczeństwo.

Wogóle należałoby cały okres porobiorowy zbadać i przemyśleć na nowo. Dotąd płowano nań, lub strojono w wieńce męczeńskie, teraz nadchodzi czas, by zyski jego i straty obliczyć, by wiele rzeczy wyjaśnić i cały szereg przyjętych i uświęconych nieporozumień uchylić.

Od pierwszej chwili syst.m pruski wchłaniania zaboru polskiego przedstawia się bogato i różnorodnie: szkolnictwo o tendencjach germanizacyjnych, w szkołach ludowych elementarze niemieckie, cenzura, mnóstwo drobiazgowych przepisów, regulujących życie każdego mieszkańca, dziewięć tysięcy urzędników pruskich, pruskie usta-

wodawstwo, sprowadzanie z Niemiec kolonistów miejskich i wiejskich, otaczanie perfidną opieką hulaszczych instynktów szlachty polskiej, łatwy kredyt państwowy z zamiarem wywłaszczenia bankrutów, a ponad tym wszystkim system denuncjacji, szpiegostwa — oto co zdołano wymyśleć na razie.

Jednak — nie zniszczenie materialne kraju i nie zniszczenie kultury! Przeciwnie! znaczne nakłady na regulację rzek, pozwolenie na otwarcie w Warszawie Tow. Przyjaciół Nauk (r. 1801) znamionowały nieprzyjaciela wyższego na punkcie cywilizacji gospodarczej i szanującego zabiegi cywilizacyjne.

W zaborze austriackim spotykamy również kolonizację niemiecką, szkoły niemieckie, we Lwowie uniwersytet niemiecki napływ obcych, urzędników o niskim niemiernie poziomie moralnym, a nadto rzucanie gruntu pod waśń klasową (podział na stany, uprzywilejowanie szlachty), które z czasem tak bujny owoc wydać miało, oraz wyzysk materialny kraju: wysokie podatki, monopole. Austria prowadzi w zaborze swoim gospodarkę rabunkową, bo prowincji tej nie ma zamiaru dźwżyć długo.

Co do Rosji, ta wierna programowi stuleci zaczyna rzecz od strony Unji. Unji nie cierpiał Piotr, choć dosyć tolerancyjny względem rozlicznego sekciarstwa swego kraju.

Dla Moskwy Unja to wiew zachodu, to kultura Rzymu, wnikać w najgłębsze pokłady uczuć i instynktów religijnych ludu, to pewne zharmonizowanie treści religijnej z formą obrządku — to właśnie to, czego brakło prawosławiu.

Już w okresie między pierwszym a drugim rozbiorem półtora miliona unitów zdolano przepędzić na prawosławie. Koniski, Sadkowski, przy pomocy wojska, nawracali kijami. Po trzecim rozbiore osobnym ukazem zniosła Katarzyna wszystkie biskupstwa unickie, z wyjątkiem arcybiskupstwa Połockiego. Dobra biskupie zabrano na skarb, rozdano generałom. Duchowieństwu katolickiemu zabroniono bezpośrednich stosunków z Rzymem, zniesiono niektóre djecezje. Jednocześnie wprowadzano rosjan na urzędy; prawodawstwa Rzeczypospolitej nie zniesiono od razu, ale naruszano je coraz mocniej; a celem osłabienia żywiołu polskiego konfiskowano olbrzymie majątki i robiono z nich darowizny faworytom i dygnitarzom. Na chłopów spadł ciężar 25-letniej służby wojskowej.

Za Pawła ustaje ucisk religijny, ustaje tępienie narodowości.

W takich warunkach znalazł się naród polski u świtu XIX. stulecia.

Imię jego, wymazane z kart Europy, przestało rozbrzmiewać w rozprawach dyplomatycznych . . . cisza nad nim i jego

mogila . . . i tylko, jak zbłąkana ptaszyna, gdzieś, u Apeninów błękitnych dźwięczy z cicha piosenka legionów.

Sama jeszcze nie wie, czym jest i kędy jej szlak powietrzny, wróży sobie, że do ojczyzny powróci zwycięska. . . .

Jednocześnie nad północną Newą podejmowane są na innej drodze usiłowania, zmierzające ku temuż samemu celowi, ku przekreśleniu traktatów rozbiorczych.

Tam młody Czartoryski rozpala wyobraźnię młodego następcy tronu rosyjskiego marzeniami o przyszłym szczęściu ludów, poddanych jego berłu. Młodzi marzyciele (a może wówczas już tylko jeden z nich był szczerem) sądzą, że można rwący prąd dziejów zawrócić, że można stanąć w poprzek przeznaczeniu, wcielonemu w instynkty całych gromad ludzkich, dziedzicznie przekazywane z pokolenia w pokolenie . . .

Istotnie, ze wstąpieniem na tron Aleksandra I-go dawniejszy system rządowy w zaborze rosyjskim ulega radykalnej zmianie.

Jest to okres Czartoryskiego, jego działalności i jego iluzi.

Działalność w zakresie kulturalnym pozostawiła, niespożyte dotychczas, owoce.

Iluzje w dziedzinie polityki skończyły się tragicznym rozdzwiekiem.

Pierwsza i najszlachetniejsza z ofiar złudnej myśli o możliwości pokojowego współżycia rosjan i polaków pod berłem

jednego monarchy, Czartoryski za każdym na drodze tej stawionym krokiem oddalać się będzie od upragnionego celu, aż uwięszy karierę swoją godnością prezydjalną w rządzie powstańczym, a potem, skazany na ścięcie, pójdzie między tłumy emigracyjne, i niosąc na skroniach symboliczną koronę istniejącego w sercach królestwa.

Ideał polityczny ks. Adama to była zjednoczona Polska cała w granicach z przed pierwszego rozbioru, unją osobistą połączona z cesarstwem, wyposażona w gwarancje konstytucyjne.

By zadanie to spełnić, musiałby Aleksander wywrócić robotę Katarzyny, odebrać zabory pruski i austriacki . . .

Tę właśnie drogę wskazywał monarcha Czartoryski, jako minister spraw zagranicznych państwa rosyjskiego. Rok 1804 i 5-ty przynieść miały realizację tych projektów.

Koalicja przeciwnapoleońska, złożona tym razem z Anglii, Rosji, Austrii, i Szwecji, obrócić miała miecz swój na Prusy, jeszcze wówczas sprzymierzone z Napoleonem. Aleksander rzucić miał hasło niepodległej Polski pod berłem swoim, wstrząsnąć nim zabór pruski i wydrzeć go Hohenzollernom. Austrię skłonić miał w drodze układów dyplomatycznych do oddania mu Galicji. Jest to moment niezmiernie ciekawy, gdy w Puławach waży się losy, gdy Alek-

sander zawsze nieodgadniony i pełen wahań staje tu na jednym z najdziwniejszych w życiu swoim rozdroży.

Czy przekreśli tamte „fakty dokonane“, czy łańcuch cały przeszłości, że zgrzytem wlokący się za nim zerwie i odrzuci, czy przestanie być sam ogniwem w tym łańcuchu?

Nie! Aleksander prosto z Puław pojedzie do Berlina na grobie Fryderyka II-go przysiąc królowi pruskiemu wieczyste przy mierze!

Taką jest moc świętokradzko, przez trzech spółników, spożytej komunji!

Czartoryski, kusząc Aleksandra rolą wskrzesiciela Polski zapewne nie zdawał sobie jasno sprawy z ciężaru przeszłości, który ten, jako car wszechrosyjski, dźwigał na ramionach.

Car — wskrzesiciel Polski, to car — zdrajca najistotniejszych, najgłębszych, nie interesów może, lecz instynktów swego narodu.

Czartoryski nie wiedział, choć zapewne dowiedział się z czasem, że te pozornie nieme masy rosyjskie posiadają głuchą swoją wymowę.

Car może knutować na śmierć, car może wieszać i pędzać przez pałki... „inaczej nie byłby carem! — ale car nie może wskrzesić Polski, bo przestałby być carem. Książę Adam nie brał może w rachubę, ale

napewno wiedział Aleksander, że tron carski zasiadali spokojnie do momentu naturalnej śmierci swojej tylko ci z carów, którzy szli po linii odwiecznych instynktów wielkorusyjskiego plemienia.

Tragiczne rozdwojenie w duszy i polityce Aleksandra, ujawniające się im dalej z tym większą mocą, ma niewątpliwie za tło walkę wewnętrzną przyswojonych przezeń w młodości poglądów i aspiracji z mroczną potęgą instynktów jego narodu i z tą ich częścią, która była także składową częścią jego własnej duszy, którą jeżeli nie przez krew, to z atmosfery otaczającej wchłonał i na własność wziął.

On w samym sobie walczył z moskalem, a moskał brał górę nad europejczykiem, sztucznie wytworzonym przez Laharpa, uskrzydłonym przez Czartoryskiego i usiłującym na skrzydłach ambicji wznieść się ponad zamarzłą tundrę moskiewską.

Pod Austerlitz (1805) Napoleon rozbił koalicję, następnego roku pod Jeną zdruzgotał Królestwo Pruskie. Za jednym zamachem robota rozbiorowa, wbrew wszelkim przewidywaniom ludzkim, w 10 lat po jej ostatecznym wykończeniu rozsypała się w proch, przynajmniej od strony Prus! Na obronę tej to starganej sieci, misternie przez lat tyle wiążanego dzieła Katarzyny, posłał Aleksander 80 tysięczną armję.

Za tę to robotę rozbiorową i przeciw niej lała się krew pod Pułtuskim, Iłowem, Friedlandem, aż ostatnia ciężka klęska zmusiła Aleksandra do pokoju. Wtedy to Napoleon ofiarował Aleksandrowi całość ziem polskich z koroną królewską, a Aleksander odrzucił, bo imperator wszechrosyjski nie mógł chcieć wskrzeszenia Polski!

I zamiast całości powstał wtedy ów ułamkowy twór, z niechęcią przez społeczeństwo polskie przyjęty, wynik kompromisu między Napoleonem i Aleksandrem.

Ale nawet to drobne państewko, nie ochrzczone właściwym, rodzonym imieniem było dla Aleksandra groźbą, przeciw której żądał od Napoleona zapewnienia, że nigdy nie wskrzesi Rzeczypospolitej polskiej w jej dawnych granicach.

Gwoli uciszenia tych niepokojów imperatora unikano w aktach urzędowych wyrazów: polacy i polski.

Zachowanie się *sprzymierzonej* armji rosyjskiej, gdy w r. 1809, jak cień upiorny, szła za zwycięskim wojskiem ks. Józefa nasłuchując jeno wieści od Dunaju, gotowa rzucić się w każdej chwili na tę minjaturową Polskę napoleońską, skoroby tylko tam cesarzowi nie dopisała jego gwiazda, jest najmowniejszą ilustracją usposobień Aleksandra i Rosji ówczesnej dla polskich dążeń do niepodległości.

Aleksander był zarówno wtedy, jak i w innych momentach stosunku swego do Polski, wbrew pozorom, które przybierał, nieodrodnym wnukiem Katarzyny, dziedzicem polityki Piotra Wielkiego, wykonawcą, mglistych jeszcze, pomysłów pierwszych carów.

Traktat Schönbrunnski, powiększenie Ks. Warszawskiego nowym było ciosem i nową dla Aleksandra zniewagą. Znow robotą Katarzyny popsuta — tym razem od strony Austrii! a co dalej? Aleksander poczynął dosłuchiwać się głuchych pomruków, płynących z mrocznego bezdna jego rosyjskiej ojczyzny:

„Tylża mówi Askenazy — obciążyła osobistą odpowiedzialność cesarza, Schönbrunn, podwajając Księstwo, wzmógł niesłuchanie tę odpowiedzialność».

I wtedy przypomniał sobie car o odrzuconych projektach Czartoryskiego, odrzuconych i zamienionych na sojusz pruski.

Polsce napoleońskiej, znow przez ks. Adama, ukazał ponętę niepodległości w dawnych granicach pod swoim berłem, za cenę odstąpienia Napoleona. Wzdrygnęło się żołnierskie serce ks. Józefa, pamiętne hańby nieszczęsnego człowieka w koronie, który mu był opiekunem i ojcem, a nigdy oprzeć się nie umiał sugestjom, płynącym od tamtej właśnie strony. Bohater Raszyńska odrzucił bezwarunkowo propozycję cesarza

Wszechrosji, dając tym dowód zdrowego instynktu politycznego.

Rok 1809 podminował przymierze tylżyckie. Zażądano od Napoleona konwencji wieczystej przeciw dalszemu powiększeniu Księstwa. Zapowiedzi ostatecznej rozprawy unosiły się w powietrzu.

Dziś już prawie rozwiana jest legenda o pysze Napoleona, która pchnęła go w kraje lodów i zim.

Rosja parla do wojny, a motywem jej było Księstwo Warszawskie, było widmo zmartwychwstającej Polski.

Motyw ten wyszedł na jaw w rozmowie Napoleona z Czernyszewem, agentem politycznym rosyjskim, w kwietnia 1811 roku.

Wtedy, na zapytanie otwarte Napoleona: czego chcecie? odpowiedział dyplomatycznym językiem Czernyszew:

„Możnaby podobno rzucić sprawę oldenburską i polską do jednego worka, dobrze razem wytrząsnąć i wysypać razem, a wyszedłby stąd nienaruszony aljans“.

Zrozumiał Napoleon. „Więc o to chodzi? Za Oldenburg-Księstwo? Nie, jeszcześmy wszyscy nie wyginęli!“

W lutym 1812 r. jeszcze jedną podobną rozmowę przeprowadził Napoleon z Czernyszewem. Cesarz francuzów, aby uniknąć wojny, gotów był do wszelkich

ustępstw, byle nie w Księstwie, a Aleksandrowi o to jedno chodziło.

Dziś wiadome są historykom zarówno podziemne roboty Aleksandra przeciw Napoleonowi na gruncie Księstwa Warszawskiego, jak i jego zbrojenia i koncentracje armji u granicy z zamiarem niespodzianej okupacji Księstwa, ujawnione przed Napoleonem przez Ks. Józefa, a które skłoniły ostatecznie cesarza do ofensywy 1812 roku, będącej w gruncie rzeczy tylko akcją obronną.

I słusznie nazwał Napoleon wyprawę 1812 r., „drugą wojną polską“. Taką była ona z istoty swojej, z przyczyn które ją wywołały, z następstw, które mieć musiała. Przyczyny te — mówi Askenazy — „o cztery dziesięciolecia poprzedziły jej wybuch. Stały nad kolebką korsykanina, szły za Bonapartem do Włoch i Egiptu. Wracały do Paryża za pierwszym konsulem, goniły za cesarzem do Wiednia, Berlina, Warszawy i Tylży. Teraz dościgają Napoleona“ itd.

Te przyczyny — to trzy rozbiory...

Po upadku Napoleona Aleksander, udrapowany w togę wskrzesiciela Polski, z jednej strony zastrzegał sobie w traktatach wiedeńskich prawo dalszego powiększania konstytucyjnego terytorjum Królestwa, ukazując polakom nadzieję przyłączenia do Królestwa przynajmniej części Litwy, z drugiej

w karcie konstytucyjnej, układanej w Warszawie opuszczać kazał wyrażenie, użyte w akcie kongresu — wiedeńskiego, iż „Konstytucja sama stanowi węzeł, łączący Królestwo z Cesarstwem“ i zastępował je wyrażeniem: „Konstytucja ta ma ustalić związek Królestwa Polskiego z Cesarstwem Rosyjskim“ jakby już zawczasu o możliwych pogwałceniach konstytucji tej rozmyślał, i od zachowania jej nie chciał uzależniać wzajemnego dwóch państw stosunku. Charakterystycznym też jest, że zamiast dawnego: „nikogo więzić nie będziemy bez wyroku sądowego itd.“, umieszczono „nikogo więzić nie pozwolimy itd.“ Aleksander sobie i przedstawicielowi swojemu zachowywał prawo aresztowania bez sądu tych zapewne, którzyby się zbyt głośno, zbyt natarczywie o spełnienie obietnic wiedeńskich upominali.

Zbawcą, wskrzesicielem Polski Aleksander I-szy nie był. Okrojone Księstwo Warszawskie z nazwą Królestwa Polskiego to nie było rozwiązanie kwestji polskiej, to nie było załatwienie jej nawet w granicach państwa rosyjskiego. Czuł to Aleksander i dlatego wskazywał sam na owe obszary litewsko-ruskie, do głębi przeniknione duchem kultury polskiej, dawne prowincje Rzeczypospolitej. Wskazywał i łudził, obiecywał i cofał obietnice, łudził aż do ostatniej chwili, do ostatniego przed zgonem swoim sejmu, a chwilami zamyślał o zniesieniu

konstytucji w Królestwie, dawał Konstantemu „carte blanche“ i Nowosilcowowi układać kazał odpowiednie projekty.

Całe panowanie Aleksandra, jego zamysły, wahania, zgon nawet — to szereg tajemnic i powikłań, pochodzących z dwoistości samej natury cesarza i z dziwnego jego stosunku do swego narodu i do Polski.

Nosząc się jakoby z zamiarami wprowadzenia do Rosji nowożytnych urządzeń państwowych i społecznych, a nie spotykając wśród społeczeństwa rosyjskiego mocnych ku temu aspiracji, stara się je rozbudzić sam: Z jego inicjatywy i za jego wiedzą, jak dziś stwierdzono, powstają tajne związki w Rosji, a bogdaj i w Polsce, jakby car chciał być przymuszonym do udzielenia narodowi konstytucji, do przyłączenia prowincji litewsko-ruskich do Królestwa, jakby chciał na tej, przez siebie zorganizowanej opozycji, oprzeć się w walce ze wstecznictwem moskiewskim.

Była to, swego rodzaju, prowokacja, zwłaszcza wobec cofnięcia się później Aleksandra od reformatorskich zamierzeń.

Programy tych pierwszych „wolnościowych“ związków rosyjskich, niezmiernie dla nas pouczające, odsłaniają te strony duszy rosyjskiej, które we wszystkich naszych rachunkach politycznych winniśmy mieć zawsze na uwadze.

Oto „stowarzyszenie rycerzy rosyjskich“ obok przekształcenia Rosji na republikę oligarchiczną stawia sobie za cel „bezwąrunkowe i wieczyste wytepienie imienia Polski i Królestwa Polskiego, oraz obrócenie całej Polski zarówno pruskiej, jak austriackiej na gubernie rosyjskie“.

„Towarzystwo północne“ pod przewodnictwem Nikity Murawiewa projektowało podzielić Rosję na 14 „dzierżaw“. Cztery z nich obejmowałyby prowincje polskie, skąd „żadne cesje do Królestwa Polskiego nie byłyby dopuszczalne“.

Tak zwana „Uprawa Tulczyńska“ albo „Towarzystwo Południowe“ pod kierunkiem Pestela stało przy idei centralistycznej: całe imperjum podzielone na 53 gubernie z wcieleniem Finlandji i Kaukazu ulega niwelacji absolutnej, tak aby był w nim „jeden tylko naród i jeden język rosyjski“ uznana jednak zostaje samodzielność Królestwa Polskiego. Itd.

Jak widzimy, silnie zakorzenione dążności centralistyczne narodu rosyjskiego znalazły tu bardzo dobitny swój wyraz i stanęły wprost w opozycji do polskolitevskich obietnic i projektów cesarza.

A może tego właśnie oczekiwał po nich Aleksander...

Próby porozumień między tymi związkami, a konspiracją polską, uwieńczone wydaniem pod miecz „Towarzystwa Patryo-

tycznego przez „przyjaciół-moskali“ wiadome są dziś powszechnie.

V.

Zakres pracy naszej nie pozwala nam zastanawiać się nad przyczynami t. zw. rewolucji listopadowej. Są między nimi pierwszorzędne: jak przyrodzona prężność narodowego poczucia polskiego, rozsadzająca zbyt ciasne ramy, narzucone jej przez kongres wiedeński, dążenie do zrealizowania owych, wciąż ponawianych obietnic przyłączenia prowincji litewskich do Królestwa. Dlatego niektórzy historycy nazywają słusznie wypadki 30 i 31 roku wojną między Rosją i Polską o prowincje litewsko-ruskie.

Obok tych rzucają się w oczy inne, drugorzędne: naruszanie konstytucji Królestwa, (cenzura, zniesienie jawności obrad sejmowych itd.), barbarzyńskie postępowanie w. ks. Konstantego, zamachy na rozwój kultury polskiej w prowincjach litewsko-ruskich (proces filaretów, usunięcie Czartoryskiego z urzędu kuratora), wreszcie: współczesne ruchy rewolucyjne na zachodzie Europy, zamiar Mikołaja poprowadzenia armji polskiej przeciw Francji rewolucyjnej, owa ostatnia kropla w kielichu ówczesnych goryczy polskich...

To pewna, że głównym fermentem były owe obietnice Aleksandra, niezaspokojone, owa połowiczność w rozwiązaniu zagadnienia polskiego, owe męki Tantala, jak je nazwie Czartoryski w rozmowie z Konstantym.

Nie będziemy też przypominać przebiegu wypadków 30 i 31 r. Wyryty on głęboko w pamięci każdego polaka.

Spojrzymy raczej na Polskę już po wyjściu z niej onych wędrownych żorawi, bohaterów Grochowa i Wawra, Igań i Ostrołęki, bo oto teraz w całej pełni roztoczy się przed nami obraz najzacieklejszej walki między dwoma tymi światami, których ścieranie się w ciągu stuleci przebiegliśmy szybkim spojrzeniem.

Jeden z nich już całkiem bezbronny, rozebrany nie tylko ze swoich skrzydeł husarskich i ułańskich chorągiewek, ale i ze wszelakich gwarancji konstytucyjnych, a tak osamotniony w Europie, jak drugi raz, w wyższym jeszcze stopniu, bo już nawet z sympatji ludów odarty, stanie po roku 63-cim.

Przeciw niemu: nowe „uosobienie“ ojczyzny moskiewskiej, car prawosławny, idei samowładztwa wyznawca, tak mocny, jak ongi Iwan Groźny.

Stłumiwszy zaraz w początkach panowania niedoleżny, trwożliwy bunt dekabrystów, bunt, co nie śmiał przyłożyć lontów

do armat — tą niemocą swoją i brakiem inicjatywy tak podobny, tak w psychicznej treści swej identyczny z buntem Szmita np., lub innymi epizodami t. zw. rewolucji rosyjskiej 1905 i 6-go r.

Mikołaj, jak Piotr niegdyś, osobiście przystąpił do śledztwa, osobiście całując oskarżonych, skłonniejszych do zeznań, a policzując i kopiując opornych. Dowiedział się też od nich wszystkiego. Pięć wyroków śmierci, 31 katorgi, dla reszty zsyłka — były uwięzieniem sprawy.

Wypleniwszy w ten sposób z ziemi rosyjskiej ziarna, rzucone ręką zmarłego brata, nasycił Mikołaj atmosferę carstwa głęboką, cmentarną ciszą, którą przerywały tylko dzwonki kibitek, uwożących w Sybir polskie, zbuntowane duchy, ale w którą nie wpadał słaby dźwięk emigracyjnego „Kołoła“.

Benkendorff, pierwszy odkrywca działań związkowych został mianowany szefem żandarmów i naczelnym kierownikiem nowej instytucji policyjnej, osławionego trzeciego oddziału własnej kancelarii cesarskiej, najskuteczniejszego odtąd narzędzia szpiegostwa politycznego — i w tym kierunku poszły wszystkie wysilenia rządu. Natomiast sprawa reformy włościańskiej, do rozwiązania której powołano w r. 1826 tajny komitet, poszła w kilkudziesięcioletnią odwołkę. Odnosił Mikołaj tryumfy w wojnach z Per-

sją i Turcją, prowadził nieustające walki z wojowniczymi plemionami Kaukazu, w 1849 zduł powstanie węgierskie, posyłając na pomoc Austrii 80-tysięczny korpus posiłkowy pod wodzą Paskiewicza.

Ale mimo tych pozorów siły, od wewnątrz gnął organizm państwowy, trawiony niesłychanym przekupstwem i nadużyciami urzędników. Zastój panował we wszystkich dziedzinach życia. Tak n. p. w r. 1853 istniała w Rosji jedna tylko linja kolei żelaznej — od Petersburga do Moskwy, (W Królestwie — warszawsko-wiedeńska) prosto narysowana jednym pociągnięciem carskiego ołówka i dlatego kosztująca 132 miliony rubli, czyli 217.000 rbl. wiorsta (normalnie koszt budowy 1 wiorsty kolei żelaznej wynosi 30—40 tysięcy rubli).

Pod jarzmem cara i jego czynowników pogrążał się naród rosyjski w coraz większą martwość i rozkład wewnętrzny, w zanik jakichkolwiek samodzielnych dążeń i poczynań.

Car Mikołaj wcielił w swoją osobę całą prastarą nienawiść Moskwy do Polski. „Jeżeli będziecie upierać się przy marzeniach o odrębności narodowej, o Polsce niepodległej itp. urojeniach, ściągniecie na siebie największe nieszczęścia. Wystawiłem tu cytadelę; w razie najmniejszego zaburzenia zamienię Warszawę w gruz i pewno

jej nie odbuduję“ — mówił do deputacji, która przyszła go powitać...

Po słodkich, a fałszywych przemówieniach „greka“ Aleksandra była to przynajmniej mowa szczerą...

Odebrano Królestwu konstytucję, dając w zamian t. zw. statut organiczny (1832). Znosił on osobną koronację na króla polskiego, reprezentację sejmową i wojsko narodowe, lecz gwarantował: szczególniejszą opiekę dla religii katolickiej, nietykalność osób i własności, używanie języka ojczystego w administracji i sądownictwie, wolność druku, odrębne ustawodawstwo cywilne i kryminalne, oraz rząd oddzielny. Utrzymywał Radę administracyjną, do której należała władza wykonawcza, oraz Radę stanu, mającą układać budżet i projekty do praw itd. Ustanawiał trzy Komisje rządowe: 1) spraw wewnętrznych i interesów duchowych, oraz oświecenia narodowego; 2) sprawiedliwości; 3) przychodów i skarbu.

Jako instytucje samorządne funkcjonować miały Rady wojewódzkie, Zgromadzenia szlacheckie w powiatach i Zgromadzenia gminne w okręgach. Dla naradzenia się w interesach całego Królestwa zaprowadza się Zgromadzenia stanów prowincjonalnych, które w sprawach, oddanych pod ich rozprawę, będą miały głos doradczy. Władza prawodawcza należy do króla. Przy Radzie stanu Cesarstwa rosyjskiego istnieć będzie

departament interesów Królestwa Polskiego, którego zadaniem będzie rozważanie projektów, przedstawionych przez Radę stanu.

Żadne z zaręczeń statutu organicznego, który właściwie nigdy odwołanym nie został, nie było dotrzymane.

Zgwałcił Mikołaj nietykalność osobistą, nadając namiestnikowi swemu prawo miecza nad przestępcami politycznymi. Naruszył nietykalność własności, karząc konfiskatą majątków tych wszystkich, którzy wydaliwszy się za granicę, okazali występne zamiary względem rządu.

Zamiast przyobiecaną wolności druku zaprowadził cenzurę, która tłumiła wszelką myśl.

Zgromadzenia stanów prowincjonalnych, Rady wojewódzkie, Zgromadzenia szlacheckie do dzisiejszego dnia pozostały na papierze.

Przeciwnie, zacierano starannie ślady odrębności Królestwa; instytucje autonomiczne znoszono jedną po drugiej; zarząd administracyjny rozpływał się stopniowo w instytucjach cesarstwa.

Przekształcono województwa na gubernie (r. 1737), zniesiono granicę celną między Królestwem i Cesarstwem, zaprowadzono miary i wagi i stopę menniczą rosyjską.

W 1841 zniesiono Radę stanu; atrybucje jej przejął petersburski departament interesów Królestwa Polskiego.

W 1839 utworzono Okręg naukowy warszawski z kuratorem na czele, zależny od ministerjum oświaty w Petersburgu.

Dyrekcja dróg i mostów, dyrekcja poczt podległy zwierzchności petersburskiej.

Najwyższą instytucję sądową przezwano IX i X departamentem senatu i uzależniono od rosyjskiego ministerjum sprawiedliwości. Kodeks kryminalny z 1818 r. zniesiono. W zamian otrzymało Królestwo nowy kodeks kar głównych i poprawczych (zaczął obowiązywać od 24. marca 1847), przeciwny duchowi prawodawstwa naszego i pojęciom europejskim, tchnący barbarzyństwem przedwiekowym, naczynający kary śmierci, chłosty, piętnowania gorącym żelazem itp.

Na posiedzeniach Rady administracyjnej, w kancelariach urzędowych obowiązywał język rosyjski. Na urzędy wprowadzono Rosjan.

Ponad władzami legalnymi, zależnymi od organów centralnych w Petersburgu, stała Kancelarja przyboczna namiestnika, istotny rząd Królestwa, działający na własną rękę i nie krępujący się ani rozporządzeniami władz legalnych, ani obowiązującym w kraju prawem. Kancelarja ta działała za pośrednictwem wojennych naczelników gubernjalnych, żandamerji i policji.

Namiestnikiem został zdobywca Warszawy, hr. Erywański, ks. Warszawski, Iwan Fiodorowicz Paskiewicz.

Gdy pędził przez ulice miasta, otoczony poczem kozaków kubańskich, ludzie uciekali, kryjąc się po domach...

Jedna z legend warszawskich, niezmiernie charakterystyczna, opowiada, jak kiedyś przez Stare Miasto, do budowy cytadeli spieszący namiestnik posłyszał z okien kamieniczki przy Wąskim Dunaju, dochodzące dźwięki: „Jeszcze Polska nie zginęła“...

— Kto śmie?!

Wysłany do ubogiego mieszkanka kucharz wrócił z wiadomością, że winowajcą jest kos, własność zgrzybiałej staruszki...

Ptaszyna zasłyszwała kiedyś... od legjonisty może...

— Daj go tu!

I kozak wyniósł na pętli uduszonego ptaka...

Jest to coś, niby symbol rządów Paskiewicza w Królestwie i wogóle rządów Mikołaja w zaborze rosyjskim.

Rozpoczęto walkę z duszą narodu, z nienawistną kulturą polską. Zamknięto uniwersytety: warszawski i wileński; by odciąć Polskę od wpływów umysłowości europejskiej, zabroniono młodzieży wyjeżdżać na studia za granicę. Nie wydawano pasportów zagranicznych osobom, liczącym mniej niż 25 lat wieku. Ludzie starsi płacili za pasport zagraniczny, prócz stępla, najprzód 25, potem 100 rb. za każde półrocze. Takim murem usiłowano odgradzić Polskę od

wpływów zachodu i zetknięcia z emigracją. Zamknięto warszawskie „Towarzystwo Przyjaciół Nauk“, na które ongi rząd pruski udzielił pozwolenia. Gmach, dar Staszycza zabrano na skarb. Bibliotekę i zbiory archeologiczne wywieziono do Petersburga. Zabrano także bibliotekę uniwersytetu warszawskiego, liczącą 200.000 dzieł i gabinet numizmatyczny, w dziale słowiańskim jedyny w Europie. Przewieziono również do Petersburga księgozbiór uniwersytetu wileńskiego i licealny krzemieniecki. Dodajmy do tego, dla pełności obrazu, zagarniętą przez Suwarowa w r. 1796 bibliotekę Żałuskich, złożoną za 150.000 tomów i 5.0000 cennych rękopisów! I niechże się teraz nikt nie dziwi naszemu w tych rzeczach ubóstwu!

Do szkół średnich w Królestwie starano się zatamować dopływ młodzieży przez podniesienie wpisu, ograniczanie liczby wstępujących i nie dopuszczanie do szkół synów nie szlachty i nie urzędników.

W 1840 r. zwinięto w gimnazjach VIII. klasę i co charakterystyczne, zniesiono wykład logiki i prawoznawstwa. Decyzja cesarska z 1845 r. głosiła: liczbę szkół powiatowych ograniczyć do koniecznej potrzeby — zmniejszyć liczbę istniejących gimnazjów — podwyższyć wpis w gimnazjach.

Popierano jakoby kierunek realny, ale i w realnym gimnazjum w Warszawie zau-

ważył wiceminister Norow „zbyteczny napływ“ i polecił jaknajsurowiej egzaminować nowowstępujących.

Od r. 1839 wprowadzono do szkół średnich wykład po rosyjsku, a wraz z nim system szpiegostwa i chłosty.

Z liczby 394 szkół średnich Okręgu wileńskiego zostało 92! W niwecz obrócono robotę Czartoryskiego!

Szkolnictwo ludowe doprowadzone zostało do zupełnego upadku. Ustawa z 1833 mówiła: „Szkoly parafjalne mogą być zakładane po wsiach, które o to prosić będą i przedstawiać potrzebne środki“. Ustawa z 1840 r. wprowadzała do szkół ludowych wykład języka rosyjskiego. Decyzja cesarska z 1851 r. ogłoszona w Gazecie Rządowej nakazuje: „nie wkładać na mieszkańców obowiązku posyłania do szkół dzieci swoich, a gdzie gminy nie zechcą mieć szkoły, uwalniać je od składki szkolnej“. Jednocześnie kurator Okr. nauk. zawiadamiał rządy gubernjalne, aby nie pozwalały na budowę nowych domów szkolnych, oraz na naprawę zrujnowanych, dopóki nie będzie ściśle stwierdzone, że składki na te szkoły doskonale zabezpieczają ich byt.

Równało się to całemu zakazowi budowania i naprawiania szkół.

Dodajmy, że na nauczycieli przysyłano ludzi najgorszych: pijaków i szpiegów.

Tak w otchłań ciemnoty świadomie i celowo pogrążał Polskę rząd, który w założonym przez siebie uniwersytecie petersburskim (faktycznie dopiero w 1819) miał w r. 1820. 40 słuchaczy; taką nienawiścią do wyższości cywilizacyjnej naszego kraju zionął naród, którego duchowieństwo w tym czasie jeszcze składało się w większej części z analfabetów.

Są to dzieje walki rosyjskiego ministerjum oświaty z oświatą.

Ale i na innych polach toczył się bój.

Ukazem, z 31. r. ogłoszono amnestję dla wszystkich uczestników powstania, którzy wrócili do posłuszeństwa władzy cesarskiej, ale zaopatrzone ją w tyle „wyłączeń“, że akt ten stał się fikcją. Więc uchodzili z kraju winowajcy. Majątki wychodźców ulegały konfiskacie.

Skonfiskowano wówczas dobra 2625 osobom i rozdano między generałów.

Jeńców z powstania, prostych żołnierzy pognano w głąb Rosji, na Kaukaz, powcielano do pułków syberyjskich. Synów znaczniejszych uczestników powstania, poległych w boju, lub tułających się po obczyźnie, odbierano matkom i oddawano do korpusów wojskowych, by wychować ich na obrońców ojczyzny rosyjskiej.

W r. 1831 rozkazem tajnym polecił Mikołaj przesiedlić z guberni litewsko-ruskich 45 tysięcy rodzin polskiej szlachty

zagonowej w stepy czarnomorskie, besarabskie, nadwołżańskie i nadkubańskie.

Pogrążona w rozważaniu klęsk narodowych myśl nasza zwraca się w tej chwili do rugów pruskich — skuszona pozornym podobieństwem wydarzeń.

Pozornym — bo 30. tysięcy osób (nie rodzin) wydalonych z zaboru pruskiego nie ginęło dla narodu, nie przepadało dla kultury polskiej — przenosiło się do Królestwa i Galicji, podczas gdy z tamtego straszego upustu krwi już ani jedna kropla ojczyźnie wrócić nie miała.

Obrazy coraz straszniejsze, niby gorączkowe wizje senne przesuwają się przed pamięcią polaka:

Oto są kantoniści, sieroty, chłopcy bezdomni, których zbierano z całego Królestwa by wychować na żołnierzy. Gnano ich do fortec w głębi Rosji. Pędzono piechotą po mrozie, jak jeńców wojennych, jak więźniów katorżnych. Padały dzieci po drogach z wysiłku, z chorób i bywało, że idący etapem wygnańcy polscy znajdowali na śniegu trupki małoletnich żołdatów...

I niechże pamięć o nich będzie nam przytomna, gdy wzgardzie świata całego, i sprawiedliwej karze przyszłości podajemy nauczycieli pruskich bezbożne okrucieństwo!

Oto są w mroźnym jeziorze pławione bazyłjanki, sieczone na śmierć różgami, obłędne od katuszy... mnisi oblewani wodą

na mrozie, katowani do śmierci za unję z Rzymskim Kościołem, za unję z Polską!...

Oto lud, nahajami pędzony na prawosławie!...

Było to w r. 1839.

Obrządek grecko-unicki skasowano w ziemiach litewsko-ruskich, klasztory pozamykano, lub zamieniono na monastery prawosławne.

Jednocześnie zniesiono 200 klasztorów łacińskich, zgaszono 200 ognisk kultury polskiej.

Rzeczy bezprzykładne, bez analogii w dziejach XIX stulecia!

Oto są szubienice Artura Zawiszy, Michała Wołłowicza i innych! wyroki okrutne: śmierć przez rozstrzelanie, kiję, katorga, sypią się na kraj oniemiały, sterroryzowany...

Oto Szymona Konarskiego tortura średniowieczna, jakby za Piotra, lub Iwana, oto cytadeli warszawskiej przestraszne tajemnice: samobójstwa więźniów przez zgon w płomieniach, by na mękach nie wydać imion..

Wreszcie wizja najokropniejsza może:

W Omsku, na placu, za miastem karzą przywódców buntu syberyjskiego (7 marca 1837).

Wyroki dochodzą do 6 tysięcy kijów.

Agaton Giller tak opowiada tę scenę:

„Był mróz trzaskający. Z więzienia wprowadzono na plac, kajdanami brząkających

polaków. Przeczytano im wyroki. Obnażono od stóp aż do szyi. Każdemu obie ręce przywiązano do lufy karabina, a dwóch podoficerów, ciągnąc za kolbę, wprowadziło jednego za drugim dwunastu męczenników w ulicę żołnierzy, najeżoną kijami. Bębny zagrały. W takt muzyki posypały się razy. Ciało kijami, jak ciasto odrywano. Kawały jego latały w powietrzu, poodkładane wlokły się po ziemi za idącym i okazały się gołe żebra. Bito szkielety ludzkie, krwią ciekące. Serca było widać i wnętrzności poszarpane świat ujrzały.

Krwia purpurową zapłynęła droga męczenników...

Gdy Jabłoński skonał pod razami, przywiązano jego trupa do taczki i na taczce wożąc, bili jeszcze, póki nie otrzymał sześciu tysięcy uderzeń.

Ksiądz Sierociński śpiewał psalm podczas tej, straszniejszej od średniowiecznych tortur, przechadzki. Melodja Dawidowa ucichła dopiero wtedy, gdy krew zalała gardło męczennika. Uszła z niego dusza w tym strasznym dniu.

Ze skazanych na 6 tysięcy kijów jeden tylko cudem — rzec można — ocalał“. (Dr. Ksawery Szokalski).

To za polskie *Neminem captivabimus*, które im niósł Żółkiewski! To za wicher swobody, który ku nim zawsze od strony polskiej wiał!

VI.

Na tułactwo, do ognisk emigracyjnych lecą wieści o strasznej zemście carskiej, a tam „każda nowina przeraża, bijąca z Polski, jako grom z cmentarza“...

Były to czasy dziwnego rozdwojenia, oddzielenia duszy Polski od ciała Polski.

Mikołaj pastwił się nad skrwawionym jej ciałem, ale dusza jej uleciała mu z rąk i na obcej ziemi tworzyła sobie nieśmiertelność, którą ludzie kiedyś obok helleńskiej, w równym rzędzie postawią.

Tam, na emigracji rozgorzało wielkie ognisko myśli i dzieł.

Tam Mochnacki losy sprawy ojczystej i przemądre wskazania narodowi swemu zaklinał w brylantowe kryształy słów.

Tam Mickiewicz tajemniczy pierwiastek duszy, objawiony mu już dawniej w cieniach puszczy litewskich i w klasztornej celi bazylianów, mądrość, płynącą z natchnienia, z uczucia wynosił ponad pierwiastek intelektualny w człowieku i rzucał podwaliny nowego chrześcijaństwa, narodów i klas społecznych braterstwa.

A jednocześnie wykwiatała mu pod piórem Litwa ojczysta w wonny, leśny kwiat.

Tam Słowacki, najbardziej polski w swojej duchowej dumie i czci dla indywidualności człowieka, tworzył bohaterski i ze wszystkich najlepiej z życiem i ze śmier-

cią godzący systemat religijny, oparty na nieustającej ewolucji w zwyż, z woli ducha dokonywanej.

Są życiodajne skarby w dziełach emigracji polskiej, polskiemu nawet ogółowi nie dosyć jeszcze znane, są tam źródła młodości i siły, z których nie pił jeszcze, zaledwo przytknął warg.

Od tego to płonącego ogniska polskości odrywały się od czasu do czasu iskry najgorętsze i leciały w otchłań carskiej nocy świecić błyskawicami ziemi uspiionej, elektryzować mogiłę.

To Konarski, Piotrowski Rufin, to legjon bezimiennych emisariuszy, „świeckich kapłanów krzyża“ corocznie leciał na kurhany“ i ginął za swoją ojczyznę, lub za cudzą, entuzjazmem bezprzykładnym sprawie wolności wszystkich ludów poświęcony.

Ale ognisko gorzało wciąż, aż do chwili, gdy punkt ciężkości sprawy polskiej przemieścił się znów do kraju. Przeciwiństwo zasadnicze dwóch pierwiastków duchowych, dwóch ras, dwóch kultur, uwidoczniające się tak mocno w fatalnym przebiegu wydarzeń dziejowych, znajduje odbicie i w tych zwierciadłach, w których się wieczyście dusza narodu każdego przegląda — w literaturze i sztuce Polski i Rosji.

Dotykamy tej sprawy na tym miejscu, bo doszliśmy do momentu, w którym słowo polskie, pieśń polska osiągnęły najwyższy

dotąd stopień rozwoju, zaświeciły nieznanymi przedtym blaski.

Najogólniej określićby można różnicę między literaturą polską a rosyjską mówiąc, że w twórczości polskiej dusza albo usiłuje zerwać więzy materji i wtedy rodzą się takie snopy iskier, jak „Improwizacja“ Konrada, albo układa się z nią do harmonijnej równowagi i wówczas powstają dzieła przedziwnej pogody, jak „Pan Tadeusz“.

W literaturze rosyjskiej słychać jeden rozpaczny, beznadziejny jęk duszy, gnijącej pod uciskiem materji...

Usiłuje ona wprawdzie zerwać te więzy albo przez wyuzdanie zbrodnicze, albo przez ascezę.

Zwracano już niejednokrotnie uwagę, że myśl rosyjska rzuca się wciąż od jednego z tych krańców do drugiego — w ascezie równie okrutna, bezwzględna i niszczyielska, jak w momentach zwierzęcego rozpasania, a gdy jeden i drugi sposób zawodzi, dusza rosyjska poziewa w straszliwej nudzie...

Przejdźmy całą galerję typów od Bazarowa i Roskolnikowa do Bazylego Fiwejskiego i rozlicznych *byłych* ludzi Gorkija: tam na dnie każdej, w mniemaniu autorów, wyższej duszy, czał się zbrodnia, występki, nuda, przerażenie, lub obłęd... Każda z nich kryje ropiącą się ranę, która zatruwa cały organizm duchowy.

Najszlachetniejszy względnie z tych typów, Bazarow, zjedzony jest do cna niewiarą w możność przetworzenia życia i w konieczność usiłowań w tym kierunku.

Niewiara w zwycięstwo dobra, która takie specjalne piętno wycisnęła na całych dziejach narodu rosyjskiego, w literaturze jego wyraziła się pesymizmem bezwzględny, okrutnym i poniżającym.

Największy ze współczesnych tłumaczy ducha swego narodu, Tolstoj tworzy teorię biernego poddania się złemu, podnosząc ją do wyżyn zasady religijnej; wróg życia — dochodzi do wskazań, nihilujących sam byt ludzkości.

Z tym żywiołem negacji, pesymizmu, nudy (nuda katów i niszczycieli, przesytem krwi i zniszczenia znużonych), z obrazami wszelakiego rodzaju potworności i rozkładu moralnego, z cynicznym „czerwonym śmiechem“ z ojczyzny własnej zestawmy olbrzymią wizję Króla Ducha, dążącą do najwyższego światła, do Jeruzalem słonecznej po Jakóbowej drabinie żywotów, wołą własną wznoszącą się z niewiedzy i niemocy pierwotnych bytów, do form coraz doskonalszych, z barbarzyństwa i zbrodni wczesnych okresów historycznych, przez trud i mękę, przez krw i łzy, przez zbrodnie i ofiary, upadki i wzloty do coraz wznioślejszych i czystszych zachwyceń, coraz świętszego bohaterstwa i coraz światlejszego uduchowienia... a ujmijmy

różnicę i skali natchnień i różnicę dróg, po których dąży myśl i uczucie dwu, walkę śmiertelną toczących ze sobą narodów.

To są różnice zasadnicze, to są te same pierwiastki słoneczności i nocy, które widzieliśmy stojące przeciw sobie w zaraniu omawianej tragedji dziejowej.

Ale i w niektórych niklejszych rysach, dostrzegalnych w ramach niniejszego szkicu, zauważyć można rzeczy niezmiernie znamienne.

Oto n. p. różnica w traktowaniu przez pisarzy polskich i rosyjskich zagadnienia takiego, jak odkupienie popełnionych win:

Nasi winowajcy: Soplica, Kmicic, by zmyać popełnione zło, tworzą dobro, dobbywają z ducha swego błyski poświęcenia, ofiary, ale ofiary płodnej dla współbraci. Dusze ich rosną w ogniu walki, w wysiłkach nadludzkich, w ukochaniu i upragnieniu tryumfu dobrej sprawy...

U Tolstoja za uświadomieniem winy w sumieniu winowajcy nie idzie życie twórcze i piękne, idzie kaźń bezpłodna i bezcelowa.

Moral'sta rosyjski, jak car rosyjski, umie tylko skazać na katorgę.

W „Zmartwychwstaniu“ jest jeden ustęp, niezmiernie charakterystyczny. Autor szydzi zjadliwie z młodych skazańców politycznych, gubiących się w skomplikowanej budowie swoich organizacji konspiracyjnych: sekcjach,

podsekcjach itd. Czujemy, że on wprost nienawidzi tych, którzy nie poddają się biernie złemu, którzy wierzą jeszcze, że można zjednoczonym wysiłkiem odwalić kamień, od wieków gniotący pierś Rosji.

I jeszcze jeden rys: wspólna im wszystkim prawie nienawiść do ludzi, dostojnych duchowo.

Jest we „Wspomnieniach z Martwego Domu“ kilka, nienawiścią zapienionych frazesów, poświęconych garstce polaków — za to, że w życiu wewnętrznym katorgi nie brali udziału, że trzymali się zdala od zbrodniarzy, spodlonych, opitych krwią, że byli smutni, zamknięci w sobie i dumni.

Czyż dziw?!

„Rzeczpospolitej wnuki i swobody
Pośród złodziejów skajdanionych trzody!“

Dostojewski tych słów nie znał, ale wżgardę, w nich zawartą, zbierał z zaciśniętych dumnie ust polskiego skazańca.

I w tym miejscu przypomnijmy Frajlig-gratha entuzjastyczne strofy na cześć Polski, pełne czci pokłony przed nią Heinego-szyderycy i Börnego i innych! przypomnijmy ten pochód tułaczów naszych przez Niemcy, gdy gwardje obywatelskie prezentowały broń swoją przed bezbronnymi, gdy lud i młódzież: niech żyje Polska! krzyczeli, gdy spieszono z gością, z pomocą pieniężną, gdy w noc chłodną, opiętemu w mundurek

oficerowi polskiemu, ktoś nieznajomy płaszczy ciepły rzucał na ramiona i porównajmy z tym nie kamienie, którymi motłoch moskiewski obrzucał żałobne korowody wygnańców polskich, ale te, cięższe od kamieni motłochu, urągliwe słowa wielkiego pisarza rosyjskiego, a zrozumiemy, że między Moskwą a Polską leżą przepaści głębsze, niż nienawiść dwu, oddawna walczących ze sobą szczepów słowiańskich, że tam są djametralnie przeciwne sobie oceny wartości moralnych, przeciwne sobie poglądy na życie i śmierć, zrodzone z odmiennych instynktów i skłonności plemiennych, z wręcz odmiennego przez wieki całe wychowania obu narodów.

Tożsamość kulturalnych źródeł i wychowawczych czynników, od stuleci działających na ludy Europy zachodniej sprawia, iż wspólne są im pierwiastki poglądów etycznych: szacunek dla uczuć rodzinnych, wiara w postęp, w ewolucję stopniową człowieka i społeczeństwa, pojęcie własności, hierarchji duchowej, uznanie i zapal dla nauki, sztuki, twórczości, wysiłków cywilizacyjnych, solidarności społecznej i narodowej, cześć dla patriotyzmu, porywów bohaterskich, miłość wolności, poczucie godności ludzkiej, poszanowanie swobody jednostki i d.

Ale na wschodzie?!

Tam dziwią się, że polak, bohater, męczennik sprawy narodowej, duch czysty i dostojny wzdryga się od zetknięcia z ludźmi, co dla rubli różni po gardłach współbraci, co dusili ich krzywym szponami, że umęczona dusza jego, stęskniona za światłem, odwraca się od krwawej otchłani brudu, deprawacji, zdziczenia.

Nie tylko dziwią się i urągają także!

Dla moskala, choćby on był autorem „Wspomnień z Martwego Domu“ jest dostojność duchowa zawsze przedmiotem nienawiści, dla Europejczyka, choćby on był Niemcem-hakatystą, będzie w gruncie rzeczy przedmiotem podziwu i szacunku.

Widzieliśmy nienawiść Moskwy do kultury zachodniej, przejawiającą się w dziejach.

W literaturze rosyjskiej (nie mówiąc o publicystyce) jest gest Czyngishana, są wynurzenia Tołstoja, który radby ją zniszczyć za jednym zamachem; arcydzieła sztuki włoskiej: obrazy, rzeźby, najcudniejsze płody ducha ludzkiego — wszystko to roztrącić w pył!

Tołstoj każe to uczynić ze względów moralności, ale w namiętnym jego tonie czuć barbarzyńską żądzę niszczenia, zacierania śladów „zgniłego zachodu“.

„Duch, — mówi Juliusz Słowacki — choćby nie był wolny od zmyły grzechowej, jeśli oczy na przyszłość obróci, wpisane będzie w księgi żywota“.

Literatura rosyjska nie ma oczu, obróconych na przyszłość, ani na przyszłość ludzkości, ani na przyszłość swego narodu...

VII.

Aleksander II (1855) przejął z rąk ojca państwo, zgnębione klęskami wojennymi. Wojna trwała drugi rok i kosztowała już 250.000 żołnierzy. Sewastopol oblężony, zachodnie brzegi Kaukazu w znacznej części opanowane przez nieprzyjaciela. Blokada Kronsztadu i innych portów Bałtyku tamowała ruch handlowy, który odbywać się mógł już tylko przez Prusy i tylko drogą kołową.

W takiej sytuacji trzeba było zawrzeć pokój na jakichkolwiek warunkach.

Kongres paryski (1856) upokorzył Rosję. Wojna krymska ujawniła taki rozkład wewnętrzny, przy którym militarna obrona granic staje się już niepodobieństwem. Samowładztwo, w XV i XVI wieku ostoja bytu moskiewskiego państewka, w skomplikowanych warunkach XIX stulecia okazało się tarczą niedostateczną przed atakiem potęg, zorganizowanych na sposób nowożytny, bo za tarczą tą była pustka, brakło ramienia rycerza-narodu.

Narzuciła się konieczność reform wewnętrznych. Rosja, zakamieniała w średnio-wiecznym ustroju, uczynić chciała krok naprzód. Smutny stan włościaństwa, straszliwa jego nędza, nakazywały ratować przede wszystkim tę podstawę gospodarstwa narodowego.

Niewola włościan rosyjskich, uświęcona w „rewizji” popisowej (1719) za Piotra Wielkiego, została ugruntowana w całej pełni przez ukazy Elżbiety (1742 i 1747), pozwalające sprzedaży poddanych na rekruta i ukaz z 1760 r., dający panu prawo wysyłania chłopów na Sybir, oraz ukazy Katarzyny II z 1765 i 1767.

Sprzedaż włościan przez właścicieli odbywała się całkiem dowolnie, to jest sprzedawano oddzielnie członków tej samej rodziny, przyczem ceny za panowania Aleksandra I normowały się mniej więcej w ten sposób: chłopiec jednoroczny — 22 ruble, dziesięcioletni — 300, 18-stoletni — 1000 i więcej, płeć żeńska przedstawiała mniej więcej $\frac{2}{3}$ wartości. „Nader rozpowszechnione było i to w formie niesłychanie brutalnej *juris primae noctis*.”

Wydani samowoli swoich panów, włościanie podlegali karom nieludzkim: więzieniu w podziemiach, trzymaniu w kajdanach, knutowaniu na śmierć... Cały szereg podobnych zbrodni stwierdzony został przez rewizje senatorskie, dokonywane po r. 1815 w ma-

jątkach najwybitniejszych dostojników, cieszących się w Petersburgu sławą filantropów, jak: Tołstoj, Kocubej, Mordwinow i inni.

Najokrutniej znęcał się nad ludem Arakczew, faworyt Aleksandra. Za zabójstwo swojej kochanki stracił winowajcę wśród najstraszliwszych tortur i 22 innych włościan zaknutował na śmierć, otrzymawszy przedtem w tej sprawie *carte blanche* od cesarza.

Bestużew w zeznaniu sądowym (1826) stwierdza, że obywatele rosyjscy rozdają szczenięta gończe na wykarmienie piersią swoich włościanek.

A wszakże ta sama Rosja przez usta komisarzy włościańskich, publicystów swoich i nauczycieli wyrabiała Rzeczypospolitej polskiej opinię dręczycielki ludu i szerzyła ją wśród naszej nieszczęsnej młodzieży, która bezkrytycznie, na wiarę fałszowanych podręczników przeciwstawiała potem mniemany demokratyzm rosyjski wyzyskowi i uciskowi polskiego szlachcica.

Szeregiem ukazów, z których pierwszy w r. 1858 uwłaszczał włościan w dobrach rządowych, przeprowadził Aleksander II reformę włościańską.

Charakterystycznym jest, że szlachta rosyjska dążyła do uwolnienia włościan od poddaństwa bez nadania im ziemi.

Oparł się temu Aleksander; niemniej, manifest z 19 lutego 1861 r. zezwalając na przeprowadzenie uwłaszczenia w drodze dobrowolnej umowy między stronami, z zastrzeżeniem tylko pewnego minimum ziemi, które szlachcic rosyjski winien był oddać gromadzie, mieścił poważne ustępstwo na rzecz szlachty, nie stawał tak wyłącznie po stronie interesów włościaństwa, jak ukaz w tej samej kwestji dla Królestwa (1864).

W wykonaniu nadewszystko głębokie były różnice.

W Rosji wspólne władanie ziemią, t. zw. *obszczyna*, w znacznym stopniu odejmowało reformie jej postępowy charakter.

Zamiast zbliżyć Rosję do ustroju społeczeństw nowożytnych, cofało ją na pierwotne stadia rozwojowe, zamiast wyzwalać jednostkę, narzucało jej nową formę niewoli.

Przyszły potem dalsze reformy: ziemstwa, samorządy miejskie, sądy przysięgłych...

Naród rosyjski otrzymał po raz pierwszy swobodne pole pracy twórczej w zakresie zadań narodowych...

Nie rzucił się jednak na nie z takim rozmachem, jakby to uczynił naród o innym charakterze i innej przeszłości; nie zdołał też przy pomocy nowych urządzeń przetrwać się wewnętrznie.

Mimo liberalne pozory, istota Rosji pozostała, jak była przed wiekami: okrutna, ponura, zdolna do nienawiści, niezdolna do

ukochania, do pracy twórczej i radosnej; przeciwnie, dziś ona może bardziej, niż przed wiekami, skostniała pod uciskiem samowładztwa i z sił twórczych wyczuła.

Polskę powitał Aleksander słowami: „Point de reveries messieurs! point de reveries! Wszystko, co ojciec mój zrobił, dobrze zrobił. Rządy moje będą dalszym ciągiem jego panowania“. Mimo stanowcze to oświadczenie, osłabienie Rosji po klęskach wojny wschodniej, nacisk pewien ze strony państw zwycięskich, nastroj ogólny opinii europejskiej zmuszały do złagodzenia systemu.

Otwarto cytadelę i inne więzienia polityczne, z niektórymi wyłączeniami pozwolono wrócić do kraju emigrantom i zesłańcom syberyjskim; założono w Warszawie akademię medyko-chirurgiczną i w tymże roku (1857) pozwolono na założenie Towarzystwa Rolniczego, dając mu prawo dyskusowania w kwestji włościańskiej.

W tym okresie podjęta zostaje nowa próba uzyskania dla Królestwa, choćby (jeśli nie dla wszystkich ziem zaboru rosyjskiego), takich warunków bytu, iżby w związku z Rosją rozwijać mogło narodową i kulturalną swoją odrębność.

Kto wpatrywał się w oblicze Rosji dawniejszej i współczesnej, a czytać zeń prawdę chce i umie, temu największym marzycielem z pośród tragicznego pokolenia marzycieli z lat 60-tych wydać się musi margra-

bia Wielopolski, człowiek, co przedsięwziął rzecz niewykonalną: zaszczerpienie idei unii dobrowolnej na starym pniu centralistycznego państwa moskiewskiego.

Wobec wzrastającego w Polsce fermentu, wobec groźby powstania i poważnej postawy państw zachodnich, złożył rząd rosyjski w ręce Wielopolskiego znaczne ustępstwa, zwłaszcza w zakresie spraw kulturalnych; skoro jednak powstanie wykazało swoją bezsilność, a Europa z interwencją zbrojną nie pospieszyła, cofnięto wszystkie koncesje, podjęto na nowo dzieło „jednoczenia kresów z państwem“, wzbogacając system mikołajewski nowymi pomysłami.

Wpierw jednak wywarto zemstę za moment przerażenia, którym zadygotała dusza rosyjska na widok zmartwychwstającej Polski, za te chwile, które carowej włożyły w usta błagalną prośbę do Murawiewa, by „choć Litwę dla Rosji ocalił...“

Zemsta pełniejszą była od mikołajewskiej.

Jak obliczają historycy, powstanie 63 r. kosztowało Polskę 100.000 ludzi w poległych na polach bitew, ukaranych śmiercią, skazanych na katorgę, rotę aresztanckie, bataljony karne, wysłanych w Sybir i do wewnętrznych guberni cesarstwa. Rozkiełznanie instynktów prześladowczych i niszczycielskich ogarnęło nie tylko bezpośrednich wykonawców woli carskiej, ale i całe za-

stępy inteligencji rosyjskiej i ludu. Lud rzucał kamieniami w zwyciężonych „polaków”; większość prasy rosyjskiej pochwalała niszczycielską robotę katów, podjudzała energję Murawiewa i Berga.

A Murawiew, jak Iwan Groźny, palił lasy, plebanje, wioski i dwory, ludność całych siół wysyłał w Sybir i zaorywał ślady mieszkań ludzkich. Wieszał winnych i niewinnych „dla przykładu”, torturował na śledztwach, konfiskował majątki, za ujęcie zbiegłych naznaczał nagrody pieniężne.

W łunach pożarnych, w potokach krwi gasła, ginęła kultura polska na Litwie. Jednym z celniejszych pomysłów Murawiewa było nałożenie na wszystkie polskie majątki ziemskie w guberniach litewsko-ruskich kontrybucji wojennej w stosunku 10% od dochodu. Ukazem z 1869 zmniejszono ją do 5%, ale pobierano przez długie lata. Za Mikołaja II dopiero zniesiono. Podatek ten, wynoszący rocznie około 2 milionów rb., przyczynił się do ruiny ziemian polskich na Litwie i Rusi.

Inne zarządzenia służyć miały również celowi wytępienia zupełnego polskości w tych „odwiecznie rosyjskich prowincjach”. Ukaz z 1865 zabronił polakom nabywania tam ziemi; obywateli, skompromitowanych politycznie, skazał na sprzedaż majątków w przeciągu dwóch lat i opuszczenie kraju. Nabycami majątków polskich mogli być tylko

rodowici rosjanie, lub lud prawosławny. Zesłańcom politycznym po odbyciu przez nich kary nie pozwolono osiedlać się na Litwie i Rusi. Dla zupełnego starcia z guberni litewsko-ruskich kolorytu polskiego wywieziono muzeum archeologiczne wileńskie do Moskwy, zatarto napisy polskie na rogach ulic i szyldach. Zabroniono używać języka polskiego w miejscach publicznych.

Nietylko z polskości, należało oczyścić Litwę i Ruś także z katolicyzmu, ważnego składnika tej kultury, z którą toczono walkę przez całe stulecie.

Zamykano przeto kościoły, lub przebudowywano je na cerkwie, w klasztorach katolickich osadzano czernice i czernców prawosławnych; wydano zakaz budowania nowych i naprawiania starych kościołów, kaplic i krzyżów bez pozwolenia władz administracyjnych. Narzucono księżom podrećniki, z których obowiązani byli odczytywać ludowi kazania; wzbroniono im jeżdżenia do chorych z dzwonkiem, roznoszenia opłatków, nawet rozdawania medalików, itd. Usiłowano wprowadzić język rosyjski do nabożeństwa katolickiego, ale temu, mimo prześladowań, oparła się większość duchowieństwa. Na skutek prześladowań wiele parafii katolickich pozostało bez proboszczów i obywateli się bez posług religijnych; dzieci rosły, nie umiejąc pacierza.

A ponad wszystkimi przepisami i rozporządzeniami unosiła się samowola łupieżczego czynownictwa.

Po kilkunastu latach takich rządów, stały się ziemie litewsko-ruskie „obrazem nędzy materyjalnej i moralnej” — mówi Grabieński.

Zniszczono kulturę polską, ale nie zaszczepiono innej. Rolnictwo w upadku; brak przemysłu; rzemiosła wegetują; lud ciemny, dziki i zdemoralizowany; zaścianki szlacheckie ciemnotą dorównywują chłopstwu; a wśród synów i córek zamożnych, niegdyś i światłych rodzin, spotyka się analfabetów!

Najobojętniejszego przybylsza z Królestwa uderza na Litwie i Rusi brak życia, ruchu, zastój śmiertelny, groza strachu, unosząca się po dziś dzień nad nieszczęśliwą tą krainą. Jakaś rozpacz niema wieje z cichych łąków i iglastych lasów Litwy i Białorusi.

Takie są rezultaty zwycięstw tego straszego nieprzyjaciela, który nietylko materyjalny stosuje ucisk ale i cywilizacyjny poziom zwyciężonej ludności obniża o niesłychaną ilość stopni.

Mniej jaskrawo, ale równie skutecznie i równie gęsto zaludniając szubienicami miasta i miasteczka, tłumił powstanie w Królestwie hr. Berg.

Ale dla zniszczenia kultury i zrusyfikowania kraju, który posiadał pewne insty-

tucje autonomiczne i w którym zwartym zastępem mieszkala ludność polska, trzeba było chwycić się środków mocniejszych, trzeba było powołać specjalny organ niszczyielski. Takim organem został Komitet Urządzający.

Zyskiem narodowym, wyniesionym z tragedji powstańczej była reforma włościańska, od której, manifest z 1861. r. wyłączył był Królestwo, ale której niepodobna było nie przeprowadzić po proklamacji powstańczej Rządu Narodowego (23. stycznia 1863 r.), oddającej ludowi „w dziedzictwo wieczyste ziemię, którą posiadał na prawach pańszczyzny, lub czynszu”.

Dokument ten, obłany krwią powstańców wydarł rządowi rosyjskiemu uwłaszczenie włościan w Królestwie.

Ale reformę tę zamierzono zużytkować ku jak największej szkodzie narodu polskiego.

Spodziewano się osiągnąć przy jej pomocy cel podwójny: po pierwsze — zrujnować materyjalnie najbardziej narodowo uświadomiony żywioł: szlachtę polską; powtóre — lud polski oderwać od ojczyzny, kupić go dla cara i Rosji za cenę ziemi, odebranej szlachcie.

Utworzony w Petersburgu 1864 r. Komitet do spraw Królestwa Polskiego pod prezydencją cara obmyślił rzecz i wygotował projekt.

Wykonanie powierzono Komitetowi Urządzającemu w Warszawie. Do Komitetu tego weszli Milutin, ks. Czerkaski i inni demagogowie rosyjscy, zaciekli nieprzyjaciele Polski i jej kultury.

O ile w Rosji szczczędono ziemi szlacheckiej, o tyle w Królestwie szafowano nią bez miary i wbrew prawu. Trzymając się jakoby litery ukazu (z marca 1864 r.), który głosił, że chłopci otrzymują na własność wszystko to, co posiadali w chwili jego wydania, uwłaszczano kowala w kuźni, ogrodnika, który miał wyznaczoną na własny użytek działkę — w ogrodzie dworskim, służbę dworską — w izbach parobczanych; zagon kapusty, wynajmowany jednorocznie „na odrodek“, zamieniano w doskonałą własność i wciągano do tabel likwidacyjnych. Szał niszczenia starej, polskiej kultury dochodził do absurdów: nadawane włościanom osady wrzynały się klinem w grunta dworskie, przecinały je niekiedy na dwa, żadnej komunikacji nie mające ze sobą obszary; bywało, że zabierano szlachcicowi $\frac{2}{3}$ jego majątku; trafiały się fortuny, całkowicie zniszczone przez uwłaszczenie.

W celu utrzymania wrogich stosunków między szlachtą a włościanami przyznano ostatnim służebności pastwiskowe i leśne, mające stanowić przedmiot nieustannych targów i sporów.

Jednak, w tym tylko wypadku zastosowano u nas pewną formę gromadnego posiadania. Mimo chęci upodobniania wszystkich form życia do przyjętych w cesarstwie, musiano uwzględnić indywidualizm polski naszego chłopca, i właściwe mu pojęcie własności. *Obszczyzny* nie można było u nas wprowadzić.

„Dobroczyńcy“ ludu polskiego nie pomyśleli jednak o komasacji, która byłaby od razu zapewniła chłopu dobrobyt i możliwość szybkiego kulturalnego rozwoju. Jednocześnie z uwłaszczeniem wprowadzono samorząd gminny, złączony bezpośrednio z administracją centralną i poddany jej nadzorowi.

Samorząd miał być również organem, wiążącym chłopca polskiego z państwowością rosyjską.

Wszystkie te środki stanowiły całość najstraszniejszego zamachu przeciw narodowi polskiemu, przeciw jego umiłowanym nadziejom odrodzenia ojczyzny na demokratycznej, ludowej podstawie.

Że wbrew pozorom, niepokojącym wówczas wielu patriotów, zamach ten chybił, że lud polski idei ojczyzny nie sprzedał to dzieło zdrowych instynktów tego ludu i tkwiących w nim, jak w całym narodzie, potężnych sił twórczych, wyrrywających się do wielkiej przyszłości.

Znamiennym jest, że już w początkach tego przedsięwzięcia bystrzejsi z działaczy rosyjskich mieli wątpliwości co do kierunku, jaki nada mu życie:

„Lud wiejski, polski — pisze Trepow w swojej opinii — nie stanowi jeszcze niezmożonego fundamentu władzy rosyjskiej w Polsce i sam jeszcze potrzebuje troskliwej opieki, obrony i podpory ze strony rządu“.

Jednocześnie w jasnowidzeniu przedśmiertnym, z X. pawilonu pisał Rafał Krajewski o reformie włościańskiej: „Już popęd dany. Już się ta miljonowa masa nie zatrzyma w pędzie. Program Kościuszki wypełni się . . . Jaka to ważna chwila, jakiej równej mi było w dziejach naszych!“

I szedł na szubienicę, rozpogodzony myślą o włączeniu ludu polskiego.

Na wszystkich innych polach odbywało się gwałtowne jednoczenie Królestwa z Cesarstwem.

W marcu 1867 r. zniesiono Radę stanu Kr. Polskiego, w czerwcu t. r. Radę Administracyjną. Z czterech Komisji rządowych zwinięto najpierw Komisję Oświecenia (1867) potem Komisję spraw wewnętrznych (1868) Komisję skarbu (1869) i Komisję sprawiedliwości (1877). Zniesiono jednocześnie IX. i X. departamenty warszawskie senatu, tworząc Okręg Izby sądowej warszawskiej.

Skasowano zatem sądownictwo polskie, zachowując jednak Kodeks Napoleona i Kodeks handlowy, przy zastosowaniu języka rosyjskiego i procedury sądowej rosyjskiej cywilnej i karnej, wprowadzającej zamęt w stosunki prawne, nie przystosowanej do warunków życia narodu o wyższej kulturze i całkiem innej budowie społecznej.

Komitet Urządzący zajął się także reformą urzędów Kościoła i duchowieństwa katolickiego. Zabranie na skarb wszystkich majątków i funduszków kościelnych, skasowanie klasztorów męskich i żeńskich (z wyjątkiem paru, wziętych na etat) stanowiło istotę tej reformy. Charakterystyczne są, jak zwykle w pomysłach rządu rosyjskiego, szczegóły: gruntów poduchownych, zabranych duchowieństwu katolickiemu, nie pozwolono kupować katolikom.

W r. 1875 „pozwolono łaskawie“ na przyłączenie diecezji chełmskiej do prawosławia. Był to ostatni cios, wymierzony w nienawistne dzieło Unji Brzeskiej.

I podniósł się znów jęk katowanego ludu . . .

Zniesiono Unję, ale nie złamano wytrwania Unitów. Walka pomiędzy kulturą polską i moskiewską toczyła się teraz po chatach chłopskich, po zacisznych ostępach leśnych, po cmentarzach i opuszczonych kościółkach unickich, walka codzienna, twarda, przez lud męczeński przejęta

w spadku po królach i hetmanach Rzeczypospolitej.

W 1874 r. zniesiono godność namiestnika Królestwa. Królestwo stało się jednym z generał-gubernatorstw rosyjskich, a nawet w aktach urzędowych zwać je poczęto „krajem przywiślańskim“.

Mimo dążeń unifikacyjne, nie rozciągnięto na Królestwo urzędów takich, jak samorząd miejski, wybory sędziów pokoju i instytucja sądów przysięgłych. Obawiano się, że, niespożyty w twórczej sile duch polski, potrafi obrócić je na swoją korzyść.

Jedną z najważniejszych dla przyszłości narodu była reforma szkolnictwa.

W r. 1868 na miejsce skasowanej Komisji Oświecenia wskrzeszono Okręg naukowy warszawski.

W r. 1869 zniesiono Szkołę główną, najważniejsze z dzieł Wielopolskiego. Od r. szkolnego 1869—70 funkcjonować począł cesarski uniwersytet warszawski z językiem wykładowym rosyjskim.

Pierwszy wyłom w polskość szkoły średniej czyni reskrypt cesarski do namiestnika, t. zw. jugendheimski, z 11. września 1864. Pozwala on wprowadzić młodzieży polskiej pobierać nauki w języku ojczystym, ale dla dzieci innych narodowości i wyznań poleca zakładać szkoły oddzielne z wykładem w języku ojczystym tych dzieci.

W myśl powyższego rozporządzenia zorganizowano w Warszawie gimnazjum rosyjskie dla Rosjan i szkołę niemiecką dla ewangelików; potem w Chełmie i Białej dla greko-unitów otworzono progimnazja z językiem wykładowym rosyjskim,

Powoli, stopniowo coraz większej ilości szkół narzucano wykład rosyjski, mimo, że ustawa z 1866 r. wciąż jeszcze zapewniała w szkołach, przeznaczonych dla Polaków, wykład polski wszystkich przedmiotów, z wyjątkiem języka rosyjskiego, oraz historii i geografii Rosji.

Jednocześnie w tychże szkołach próbowano ten, lub ów przedmiot wykładać po rosyjsku, a nie spotykając się z protestem ze strony, zgnębionego bezprzykładnie społeczeństwa, coraz dalej posuwano się w tym kierunku. Fakty poprzedzały rozporządzenia rządowe.

Zatwierdzona przez cesarza uchwała Komitetu do spraw Królestwa Polskiego z dnia 10. lutego 1868 r. „upoważniała kuratora Okręgu naukowego warszawskiego do zobowiązania nauczycieli, aby w szkołach, w których dotąd nauka odbywała się w języku polskim, rozpoczęli wykład po rosyjsku przedmiotów fizyko-matematycznych i historycznych“.

I znów żadnego odzewu w społeczeństwie!

Więc już w roku następnym zatwierdzona przez cesarza uchwała Komitetu do spraw Królestwa Polskiego z dnia 1. maja 1869 r. poleca wprowadzić we wszystkich szkołach średnich warszawskiego Okręgu Naukowego wykład rosyjski wszystkich przedmiotów, z wyjątkiem religii katolickiej. Do szkół prywatnych zastosowano uchwałę z dnia 10. lutego 1868 r.

Tak zrusyfikowano szkołę średnią.

W ten sam, mniej więcej, sposób postępowano ze szkołą ludową. Ustawa z 1864 roku gwarantowała ludowi wykład wszystkich przedmiotów w języku rodowitym mieszkańców danej miejscowości — język rosyjski mógł być wykładany na żądanie rodziców.

W r. 1866 wprowadzono nowość: podręczniki polskie, drukowane *grażdanką*. Niedorzeczność tę potępilli nawet rozumniejsi inspektorowie.

W r. 1867 przysłano szkołom ludowym podręczniki rosyjskie. I jednocześnie niektórzy nauczyciele wykładać zaczęli wszystkie przedmioty po rosyjsku.

W r. 1871 wprowadzono do szkół ludowych obowiązkową naukę języka rosyjskiego, a w r. 1885, zgodnie ze zdaniem Rady Państwa, zatwierdzonym przez cesarza, nakazano wykładać wszystkie przedmioty po rosyjsku, z wyjątkiem religii i języka ojczystego. Rozporządzenie powyższe stosowało się i do szkół miejskich.

Szybki pochód tych reform przypisać należy w znacznej mierze bezwładowi i apatii popowstańczej społeczeństwa polskiego, zahipnotyzowanego potęgą Rosji, oszołomionego jej tryumfami w wojnie tureckiej (1877 i 1878). Tryumfom tym wprawdzie odjął ich wartość traktat berliński — niemniej, jak kolos piętrzy się Rosja ówczesna wobec zgnębionej i w duchu własnym skarłanej Polski. Myśl jakiegokolwiek, legalnego nawet, oporu wydawała się wówczas ogółowi polskiemu zwyczajną niedorzecznością.

I tylko z wnętrza kolosu rosyjskiego dochodziły niekiedy groźne, głuche pomruki. To „Ziemia i Wola“ organizowała zamachy na cara „oswobodziciela“. Jeden z tych zamachów rozniósł na sztuki ciało kata Polski (r. 1881).

Czekano u nas po tym fakcie przez dni parę wybuchu rewolucji rosyjskiej. Rewolucja nie przyszła. Okazało się raz jeszcze, że w Rosji niema materiału na dzieło wielkiej organizacji narodowej, że tam najszlachetniejsi nawet umieją tylko niszczyć, ale nic zbudować nie potrafią i jedyną, od wieków stojącą, budową jest carat!

Aleksander III. podniósł z większą, niż ojciec jego, wyrazistością sztandar walki z kulturą zachodnią w ogóle, a w szczególności z kulturą polską. System rządowy

BIBLIOTKA URZĘDOWA
W KOŁOMYJACH

głosił otwarcie: żadnej innej indywidualności narodowej, oprócz rosyjskiej, żadnego języka, oprócz państwowego i żadnej religii, oprócz prawosławnej. „Wytepienie polskości było ostatnim wyrazem polityki wewnętrznej Aleksandra III.” mówi Grabieński.

Pod żelazną ręką Hurki (1883) i Apuchтина (1879—1897) zbudzić się miał nareszcie w zaborze rosyjskim, uśpiony na lat trzydzieści, opór ducha narodowego. Zaklinał się Apuchtin, że nie spocznie, póki w tym kraju matka nad kołyską dziecięcia śpiewać nie będzie rosyjskiej piosnki. I pracował w tym kierunku.

Ze szkół średnich usunięto prawie wszystkich nauczycieli, Polaków. Wykład języka polskiego po rosyjsku prowadzili matematycy, przyrodnicy i t. d. Wykład ten polegał na tłumaczeniach na język rosyjski. Na korytarzach szkolnych wywieszano ostrzeżenie: „za rozmawianie po polsku pierwszy raz 12 godzin aresztu, za drugi — 24, za trzeci — wydalenie z gimnazjum”. Szkoła stała się dla dzieci polskich przybytkiem udręczeń i zniewag.

Zadaniem jej było wychować pokolenie, nie tylko zrusyfikowane, ale i niezdatne do życia.

W tym celu podawano mu wiedzę w najlichszym gatunku i najbardziej odstręczającymi metodami, tamowano rozwój myśli, samodzielność sądu.

W tym celu przeciążeniem szkolnym, zabranianiem wszelkich ćwiczeń i zabaw fizycznych odbierano siłę i żywotność organizmom młodzieńczym. Prześladowaniem, postrachem, zniewagami szarpało nerwy i łamano wolę.

Najgorsze przykłady nauczycieli: łopowników, pijaków i szpiegów demoralizowały dzieci.

Wreszcie szkoła ta, odrywając młodzież od gruntu, z którego wyrosła, od kultury polskiej przygotowywała ludzi obojętnych, czasem nawet wrogich ideałom narodowym.

Potworna ta szkoła niewątpliwie o większe i poważniejsze straty w ludziach przyprowadziła zabór rosyjski, niż krwawy rok 1863, niż więzienia i zsyłki. Ona wyjąłowała społeczeństwo polskie z umysłów samodzielnych, z indywidualności wybitnych, z charakterów silnych i prawych. Ona zmarnowała tysiące talentów pierwszorzędnych i zdolności.

Uniwersytet szkołę średnią dopełniał. Poziom jego obniżano przez nasyłanie profesorów, nie znających przedmiotów, które wykładać mieli i studentów z kategorii seminarzystów prawosławnych, nie dopuszczanych na inne uniwersytety w państwie. Szkoła ludowa z tego okresu zasługiwałaby na osobne studjum. Tu zaznaczymy tylko dla scharakteryzowania systemu, że w r. 1891—1892 w 58 szkołach wiejskich Kró-

leństwa Polskiego religię katolicką wykładali ewangelicy, a w 44 — prawosławni.

W innych dziedzinach ten sam pawał system: unitów ścigano jak dzikie zwierzęta, zmuszając do chrzczenia dzieci w cerkwiach i grzebania umarłych na prawosławnych cmentarzach.

Kraj zalały fale najbardziej zdemoralizowanego czynownictwa moskiewskiego. Policja stała się wszechwładną, w stosunkach z publicznością arbitralną i brutalną. Urzędnicy i oficerowie zachowywali się wyzywająco. Nadużycia i gwałty rosyjan były tolerowane.

Nie poprzestając na zrusyfikowaniu instytucji rządowych, usiłowano wyrugować język polski i z zarządów przedsiębiorstw prywatnych, instytucji społecznych, towarzystw akcyjnych, kredytowych i t. d.

Nie pozwalano na zakładanie żadnych związków i stowarzyszeń, nawet klubów, poświęconych zabawom towarzyskim. Utrudniano powstawanie poważniejszych przedsięwzięć ekonomicznych.

Praca nad oświatą karana była jako ciężka zbrodnia polityczna.

W tym to okresie napełniły się znów więzienia przestępcami politycznymi.

W cytadeli było niemal tak ludno, jak za czasów powstania styczniowego. Co nocne rewizje żandarmskie wstrząsały życiem Warszawy.

W ciągu całego tego okresu większość olbrzymia prasy rosyjskiej nie ustawała ani na chwilę w pobudzaniu rządu przeciw polakom. Społeczeństwo rosyjskie okazywało nam nienawiść w sposób jaskrawy i brutalny.

Mimo to nie brakło u nas ludzi, którzy za politykę rządu rosyjskiego względem polaków wyłącznie odpowiedzialnym czynili rząd, przeciwstawiając go społeczeństwu. Dość upowszechnionym było u nas mniemanie, iż między rządem a narodem rosyjskim istnieje zasadnicza różnica dążeń i interesów, istnieje odmienne tło psychiczne.

Iluzje te, wyniesione ze złej szkoły i doktrynerskiej tresury kółek socjalistycznych dochodziły aż do przeświadczenia, że usamodzielniony naród rosyjski zdejmie przede wszystkim kajdany z ludów podbitych. Ostatnie wypadki złudzenia te wyniosły na śmiech publiczny.

Ostatnie wypadki, jak dowiodły niemocy ducha rosyjskiego do stworzenia dla siebie nowych, doskonalszych form życia, tak też wykazały całą otchłań drapieżnych, zaborczych instynktów tego narodu. Bo oto powstał naród, naród-car, car do potęgi „... I widzimy, jak kończy sam proces zbierania „ziem wszytkiej Rusi“, jak poprawia liberalną pomyłkę Aleksandra I. w stosunku do Finlandji, a ujrzymy na pewno rzeczy,

jeszcze pełniejsze charakteru i wyrazu. Ujrzymy, jak t. zw. nacjonalizmem zabarwiać się będą coraz silniej postępowe i liberalne partje rosyjskie, zwłaszcza w miarę przychodzenia do władzy (socjal-demokracja ma już dziś dążności centralistyczne i przeciwna jest autonomji Królestwa), nie różniąc się w tym zresztą od ojców konstytucjonalizmu rosyjskiego, Pestela i Nikity Murawiewa. Nacjonalizm ten, zgodnie ze wskazanymi powyżej rysami psychiki moskiewskiej, pozbawiony jest wszelkich pierwiastków twórczych; dziedziczna niewiara w wartość życia, w możność doskonalenia go, wydała jedyny w świecie typ zgromadzeń narodowych, całkowicie niezdolnych do usunięcia choćby jednej cegły z gmachu niewoli i ciemnoty, wznoszonego w ciągu stuleci, a tym bardziej do wyrzeźbienia nowych, doskonałych kształtów.

Duma obecna jest, zaprawdę, godnym podziwu zgromadzeniem, które jaknajmniej myśli o uczynieniu czegoś dobrego dla swego narodu, zajęta cała niwelowaniem kresów *innorodczych* do poziomu wielko - rosyjskiej nędzy i znikczemnienia.

Przedstawiciele narodu, który mieszka w więzieniu, tonie w pijaństwie, rozpuście i ciemnocie, na najbujniejszych ziemiach doświadcza corocznych głodów, ginie setkami tysięcy od epidemji azjatyckich, narodu, który posiada obszary pól i bogactw niezalud-

nione, niewyzyskane, a w starciu z istotnym patriotyzmem i rozumem stanu pochłubić się może tylko Laojanem i Cuszimą, przedstawiciele tego narodu, uniesieni mongolską żądzą niszczenia i panowania myślą tylko o walce z kulturą innych, twórczych ludów, a przeciw Polsce idą, jak żywioł ślepy, żadnym rozumowaniem, żadną racją stanu wstrzymać się nie dający.

Nie należy się łudzić!

Z narodem rosyjskim, o ile okoliczności zewnętrzne impetu jego nie zahamują, walka nasza będzie cięższą i sroższą, niż z rządem rosyjskim.

VIII.

Po kongresie wiedeńskim, który zobowiązał państwa rozbiórcze do nadania polakom „instytucji, zapewniających im utrzymanie ich narodowości“, wydał król pruski odezwę do polaków. W odezwie tej czytamy: „I wy macie ojczyznę, a wraz z nią dowód mego uszanowania za miłość i przywiązanie do niej“. Następują zapewnienia: „będziecie mieli udział w konstytucji, którą wiernym moim poddanym nadać zamierzam; i wy, jak inne prowincje mego państwa, otrzymacie prowincjonalną ustawę“. W dal- szym ciągu gwarantuje odezwa stosowanie

języka polskiego obok niemieckiego, opiekę dla religii katolickiej, dopuszczanie polaków do urzędów itd.

Był to okres pewnego współzawodnictwa między Prusami i Rosją o sympatje polaków.

Zamierzano nawet zorganizować w Księstwie armię polską na wzór armji Królestwa.

Godność namiestnikowską piastował polak (ks. Radziwiłł), w administracji powiatów i gmin panował przeważnie język polski, w sądownictwie uznano język polski za równoprawniony z niemieckim.

Szkoły średnie były utrakwistyczne; w szkołach początkowych wiejskich, w okolicach zniemczonych wykład odbywał się po niemiecku; tam, gdzie lud był polski — po polsku.

„Wykształcenie indywidualne i całego narodu — pisał ówczesny pruski minister oświaty — może opierać się tylko o język ojczysty“. „...Zabierać komuś język ojczysty, a tym samym cały jego sposób myślenia, a natomiast narzucać mu sztucznie inny, obcy język, byłoby już u jednostki zupełnie fałszywą drogą oświecania, tym więcej zaś u całego narodu, chociażby naród ten nie posiadał języka tak bogatego, odrębnego, wydoskonalonego gramatycznie, jakim jest język polski...“ — „Dla interesów rządu wystarcza w zupełności, by język niemiecki

był przedmiotem nauki w każdej szkole polskiej“...

Taki był pogląd ówczesnych pruskich sfer rządowych.

Po kilku latach jednak, w miarę wzmacniania się w Europie prądów reakcyjnych, których odbiciem były i liczne pogwałcenia konstytucji w Królestwie, stosunki w Poznańskim pogarszać się poczęły.

Ujawniły się pewne dążności germanizacyjne w zakresie szkolnictwa (zwłaszcza od r. 1825), ale stale zwiększała się liczba szkół. Do r. 1830 przybyło w Księstwie szkół ludowych, katolickich 400.

W r. 1823 podjął rząd pruski przeprowadzenie uwłaszczenia włościan.

Zabór pruski doniosł tę reformę otrzymał zatem najpierwszy z rozszarpanych dzielnic Polski. Nadanie własności nastąpiło za odszkodowaniem dziedziców; odszkodowanie to liczone według powinności, ciążących na włościanach i praw, przysługujących włościanom.

Na razie do uwłaszczenia miały prawo tylko gospodarstwa sprzężajne. Do r. 1848 uwłaszczono 25.086 gospodarzy. W r. 1848 przystąpiono do uwłaszczenia gospodarstw niesprzężajnych. W r. 1865 dopiero reforma stała się faktem dokonanym. W ciągu tych ostatnich 17 lat uwłaszczono jeszcze 1.388 gospodarzy.

Tym sposobem ogólna suma uregulowanych, zgodnie z ustawą, gospodarstw włościańskich wynosiła ostatecznie 26.474. Oprócz tego uwolniono od danin i powinności 73.916 włościan.

Ponieważ jednocześnie z uwłaszczeniem przeprowadzano wszędzie komasację gruntów, stała się reforma z 1823 r. podstawą materialnej pomyślności i kulturalnego rozwoju włościanstwa naszego w Księstwie.

Nadto rozparcelowano wówczas w Poznaniu 125.000 morgów z posiadłości państwowych.

Dodać trzeba, że przeprowadzona w ten sposób reforma bynajmniej nie zrujnowała szlachty.

Przyobiecane urządzenia sejmowe otrzymało Księstwo późno — dopiero w r. 1826.

Udział poznańczyków w tajnych związkach narodowych ukarano stosunkowo bardzo łagodnie. Jeden tylko wyrok opiewał na kilka lat twierdzy (gen. Umiński), co w zestawieniu z 50 letnią męką Łukasieńskiego, specjalne rzuca światło na losy dwu zaborów.

Co do Prus zachodnich, te, pod zwierzchnictwem nadprezydenta Schöna, doznawały w tym okresie najzacieklejszej germanizacji. Postawił on sobie za cel doszczętne niemieczenie powierzonej mu prowincji. Ale ten pierwotyp hakatysty podnosił równocześnie kraj ekonomicznie i kulturalnie w sposób, godzien podziwu. W ciągu pierwszych czterech

lat swego urzędowania założył nowe gimnazjum, kilka szkół miejskich, oraz 400 szkół wiejskich; były to, wprawdzie, wszystko szkoły niemieckie!... Jednocześnie budował doskonale drogi bite, wyjednywał zapomogi dla zubożonych przejściami wojennymi obywateli, dla zrujnowanego Gdańska itd.

Typowy to przykład różnicy dwu systematów: pruski, tępiąc narodowość, podnosi cywilizacyjnie, moskiewski tępi narodowość i spycha w dół, na pierwotne jakieś stadia rozwojowe.

W r. 1831 wystawiły Prusy trzy korpusy nad granicą Królestwa, gotowe wkroczyć, gdyby Paskiewiczowi powinęła się noga, gotowe ratować współnika rozbiorów, jak on ratował je w 1806—7.

Prusakom składało broń, emigrujące z Królestwa wojsko polskie. Oficerom pozwolono udać się do Francji, ale żołnierzy nakłaniano do powrotu pod panowanie cara, a gdy zgodzić się nie chcieli, pędzono gwałtem. W Fischau strzelano nawet do bezbronnych więźniów, przyczem zabito 9-ciu, a wielu raniono. Wreszcie popędzono opornych pod Gdańsk, zmuszając ich tam do ciężkich robót, sypania szanców przy ujściu Wisły itp. Ostatecznie, na przedstawienie gabinetów francuskiego i angielskiego garstkę najwytrwalszych, którzy niczem skłonić się do powrotu nie dali, wsadzono na okręty i odesłano do Francji.

To postępowanie rządu pruskiego i jego stanowisko względem powstania w Królestwie potępiała opinia publiczna całych Niemiec najgoręcej.

Powstaniu listopadowemu niosły Niemcy moralną i materialną pomoc; wychodźców polskich przyjmowano entuzjastycznie.

Od r. 1831 zmienił rząd pruski politykę swoją w Księstwie.

Zniesiono urząd namiestnika; prezesem naczelnym prowincji został Flotwell. Dziesięciolecie jego rządów jest okresem wyteżonej germanizacji. Dążył Flotwell, jak sam stwierdza, „do ścisłego połączenia Księstwa z Państwem pruskim przez stopniowe usuwanie, właściwych polskim mieszkańcom tej prowincji kierunków, zwyczajów i skłonności, przez coraz to intensywniejsze rozszerzanie czynników życia niemieckiego” — jednakże zastrzega on — „bez środków niesprawiedliwej tyranji”.

Jednym z postulatów jego programu było: „podnosić Księstwo ekonomicznie i kulturalnie”. Za jego rządów rozpoczęto planową kolonizację.

Język polski, dotąd równouprawniony z niemieckim, teraz ustępuje na plan dalszy i w administracji i w sądownictwie.

Co do polityki szkolnej, niezmiernie ciekawym jest pogląd Flotwella. Sądził on mianowicie, iż cel swój: zniemczenie kraju — osiągnie najprędzej przez popieranie rozwoju

oświaty, a tępienie bezwzględne języka polskiego musiałoby — jego zdaniem — stopień oświaty obniżyć. W szkołach pozostało więc wszystko po dawnemu, a tylko starano się powiększać wciąż liczbę szkół ludowych. Przybyło ich w tym dziesięcioleciu z górą dwieście.

Mamy tu do czynienia z nadzwyczajną wiarą w wyższość kultury niemieckiej i jej czar asymilacyjny. Wielkorządca Księstwa sądzi, że każdy człowiek oświecony ciężyc musi ku niemieckości, a więc — należy tylko oświecać. Pogląd ten niemałe usługi oddał Księstwu.

Szczególną pieczołowitością otaczał Flotwell miasta i miasteczka; 41 miastom Księstwa nadał prawo samorządu, podniósł przemysł fabryczny, budował drogi itd.

W r. 1833 zarządzono sekularyzację wszystkich, istniejących jeszcze w Księstwie klasztorów. Dochody z dóbr poklasztornych obrócono na ufundowanie całego szeregu szkół, między innymi dwóch zakładów dla teologów katolickich. Z zakładów tych wyszło pokolenie księży o głębokim wykształceniu naukowym, zdolne do pracy przodowniczej na wszystkich placówkach narodowych, ofiarne i wytrwałe.

I tak zarządzenia Flotwella, zmierzające do zniemczenia kraju, w znacznej mierze przyczyniały się raczej do podniesienia siły kulturalnej i społecznej żywiołu polskiego.

W r. 1840 ustał prąd germanizacyjny.

Na tron wstąpił król-marzyciel, przyjaciel osobisty wielu polaków, przeciwnik, pokojowej nawet, germanizacji. Nakazywał on „unikać nawet pozoru, jakoby zamierzano żywić polski na korzyść niemieckiego uszczuplać, lub podkopywać” (Rozkaz gabinetowy z 21 czerwca 1841 r.).

Zgodnie z powyższą zasadą nakazał król dobra ziemskie polskie, nabyte za Flotwella z funduszy rządowych na cele kolonizacji niemieckiej, sprzedawać, nie robiąc różnicy między Niemcami a Polakami.

W szkołach wiejskich zaprowadzono najzupełniejsze równouprawnienie językowe; w szkołach początkowych miejskich językiem wykładowym miał być język ojczysty większości dzieci; w szkołach średnich, przeznaczonych dla Polaków, wykład w klasach niższych miał się odbywać po polsku, w wyższych — po niemiecku.

W sądownictwie postawiono zasadę, że język, w którym napisana została skarga, ma być bezwarunkowo językiem procesu.

Równocześnie otrzymało Poznańskie znaczną swobodę prasy, prawo tworzenia stowarzyszeń, prawo zgromadzeń publicznych.

Pod wpływem tego swobodniejszego prądu zaczęło rozwijać się w Księstwie życie społeczne, nauka, piśmiennictwo polskie. Powstało założone przez dr. Marcinkowskiego „Towarzystwo pomocy naukowej“

i „Bazar“, ognisko narodowego przemysłu i handlu.

W okresie tym było Księstwo jedynym strzępkiem ziemi polskiej, na którym myśl narodowa, kultura polska istnieć i rozwijać się mogła. W przeciwstawieniu do katorżnego domu, jakim był pod oną chwilę zabór rosyjski, życie Księstwa, ujęte w normy prawne, układało się w całokształt europejskiego typu.

Na swobodnym tym gruncie mogła też skuteczniej, niż gdzieindziej, zapuszczać korzenie agitacja stronnictw emigracyjnych; najsilniejsze z nich, Towarzystwo Demokratyczne, przygotowujące na początek 1846 r. ogólny wybuch powstańczy na całym terytorjum Rzeczypospolitej, tu miało główną kwaterę. Nie dopuszczając jednak do wybuchu, rząd pruski, tuż przed naznaczonym terminem, aresztował przywódców sprzysiężenia.

Następuje wielki proces berliński (1847), płomienne mowy Mierosławskiego... tym razem sympatje nie tylko Niemców południowych, lecz i Prusaków są po stronie konspiracji polskiej! ósmiu oskarżonych skazano na śmierć, 109 na karę więzienia, lub twierdzy, 116 wypuszczono dla braku dowodów, 18 uniewinniono.

Nie spieszył król pruski z potwierdzeniem wyroków śmierci, a tymczasem nadeszła wiosna ludów...

Dnia 18 marca 1848 wybuchła w Berlinie zbrojne powstanie, a 20-go ogłasza król amnestję, która obejmuje i przestępców polskich z 1846.

Od Moabitu wiedzie lud Berlina uwolnionych polaków pod zamek królewski, szalejąc z radości, wywołując króla, by szedł powitać bohaterów walki o wolność...

Jest to kulminacyjny punkt niemieckich entuzjasmów wolnościowych i zarazem sympatii dla Polski.

Chodzi o ich zrealizowanie. Tu jednak od początku coś psuć się zaczyna.

Piśmienne przyrzeczenia królewskie reorganizacji Księstwa kurczą się coraz bardziej, słabnie nadzieja wojny z Rosją, do której zmusić miał króla zrewolucjonizowany lud, a przeciw aspiracjom narodowym polaków wrogo występować zaczynają niemieccy mieszkańcy Księstwa. Konwencja jarosławiecka Willisena z Mierosławskim, redukująca siły powstańcze, ale zapewniająca, iż z rekrutów Księstwa utworzone zostanie odrębne wojsko z polską komendą i z polskimi odznakami, wywołuje oburzenie Niemców miejscowych. Po wyjeździe Willisena przychodzi do krwawych starć między armją pruską, a zorganizowanymi przedtym oddziałami wojsk polskich. Mimo zwycięstw pod Miłosławiem i Wrześnią, garstka wojska polskiego, ustępując przed wielokrotnie liczniejszym nieprzyjacielem, rozchodzi się do domów.

Szybko opada w całych Niemczech fala rewolucyjna, reakcja podnosi głowę.

W październiku 1849 r. Sejm pruski odrzuca wniosek autonomii W. Ks. Poznańskiego, a z redakcji aktu konstytucyjnego Prus usunięty zostaje punkt o równouprawnieniu językowym narodowości nieniemieckich, skutkiem czego posłowie polscy odmawiają przysięgi na konstytucję i składają mandaty (r. 1850).

Okres od 1850—58 r. jest okresem reakcji w całej Europie.

W stosunku jednak rządu pruskiego do polaków nie przejawia się ona zbyt jaskrawymi wystąpieniami. Rozwiązanie Ligi polskiej (towarzystwo kulturalno-narodowe) i uśmiercenie na pewien czas dziennikarstwa polskiego ciężkimi były ciosami, ale wymierzano je nie z pobudek walki narodowościowej; zwalczano polaków jako partję opozycyjną.

Rządy Wilhelma I-go w ciągu pierwszych lat 13-tu (1858—1871) mają charakter zwrotu liberalnego w stosunku do poprzedniego okresu. Ze zwrotu tego korzystają także polacy.

W 1858 r. powstaje w Poznaniu „Towarzystwo Przyjaciół Nauk“ „Dziennik Poznański“; wszczyna się na nowo ruch umysłowy, rośnie ożywienie w dziedzinie przemysłu i handlu.

W r. 1862 prezesem ministrów i ministrem spraw zagranicznych zostaje Bismarck.

W r. 1863 zawiera on z Rosją konwencję celem wspólnego działania przeciw powstaniu w Królestwie. Staje więc na dawnym stanowisku współdziałania mocarstw rozbiorczych w dobijaniu Polski, na stanowisku stróża traktatów rozbiorowych.

W r. 1864 mimo protestu posłów polskich wcielono Księstwo Poznańskie do związku północno-niemieckiego. A jednak nie jest to jeszcze okres polityki antypolskiej Prus.

Okres ten zaczyna się dopiero po zwycięstwie nad Francją, po złączeniu wszystkich oddzielnych elementów niemieckich w jedno potężne państwo.

W owym momencie bowiem zaczynają Niemcy snuć swoje niebezpieczne „sny o potęgę“.

Jako tłumacz i raalizator tych snów staje ks. Bismarck. Jest on niejako ogniskiem, w którym skupiają się promienie ambicji światowładczych i kultu siły, wyznawanego w owym momencie dziejowym przez naród niemiecki; ognisko to nawzajem promienieje i rozpala iskry w tłumach. Przedmiotem, na który zwraca się, napięta w tej chwili, energia narodu niemieckiego i jego kanclerza, jest garść polaków zamieszkujących kresy państwa. Zjednoczone państwo niemieckie winno być zarazem jedno-

litym terytorjum niemieckim! Na terytorjum tym niema miejsca dla ludzi innej narodowości i innego języka! Więc też okres t.zw. walki *kulturowej* staje się (1872—1885) także okresem gwałtownych zamachów na prawa narodowe mniejszości polskiej.

Walka kulturalna, jakkolwiek wymierzona przeciw katolicyzmowi wogóle, najciężej dotknęła Ks. Poznańskie. Rezultaty jej w Księstwie zreasumował ks. Stablewski na posiedzeniu sejmu pruskiego w 1879 r. Przedstawiały się one w sposób następujący: arcybiskup na wygnaniu; z dwóch biskupów jeden w więzieniu, drugi na wygnaniu z 40 dziekanów 35 w więzieniu, oba seminarja duchowne zamknięte, zamknięte także wszystkie kościelne zakłady dobroczynne; 97 parafji osieroconych; grzywny, kary więzienia i t. d. spadają w niesłychanej obfitości na wszystkich wyznawców wiary katolickiej, na całe parafie.

To prześladowanie katolicyzmu i jego kapłanów dało rezultat, którego nie przewidywał wielki czciciel siły; zbudziło przeciw niemu jedną z uspiionych dotąd sił — przywołało do samowiedzy narodowej lud polski.

W tym czasie, wbrew poglądom Flotwella, postanowiono zniemczyć szkołę na ziemiach polskich. Snać nie posiadano już jego wiary w potęgę asymilacyjną wyższej kultury. I nie dziw, doświadczenie lat kilku-

dziesięciu wykazało, że polak oświecony nie zostaje Niemcem. Więc przedsięwzięto dać mu szkołę niemiecką.

W latach od 1872—74 przeprowadzono zupełną germanizację szkolnictwa. W szkołach początkowych jedynie pozwolono wykładać po polsku religję i to tylko na niższych stopniach nauczania.

W r. 1876 sejm pruski uchwalił ustawę, rugującą język polski z sądownictwa, administracji, samorządu.

Ustawa ta przyniosła ludności polskiej, na razie zwłaszcza, olbrzymią krzywdę; naraziła jej interesy materialne i polityczne.

Wskutek germanizacji władz samorządu zamarło życie samorządne w prowincjach polskich; następstwem germanizacji sądownictwa były liczne procesy o krzywoprzysięstwo, straty z powodu przegrywania spraw i t. d., nadto jawność rozpraw sądowych, sądy przysięgłych, sądy ławnicze, wszelkie nowożytnie reformy sądowe straciły swoją wartość dla ludności polskiej.

Nie poprzestając na germanizacji szkolnictwa i urzędów publicznych, począł rząd pruski w tym czasie wkraczać także w sferę praw osobistych jednostek, prześladować i usuwając nauczycieli ludowych Polaków, nie przyjmując Polaków do służby rządowej wogóle itd.

W r. 1885 rząd pruski zbliżył się do Centrum, ustała walka kulturalna, ale nie ustała walka z polskością.

Dotychczas stosowane środki okazały się, co prawda, zupełnie bezskuteczne. Wbrew wszystkim teorjom, głoszącym, iż kto ma szkołę w ręku, ten ma lud, szkoła niemiecka jakoś nie germanizowała Polaków. Przeciwnie, od czasu zastosowania środków antypolskich rosła świadomość narodowa nie tylko w Księstwie, ale i w obudzonym niedawno Śląsku i w Frusach...

Co więcej, przekonał się rząd, iż podczas gdy do roku 1870 żywioł niemiecki rozwijał się na wszystkich ziemiach polskich daleko korzystniej od żywiołu polskiego, to po roku 1870 odwrotnie — ludność polska zaczęła rozwijać się liczebnie daleko pomyślniej od ludności niemieckiej.

Wedle przedstawionych sejmowi obliczeń ministra Puttkamera, w latach od 1871 do 1880 w regencji Poznańskiej wzrost liczebny żywiołu niemieckiego wynosił 5.310, polskiego — 76.029 to jest procentowo: niemieckiego 1·9., polskiego 10·9.

W innych regencjach również przyrost polski znacznie przewyższał niemiecki.

Zjawisko to objaśnia się w części emigracją Niemców z krajów polskich do prowincji zachodnich państwa, w części zmniejszeniem się śmiertelności wśród Polaków na skutek rozwoju kultury i towarzyszącej im zmiany warunków życia, w części obudzeniem do świadomości polskiej tych żywiołów, które dotąd, nijakie istotnie, pod

względem narodowym, pozwalały zaliczać siebie do ludności niemieckiej, a teraz prześladowaniem wyprowadzone z bierności, stanęły wyraźnie po stronie polskiej.

Polityków niezaślepionych namiętnością powinien był ten stan rzeczy przekonać o pomyłce, skłonić do zejścia z obranej drogi. Stało się inaczej. Postanowiono wzrost liczebny ludności polskiej tamować i ograniczać nowymi sposobami.

Wtedy to wyszło rozporządzenie wydalenia z granic Księstwa polaków — podanych Rosji i Austrii . . . (1885).

Do końca r. 1885 usunięto 30 tysięcy osób: starców, dzieci... wydalania trwają wciąż.

Chwycono się i innych heroicznych środków. Postanowiono wydać polakom walkę ekonomiczną, rzucić na kresy miliony z funduszów państwowych, wykupić ziemię.

W r. 1886 pruska Izba posłów uchwaliła wyasygnowanie 100 milionów marek na wykupno ziemi polskiej, celem rozprzedania jej między kolonistów niemieckich.

Urągowska pod adresem szlachty polskiej, rady wyjazdu do Monako z pieniędzmi, otrzymanymi za ziemię padały z ust kancлера, jak ongi urągowska krzyżackie.

W tym samym 1886 roku wstawiono w budżet Królestwa pruskiego 2 miliony marek na szkolnictwo ludowe w Poznań-

skim, a jednocześnie ze szkół tych rugowano już całkiem język polski, tworzone kursy dopełniające (dla młodzieży ponad lat 14) i różnymi drobiazgowymi rozporządzeniami usiłowano podnosić wpływ asymilacyjnej szkoły ludowej. Od r. 1887 zaczyna się prześladowanie nawet prywatnej nauki języka polskiego.

Era Capriviego, (1890—1894) była tylko krótką chwilą, podczas której rozluźniono nieco okowy ucisku: cofnięto niektóre najjaskrawsze rozporządzenia, a i to cofnięto tylko połowicznie.

W r. 1894 powstało „Towarzystwo popierania niemieczyny w prowincjach wschodnich“ osławiona „*Hakata*“.

Pokłoniwszy się ekskanclerzowi, twórcy jedności niemieckiej i inicjatorowi polityki antypolskiej, pod jego znakiem rozpoczęło walkę z polskością, urabiało odpowiednio opinię w Niemczech, podniecało rząd do podejmowania coraz nowych zamachów na narodowość polską, czujne i baczne na każdy przejaw t. zw. niebezpieczeństwa polskiego.

Rząd ze swej strony z systematycznością i drobiazgowością iście niemiecką wprowadzał w życie zasady swej polityki. Adresy na listach, nazwiska rodzinne, nazwy miejscowości, ortografia nazwisk kobiecych, barwy na chorągwiach, wszystko ulegało niemieczeniu.

Usuwano polaków od służby państwowej, aż do zaprzeczenia lekarzom polakom zaszczytu szczepienia ospy; rozwiązywano bezprawnie zgromadzenia polskie, wytaczano tysiące procesów pismom, więziono redaktorów itd. itd.

A koszta tej intensywnej akcji antypolskiej rosły z roku na rok.

W budżecie r. 1897—8 znajdujemy sumę 5-ciu milionów marek na różne wydatki, związane z tą akcją.

W r. 1898 postawiono sejmowi pruskiemu żądanie nowych 100 milionów marek na cele kolonizacji i nadto 400 tysięcy t. zw. funduszu dyspozycyjnego prezesów naczelnych na cele walki z polskim stanem średnim.

Wszystko to sejm uchwalił.

W r. 1901 zaszedł we Wrześni fakt katowania dzieci polskich za to, iż nie chciały odmawiać modlitwy po niemiecku, nie chciały przyjąć narzuconych sobie katechizmów niemieckich. Fakt nabrał wszechświatowej sławy; podniosły się głosy prodrážtestu ze wszystkich krańców Europy. Pomniony tym cesarz Wilhelm w kilka miesięcy później mówił w Malborgu: „polska bezczelność naciera znów na Niemców, a ja jestem zmuszony nawoływać mój lud do obrony naszych dóbr narodowych“.

To potrząsanie żelaznym ramieniem przez najpotężniejszego w Europie mocarza

ku bezbronnemu odłamowi narodu, pozbawionego wszelkich atrybutów władzy i znaczenia, zaprawdę jest znamiennym, jest, jak gdyby, gniewnym uznaniem przez materialną siłę mocy innego rządu, mocy ducha, bohaterstwem małych dzieci zainicjowanej.

W r. 1903 kanclerz Bülow żąda znów 100 milionów marek na zakupno w prowincjach polskich większych majątków ziemskich, które, jako domeny państwowe, wydierżawiane być mają przybyszom niemieckim, nadto żąda rozmaitych innych funduszy na cele walki z polakami. Wszystko to zostaje mu przyznane.

W tym samym, mniej więcej, czasie usiłują nauczyciele wprowadzić we wszystkich szkołach ludowych wykład religii po niemiecku.

Jako protest przeciw temu wybuchu w drugiej połowie 1906 r. strejk 100 tysięcy dzieci polskich i trwa do r. 1907.

Jak widzimy, dziwna ta walka, coraz nowe przybierając formy, zaostrza się z każdym niemal dniem.

Wreszcie w listopadzie 1907 r. decydują się sfery rządowe na wniesienie jednocześnie do sejmu pruskiego i do parlamentu Rzeszy dwu ustaw antypolskich wyjątkowej srogości.

Pierwsza, uchwalona przez sejm pruski nadawała rządowi moc przymusowego wy-

właszczania polaków z ziemi, na cele komisji kolonizacyjnej.

Drugą ograniczył parlament prawo języka polskiego na zgromadzeniach publicznych: „w powiatach, w których w czasie zaprowadzenia ustawy (tj. w r. 1908) mieszka dawno osiadła ludność, nie mówiąca niemieckim ojczystym językiem, w których ludność ta wedle ostatnich spisów przewyższa 60 procent całej ludności, dozwolonym jest jeszcze przez lat 20 od chwili prawomocności niniejszej ustawy (a więc do 15. maja 1928 r.) używać swego nie-niemieckiego języka, obok niemieckiego itd.“

Tak brzmi obchodzący nas paragraf ustawy.

Wedle przedstawionej przez rząd statystyki tylko w 47 powiatach Królestwa Pruskiego język polski przez lat 20 jeszcze publicznie rozbrzmiewać może; w innych mowa polska zgłuchnąć ma od tej chwili na zawsze (z wyjątkiem jednak zgromadzeń przedwyborczych, na których wszelkich języków używać można).

Gdy zważymy, iż rząd i sądy pruskie nazwą „zgromadzenie publiczne“ obejmować zwykły i zebrania członkowskie wszelkich, nawet niepolitycznych stowarzyszeń, zrozumiemy, do jakiego stopnia ustawa powyższa życie wszystkich stowarzyszeń polskich krępuje, prawie uniemożliwiając ich działalność.

Ustawę o zgromadzeniach publicznych wprowadzono natychmiast w życie; w odpowiedzi zjawily się „wiece nieme“. Ustawy o wywłaszczeniu nie zastosowano dotąd ani razu; jej jaskrawość, jej charakter, naruszający powszechne prawo własności, a prawdopodobnie i wpływy zewnętrzne stanęły w poprzek urzeczywistnieniu bezprawia.

Grubymi linjami szkicując obraz antypolskiej polityki Prus, z konieczności pominąć musieliśmy mnóstwo rysów drobniejszych, stanowiących właściwe tło germanizacyjnej roboty na kresach, więc np: wychowanie przedszkolne — ochronki i szkoły frębłowskie, na które, by dostać pozwolenie, zobowiązać się trzeba do prowadzenia po niemiecku zajęć i zabaw z małymi dziećmi, więc niemczenie nieletnich, moralnie zaniedbanych, przymus uczęszczania do szkół dopełniających i.d., itd, bez końca...

Siłę i intensywność tej polityki wyrażają najlepiej pozycje budżetowe. Od 1898 do 1908 włącznie wydały Prusy i Rzesza niemiecka na cele walki z polskością 972 milionów marek. Z tego co najmniej 50 milionów zapłaciła podatkami ludność polska. Nie wszystkie jednak z tych wydatków obracały się na jej szkodę. Oto np. dla ułatwienia wykładu nauczycielom, zmuszonym mówić po niemiecku do dzieci, nierozumiejących języka niemieckiego, asygnuje.

rząd szkołom ludowym na kresach 755.000 marek na biblioteki szkolne i środki nauki pogładowej. Gdy przypomnimy nagie ściany szkół ludowych w Królestwie i absolutny w nich brak jakichkolwiek pomocy naukowych, nie będziemy złorzeczyli tej pozycji, jakkolwiek z wrogich nam tendencji wypłynęło jej umieszczenie w budżecie.

Nie były również bez wyraźnego zysku dla ludności polskiej wydatki na budowę nowych kolei i dróg wodnych na kresach wschodnich, poniesione przez państwo w sumie około 179 milionów marek w okresie między 1898 a 1908.

Nie stanowią też absolutnych minusów, z punktu widzenia interesu polskiego, sumy wydatkowane na nowe szkoły ludowe, instytut agronomiczny w Bydgoszczy, bibliotekę i instytut higieniczny w Poznaniu, szkoły przemysłowe itp.

Jakkolwiek włożony w kresy w celach wyłącznie germanizacyjnych i państwowych, kapitał ten procentuje się ludności polskiej wzrostem oświaty, kultury i dobrobytu, a co za tym idzie uzdolnieniem do coraz mocniejszego odporu zapędom wrogich sił.

Cała ta, dziwnie skomplikowana i wielce kosztowna walka z polskością posiada swoje teorie i swoich teoretyków.

Poglądy jednego z nich, Masowa, autora dzieła: „Die Polennot im deutschen Osten“ streszczają się w zdaniu: „Polacy

są narodem, idącym w górę, a naród taki dążyć musi do własnego państwa“, a zatem polityka antypolska Prus ma jedynie za cel zabezpieczenie się przeciw oderwaniu w przyszłości prowincji polskich od państwa niemieckiego“.

Wydaje się dziwnym, że zadaniu temu sprostać nie jest w stanie wielomilionowa, doskonale wyćwiczona armja, że potrzeba z takim pracowitym szaleńcem znoić czoła niemieckie nad coraz nowymi pomysłami tępienia polskość, że trzeba skrzydlatą myśl niemiecką zniżać do barbarzyńskiej, niemoralnej, niesławnej i w dodatku bezskutecznej akcji prześladowczej!...

Inny z teoretyków hakatyizmu inaczej, głębiej uzasadnia sprawę:

Zdaniem pr. Hassego przyszłość należy do narodów wielkich.

Walki ekonomiczne tych narodów stanowią treść historii najbliższych wieków. Hasse zapytuje, czy naród niemiecki może w przyszłości wytrzymać walkę konkurencyjną ze stumilionowymi narodami: angielskim, yankeskim i rosyjskim?

Wydaje mu się to możliwym w takim tylko razie, jeżeli terytorjum państwa niemieckiego zamieszkane będzie wyłącznie przez Niemców i jeżeli Niemcy, mieszkający w państwach ościennych wejdą w skład Rzeszy.

Warunkiem polityki światowej i światowego znaczenia Niemiec przyszłości jest więc jaknajszybsze zgermanizowanie niemieckich krajów cesarstwa, zwłaszcza zniermianie kresów wschodnich jest historycznym zadaniem Rzeszy. „Do celu tego — mówi Hasse — dążyć powinna wszelkimi środkami, nie oglądając się na jakiegokolwiek przepisy prawa, lub prawa moralności“.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że z tych srogich słów, a co ważniejsza z odpowiadających im czynów bije trwoga przed przyszłością, przed współzawodnictwem z narodami o potężniejszej sile twórczej, która w narodzie niemieckim jakby osłabła od chwili zjednoczenia, od momentu zatracenia się indywidualizmów prowincjonalnych w jednolitym organizmie państwowym.

Trwoga ta bije i ze słów, uzasadniających ustawę o wywłaszczeniu.

Powiedziano tam:

„Utrzymanie i wzmocnienie żywiołu niemieckiego na kresach wschodnich jest kwestją życia i śmierci dla państwa pruskiego i Rzeszy niemieckiej.“

Widocznie mamy tu do czynienia z całym kompleksem spiętrzonych na sobie pojęć myślowych, których podłożem jest tajona niewiara we własne siły, instynktowa jakaś obawa przed rozpędem idących naprzód, młodszych żywiołów.

Spojrzymy teraz na obóz przeciwny, na ludność polską zaboru pruskiego, walczącą od lat 30-tu już nie o formę państwową, ale wprost o narodowe swoje istnienie.

Do walki z Komisją kolonizacyjną stanął pierwszy Bank ziemski (r. 1888) i powstające pod jego egidą parcelacyjne spółki ziemskie, następnie — Bank parcelacyjny w Poznaniu (1897), założony przez Ignacego Sikorskiego, wreszcie — Związek ziemian (r. 1900).

A oto rezultaty wyteżonej pracy tych instytucji i całego społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim:

Przez pierwsze dziesięciolecie omawianych zapasów, to jest aż do r. 1896 własność polska poniosła bardzo znaczne straty: około 40 tysięcy hektarów ziemi przeszło w ręce niemieckie.

Odtąd jednak, ku podziwowi wrogów, zaczyna żywioł polski w walce o ziemię zwyciężać.

Na powstanie powyższego zjawiska wiele złożyło się przyczyn.

W zaborze pruskim dokonał się w tym właśnie czasie ważny przewrót w stosunkach społecznych ludności polskiej.

Własność drobna włościańska zaczęła brać górę nad większą własnością, w chłopie polskim rozbudził się „głód ziemi“ a bank parcelacyjny umiał pożądaną kierować.

Nie z nieudolnością życiową szlachty polskiej, jak przewidywano, lecz z tym niesasyconym głodem młodej, wielotysięcznej warstwy musiała zetrzeć się Komisja kolonizacyjna. W dodatku, stosunki wytworzone właśnie przez jej działalność, sprzyjały w pewnym stopniu rozwojowi polskiej własności ziemskiej.

Od chwili rzucenia na rynek milionów Komisji kolonizacyjnej ceny ziemi w Poznańskim podskoczyły niesłychanie. Takie ceny płacić mógł tylko chłciwy „świętej ziemi” chłop polski, on, co umiał tak pracować i tak ograniczać swoje potrzeby, jakby nigdy nie potrafił chłop niemiecki.

Ten, obywający się bez mięsa wegetarianin, by spłacić dług, ciężący na zakupionej gospodarce, by dokupić zagon sąsiedni, nie wahał się, rzuciwszy wszystko, iść w świat, na zarobek, do Ameryki, lub na zachód do Niemiec... wracał z groszem, literalnie od ust sobie odjętym i nabywał, nabywał ziemię polską...

Do podniesienia kultury rolnej drobnych gospodarstw i zamożności włościanstwa naszego, przyczyniła się w znacznym stopniu organizacja Kółek rolniczych.

Pierwsze Kółka zakładać poczęto po r. 1865, ale rozwój ich istotny datuje się dopiero od chwili narodzin Komisji kolonizacyjnej. Fakt powyższy wytknął im cel: obronę ziemi ojczystej; wlał krew do żył.

Obecnie w samym Poznańskim istnieje 300, wzorowo prowadzonych Kółek rolniczych, do których należy 13 tysięcy członków.

W latach 80-tych z Zarządu Kółek rolniczych poszło w lud hasło składania oszczędności w kasach spółkowych polskich.

Poczynający się od tej chwili znaczny przypływ kapitałów do Kas polskich, pozwala im na skuteczne poparcie mieszczaństwa polskiego w walce ekonomicznej z żywiołem niemieckim, i na udzielanie kredytu włościanom na dalsze zakupno ziemi. Jednocześnie i większa własność polska, wbrew przewidywaniom Bismarcka, broniła się energicznie i z powodzeniem od wyzucia z siedzib praocjów.

Już wzrost cen ziemi, wywołany niemiecką akcją kolonizacyjną, wielu zrujnowanych obywateli wydobył z ostatecznej toni; nadto Związek ziemian, instytucja, oparta na najtrafniej pojętych zasadach solidarności, za minimalnym wynagrodzeniem brała, na żądanie swych członków, zrujnowane ich dobra w czasową administrację, regulowała długi, przeprowadzała częściową parcelację majątku itp., chroniąc zbankrutowanego właściciela przed koniecznością pozbycia się ziemi na rzecz czyhającej wciąż Komisji kolonizacyjnej.

Wyniki tej codziennej, mrówczej pracy rolniczego narodu nie tylko zrównoważyły impet, nie liczącej się z wydatkami potęgi

państwowej, ale nawet odniosły nad nią zwycięstwo. Zysk czysty lat walki jest bowiem obecnie po stronie polskiej.

Wedle obliczeń rządu pruskiego, w walce o ziemię zyskali polacy na czysto między r. 1896 a 1905 — 60.513 hektarów — czem wynagradzają się straty okresu poprzedniego, a nadto pozostaje przewyżka około 20 tysięcy hektarów, o które powiększył się stan polskiego posiadania od czasu i bogdaj na skutek powstania Komisji kolonizacyjnej.

Gdy weźmiemy nadto pod uwagę, iż przed erą środków antypolskich powoli, lecz stale kurczyła się własność polska w zaborze pruskim, dojść musimy do przekonania, iż cała ta akcja, na pomyśle myślowej oparta, na lekceważeniu praw przyrody i sił duchowych nie ma przed sobą i nadal widoków powodzenia.

Jednocześnie wszystkie inne pola działalności gospodarczej: przemysł, handel, rzemiosła były i są widownią zaciętej i ani na chwilę nie ustającej walki między Niemcami i Polakami. W walce tej czynnikiem bardzo poważnym ze strony polskiej jest organizacja stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych. Tak zwane „Spółki“, zjednoczone w związek, który ma nad nimi kontrolę i posiada swój bank, rozwijają się coraz pomyślniej, skupiając kapitały polskie w polskich rękach i kierując ich obiegiem zgodnie z interesami ludności polskiej.

Obok przewag pewnych w walce o ziemię ludność polska zaboru pruskiego i inne odnosi zwycięstwa.

Skazana na zanik, na wyćpienie, rośnie liczebnie.

Przyrost ten poczyną się właściwie z chwilą rozpoczęcia prześladowań. Poprzednio (skutkiem innej, niż u Polaków ilości wypadków śmierci) pomyślniej rozwijała się, mieszkająca na ziemiach polskich, ludność niemiecka.

Wprawdzie nie była bezowocną działalność Komisji kolonizacyjnej. Zdołała ona wyprzeć ze swoich siedzib 40 tysięcy Polaków, o 80 tysięcy powiększyła wiejską ludność niemiecką; ale naturalny przyrost ludności polskiej nie tylko wyrównywa te straty, ale wciąż bierze górę i nad przyrostem naturalnym ludności niemieckiej i nad napływem osadników.

I tak w r. 1867 cała ludność Księstwa Poznańskiego wynosiła 1,537.338. W tym było katolików (ilość katolików uważać musimy za ilość Polaków, ponieważ statystyka pruska dopiero od r. 1890 uwzględnia stosunki narodowościowe; niedokładność w obliczeniach będzie jednak z tego powodu niewielka, ponieważ w Poznańskim ⁹/₁₀ ludności polskiej należy do wyznania katolickiego) 962.960, ewangelików 508.870, Żydów 65.508; czyli procentowo: katolików 62·5%, ewangelików 33·2%, Żydów 4·3%.

A oto w r. 1890 cała ludność Księstwa wynosi: 1.751.617 głów. Z tego na katolików przypada: 1.164.067, ewangelików 543.184, żydów 44.346.

Zatym w ciągu lat 33-ech ludność katolicka Księstwa wzrosła o 201.107 głów, ewangelicka o 34.314; ludność żydowska zmniejszyła się o 21.162 głowy, czyli w r. 1890 stanowią katolicy 66·5%, ewangelicy 31·0%, żydzi 2·5% ogółu ludności Księstwa.

W innych prowincjach zaboru pruskiego przyrost ludności polskiej nie był w ciągu tego czasu tak znaczny, jak w Księstwie, wszędzie jednak przewyższał procentowo przyrost ludności niemieckiej.

W latach następnych, po r. 1890 na skutek działalności Komisji kolonizacyjnej tudzież silnej emigracji ludu polskiego przyrost ludności polskiej nie postępuje tak szybkim krokiem, zawsze jednak przewaga absolutna i procentowa jest po stronie polskiej.

By nie przeciążać czytelnika cyframi, dodamy już tylko, że w r. 1905 liczba ludności w Ks. Poznańskim wynosiła ogółem 1,986.063; w tym katolików 1,347.292, ewangelików 608.219, żydów 30.433, czyli: katolicy stanowili 67·8%, ewangelicy 30·7%, żydzi 1·5% ogółu ludności.

Tak więc, wypowiedziana nam przez naród niemiecki walka eksterminacyjna, jak dotąd, nie osiągnęła celu. Prowadzona

w sposób jaknajbardziej drobiazgowy, nie pomijająca żadnego słabszego punktu, zmusza polaków zaboru pruskiego do wytyczenia sił we wszystkich kierunkach, do rozwijania w sobie tych właśnie przymiotów i właściwości, których kulturę zostawiamy zazwyczaj odłogiem; stwarza nowy typ polaka, pokojowego bojownika o byt i prawa narodu, typ pod wielu względami niezmiernie dodatni: spokojny, niestrudzony, nieugięty.

Walka narodowościowa w zaborze pruskim znajduje się bogdaj w najostrzejszej swojej fazie.

Idzie o mowę i o ziemię!

Lud polski przypadł do ziemi, objął ją w miłujące ramiona i trwa i nadsłuchuje, zali wróg się ośmieli wydrzeć mu ją gwałtem, wywłaszczyć go z jego przeddziejowej, popielnicami pradziadów pogańskich usianej własności?...

Mowy wydrzeć sobie nie dał; świadomości narodowej nie uronił; przeciwnie: pogłębił ją i umocnił w duszy swojej.

Z drugiej strony wróg stoi zawzięty, wytrwały i obmyśla nowe metody walki, nowe sposoby łamania bohaterskiego oporu polaków...

IX.

Przebiegliśmy myślą olbrzymi szmat czasu, przebyli drogę od wielkości i chwały do upadku...

Widzieliśmy, jak najliczniejszy z odłamów naszego narodu, wydany na pastwę odwiecznego i potężnego wroga, odpięć musiał zamachy nie tylko na swoje narodowe istnienie, ale i na swoją odmienność i wyższość cywilizacyjną, jak w walce tej tracił wiele cennych skarbów, nagromadzonych w ciągu stuleci narodowego trudu, jak wstrzymywany był w rozwoju cywilizacyjnym, odcinany od źródeł oświaty i kultury europejskiej.

Drugi, związany z państwem, zrazu mniej potężnym, a należącym do systematu cywilizacji europejskiej, nie ubożał na duchu, ale od wyższego kulturalnie ciemniejszy brał promienie światła i ku wewnętrznej korzyści swojej je obracał, aż stanąwszy z nim na równi, w wydanej sobie nagle walce eksterminacyjnej wykazał świeżość młodej, nieużytej rasy, wykazał niewyczerpane zasoby sił i broni się skutecznie nieprzyjacielowi o tyle silniejszemu, a obłędemu w swej pysze i zaciekłości...

U końca drogi, myślą przebieżonej, staje się nam widnym, że tempo walki, którą dotąd toczyliśmy na obu frontach, nie słabnie bynajmniej; ton jej raczej wzmacnia się i potężnieje...

Z obu stron idą przeciw nam siły olbrzymie...

A my chcemy żyć!

Chcemy stanąć w szeregu ludów z dorobkiem ducha naszego!

Do ważnych plusów obecnej sytuacji naszej, w porównaniu z poprzednimi stadiami epoki porozbiorowej, należy fakt uzyskania przez zabór austriacki takiej swobody narodowego rozwoju, że dorobkiem swoim zasilać może inne zabory; Nadto plon doświadczeń dotychczasowych, przejść nadzwyczajnych, z których wynieśliśmy wzmoczoną wszechstronnie świadomość narodową, jest nam pewnym zaręczeniem za przyszłość.

Więc ze spokojem ku obu stronom zwrócić należy spojrzenie, przeciw obu wrogom wyteżyc siłę ducha, jasno rozumiejąc, że do walki tak nierównej trzeba nam przede wszystkim wielkiego sił duchowych skupienia, trzeba ciszy wewnętrznej, nie zakłócanej błahymi hałasami dnia, gwarem współzawodnictw stronnicych.

Na dwa fronty trzeba nam wyteżyc ramiona i stanąć, jak ów wódz dwugłowy, myt poematu Słowackiego, gdyż jest chwila, w której przeznaczenie dziejowe mówi do dwu bratnich odłamów żywego, choć pokonanego narodu:

„Ty, będziesz bronił brata swego tarczą...
Ty, go zasłonisz miecza błyskawicą!...
Biada, kto swego nie dopełni! Biada!”



41215

CZCIONKAMIDRUKARNI POLSKIEJ WE LWOWIE
ULICA CHORAŹCZYZNY I. 31.